

Powiat



Nr 3-4 (157-158), Marzec-Kwiecień 2014
Rok XIV * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI



Pieniądze dla rolnictwa
Język kaszubski odradza się w powiatach
Wielkopolskie spółdzielnie socjalne
pomagają bezrobotnym
Ta współpraca przynosi efekty
Kronikarz z Objazdy
Katarzyny Gärtner epizod życiowy
Zburzył mury świata
Wieś Tworząca



OTWARCIE WYSTAWY SZTUKI I TECHNIKI MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO W SŁUPSKU
SŁUPSK, MARZEC 2014



Drodzy Czytelnicy!

Wiosna zagościła na dobre, a wraz z nią wzmogła się aktywność mieszkańców i samorządów, którzy przygotowują się do otwarcia sezonu turystycznego. W gminach organizowane są ciekawe imprezy kulturalne i sportowe.

Możemy być dumni, że w naszym morskim powiecie słupskim dzieje się wiele dobrego. Organizatorzy imprez dbają nie tylko o to żeby przyciągnąć turystów, ale myślą też o mieszkańcach, realizując kolejne edycje sprawdzonych już imprez, ciesząc się uznaniem.

Cieszyć może fakt, że nie trzeba wyjeżdżać z powiatu słupskiego, żeby dobrze wypocząć i mile spędzić czas. Powiat słupski stwarza szerokie możliwości do rekreacji i aktywnego wypoczynku, nie tylko tego związanego z turystyką morską. To dobry czas żeby zacząć przygodę w odkrywaniu pięknych zakątków. Dobrą zachętą powinien być najnowszy film promocyjny „Cztery pory roku nadmorskiego uroku” oraz folder „Cuda natury, techniki i architektury ziemi słupskiej”.

Zarówno film, jak i folder obejrzeć można na naszej stronie internetowej. Powstały w ramach zawiązanego partnerstwa z Miastem Ustka oraz Lokalną Organizacją Turystyczną „Ustka i Ziemia Słupska”, współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego na lata 2007 - 2013”.

To jeden z efektów współpracy obu samorządów oraz Lokalnej Organizacji Turystycznej we wspólnej promocji regionu i wykorzystaniu na ten cel środków zewnętrznych.

Po obejrzeniu filmu i folderu najlepiej będzie zobaczyć zachwalane w nim cuda natury, techniki i architektury ziemi słupskiej w bezpośrednim z nimi kontakcie. Do tego gorąco zachęcam wszystkich w nadchodzące coraz cieplejsze dni.

Sławomir Ziemiałowicz
Starosta Słupski

Wesołych Świąt

*Spokojnych i zdrowych Świąt Wielkanocnych,
miłych spotkań z bliskimi przy świątecznym stole.
Radosnego nastroju, wiosennego optymizmu,
nadziei i wiary,*

życzą

Ryszard Stus

Przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego

Sławomir Ziemiałowicz
Starosta Słupski

W numerze:

- Drogi dominowały4
- Powstało Centrum Dokumentacji Europejskiej4
- Pieniądze dla rolnictwa6
- Sprawdzili swoją wiedzę6
- Przyznano stypendia sportowe i kulturalne7
- Język kaszubski odradza się w powiatach lęborskim i słupskim.....8
- Opiekunowie zwierząt.....8
- Niekiedy państwo może wspomóc rynek ... 10
- Wielkopolskie spółdzielnie socjalne pomagają bezrobotnym12
- Zadrzewiamy drogi polne...14
- „Drzewniak” w Galerii Sztuki Ludowej ...15
- Szkoły specjalne przygotowują do normalnego życia 16
- Ta współpraca przynosi efekty 18
- Pracowite ludzkie dłonie i malarski zmysł... 20
- Muzyka z płyt szelakowych 22
- Spotkania wielokulturowe 22
- Miała matka trzech synów..... 23
- Kronikarz Objazdy 25
- Człowiek renesansu 28
- Katarzyny Gärtner epizod życiowy w Słupsku 31
- Zburzył mury świata..... 32
- Płciowość a sprawa narodowa..... 35
- Miasto nie tylko Kopernika..... 36
- Przerwana pasja..... 38
- Na przekór 39
- Płytką wyobraźnia..... 40
- Poczwońnych kominów las41

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje: **Zbigniew Babiarz-Zych**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, faks 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.słupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: **PASAŻ** Sp. z o.o., ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków. Na okładce: Agnieszka Hliwa, zdobywczyni Grand Prix w Powiatowym Przeglądzie Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Idzie Wiosna” w Bierkowie.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.słupsk.pl

Drogi dominowały



XXX Sesję Rady Powiatu Słupskiego zdominowały tematy związane z infrastrukturą drogową.

Przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego Ryszard Stus powitał radnych i gości w sali konferencyjnej starostwa, przyjął interpelacje radnych, a następnie poprosił starostę słupskiego Sławomira Ziemianowicza o przedstawienie sprawozdania Zarządu Powiatu z działalności w okresie od grudniowej sesji oraz z wykonania uchwał Rady. W czasie czternastu posiedzeń Zarządu przygotowano dwadzieścia dwa projekty uchwał Rady Powiatu. Wszystkie były

szczegółowo omawiane na posiedzeniach komisji i zostały pozytywnie zaopiniowane. Zarząd podjął aż czterdzieści jeden uchwał własnych, a dotyczyły one między innymi: zmian w budżecie, zatwierdzenia profilaktycznego programu zdrowotnego, działalności jednostek organizacyjnych powiatu, ustalenia sposobu naboru uczniów do szkół ponadgimnazjalnych prowadzonych przez powiat słupski na rok szkolny 2014/2015, otwartego konkursu ofert na realizację

Powstało Centrum Doku



Fot. J. Maziejuk

Słupskie Centrum Dokumentacji Europejskiej jest już dziewiętnastym ośrodkiem w Polsce. Jest częścią ogólnoeuropejskiej sieci informacyjnej Europe Direct. Powstało dzięki staraniom Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku, a w szczególności Rafała Kuligowskiego, pracownika Urzędu Miasta i kierownika słupskiego punktu informacji europejskiej Europe Direct.

Otwarcie w Słupsku CDE jest kolejnym krokiem w przyszłość, którą Biblioteka zamierza budować

W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku rozpoczęło działalność Centrum Dokumentacji Europejskiej

Fot. J. Maziejuk

zadań publicznych. Starosta pogratulował Januszowi Chałubińskiemu, dyrektorowi Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku wyróżnienia jakie przyznano jednostce za najwyższy wynik efektywności działania urzędu pracy w województwie pomorskim.

Marek Biernacki - wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego odpowiedział na pytania radnych dotyczące dróg wojewódzkich, a także o zmianach w Narodowym Programie Przebudowy Dróg Lokalnych, w tzw. „schetyńówkach” w 2014 roku.

W porządku obrad znalazły się również: informacja Komendanta Miejskiego Policji w Słupsku o stanie bezpieczeństwa publicznego, informacja Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku o stanie bezpieczeństwa pożarowego, informacja Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Słupsku o stanie bezpieczeństwa sanitarnego, informacja Powiatowego Lekarza Weterynarii o stanie sanitarno-weterynaryjnym na terenie powiatu słupskiego za 2013 rok oraz sprawozdanie Starosty Słupskiego z działalności Komisji Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego w 2013 roku, informacja z realizacji zadań wynikających z powiatowego programu zapobiegania przestępczości oraz porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli w roku 2013, a także sprawozdania za rok 2013: z działalności Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku, z realizacji Programu działań na rzecz osób niepełnosprawnych w powiecie słupskim na lata 2013 - 2015, z realizacji zadań finansowanych ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób

Niepełnosprawnych z zakresu rehabilitacji społecznej, zawodowej oraz zatrudnienia osób niepełnosprawnych, z realizacji Programu promocji zatrudnienia oraz aktywizacji lokalnego rynku pracy na lata 2007 - 2013, Zarządu Powiatu Słupskiego z funkcjonowania procedury konsultacji społecznych z mieszkańcami powiatu.

Jednym z tematów poruszonych na sesji była działalność Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Słupsku. Ryszard Stus, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Janusza Korczaka opowiedział o działalności SOR-u od początku jego funkcjonowania w nowym szpitalu, o tym jakie koszty niesie utrzymanie oddziału, który z roku na rok przyjmuje coraz więcej pacjentów.

przestępczości oraz porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli, przyjęcia aktualizacji Strategii rozwoju społeczno-gospodarczego powiatu słupskiego na lata 2012 - 2022, udzielenia pomocy finansowej dla Województwa Pomorskiego, przekazania przez powiat słupski środków finansowych na nagrody dla funkcjonariuszy Policji, zawarcia umowy partnerskiej na realizację projektu „Diagnoza - strategia - inwestycja - rozwój miejskiego obszaru funkcjonalnego Miasta Słupsk”, zasad stosowania przez powiat słupski w działaniach promocyjnych i marketingowych nazwy „Morski Powiat Słupski, przekazania przez Zarząd Powiatu Słupskiego Burmistrzowi Miasta Ustka zarządzania publiczną drogą powiatową nr 1202G w ciągu ulicy Wczasowej na



Podczas sesji radni podjęli 22 uchwały, w tym w sprawie określenia zadań, na które przeznaczone zostaną w bieżącym roku środki z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, uchwaleń Powiatowego programu zapobiegania

czas pełnienia funkcji inwestora, oraz przyjęcia przez powiat słupski od gmin: Damnica, Głównicy, Kobylnica, Słupsk, Potęgowo i Miasta Ustka pomocy finansowej na przebudowę dróg powiatowych.

Mariusz Smoliński, Słupsk

mentacji Europejskiej



wspólnie z mieszkańcami Słupka, Pomorza, Polski i Europy. Centrum skupi się na popularyzacji wiedzy na temat Unii Europejskiej. Jego zadaniem będzie gromadzenie, opracowanie i udostępnianie oficjalnych publikacji dotyczących Unii Europejskiej i procesów integracyjnych w Europie, zarówno w wersji papierowej, jak i elektronicznej. Umożliwi dostęp do baz danych i serwisów Unii Europejskiej. Jego aktywność opierać będzie się także na organizacji spotkań o tematyce europejskiej, skierowanych do młodzieży, studentów i wszystkich zainteresowanych osób.

Zadaniem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku jest zaspokajanie i rozwijanie potrzeb czytelnich, edukacyjnych, oświatowych, kulturalnych i informacyjnych mieszkańców Słupka oraz powiatu słupskiego. Ma ona wieloletnie doświadczenie

inicjatywy

w realizacji różnorodnych projektów społecznych i edukacyjno-literackich skierowanych do wszystkich grup wiekowych. Oprócz statutowych zadań, tj. gromadzenia i udostępniania zbiorów, pełni rolę propagatora kultury w lokalnym środowisku, wyrównuje szanse edukacyjne dzieci i młodzieży oraz wspomaga je w nauce. Już od dawna działa w obszarze dotyczącym Unii Europejskiej, od lat realizując szereg projektów związanych z integracją europejską w szerokim znaczeniu tego słowa.

Wśród najważniejszych należy wymienić: Bałtycką Bibliotekę Cyfrową (działającą w kooperacji z 26 podmiotami, tworzącymi zasób regionalny; jej dane dostępne są przez Europeana - wielojęzyczną bibliotekę cyfrową udostępniającą dziedzictwo kulturowe i naukowe zgromadzone w europejskich bibliotekach, muzeach i archiwach), projekt pod nazwą „Biblioteka miejscem spotkań wielu kultur”, tworzenie bibliografii dotyczącej Unii Europejskiej, organizację młodzieżowych debat

obywatelskich, szeroko rozumianą edukację pozaszkolną w tematyce związanej z integracją europejską.

Słupskie CDE znajduje się w czytelni budynku głównego Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Grodzkiej i jest otwarte w godzinach pracy biblioteki. Księgozbiór ustawiony jest tematycznie, zgodnie z Klasyfikacją Wspólnot Europejskich, na którą składa się 17 działów. W obrębie działów książki ustawione są w kolejności alfabetycznej.

Pieniądze dla rolnictwa

7 kwietnia br. z rolnikami spotkał się Kazimierz Plocke - wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi



W spotkaniu, które zorganizowała Pomorska Izba Rolnicza we współpracy z Pomorskim Ośrodkiem Doradztwa Rolniczego w Gdańsku - Oddziałem w Słupsku uczestniczyli też przedstawiciele instytucji obsługujących rolnictwo i przedstawiciele władz samorządowych. K. Plocke przedstawił nową perspektywę finansową dla polskiego rolnictwa na lata 2014 - 2020, poinformował, że pieniędzy będzie więcej o 3 miliardy

euro niż w latach 2007 - 2013. Na rolnicze dopłaty przeznaczono 23,7 miliarda euro. Oznacza to, że na jeden hektar przypadnie 240 euro rocznie. Kwota ta ma jednak rosnąć z roku na rok, aby osiągnąć średnią europejską w wysokości 260-270 euro.

Minister K. Plocke mówił także o zasadach zrównoważonego rozwoju rolnictwa, dywersyfikacji upraw i wyznaczaniu terenów proekologicznych. (M.S.)

Sprawdzili swoją wiedzę

Rozstrzygnięto powiatowy etap IX Pomorskiego Konkursu Wiedzy o Samorządzie Terytorialnym



Fot. J. Maziejuk

sprawdzających wiedzę o samorządzie terytorialnym. Każdą poprawną odpowiedź premiowano jednym punktem. O zwycięstwie decydowała suma zdobytych punktów.

Najlepszy w tym sprawdzianie okazał się Tomasz Serbin z Technikum Leśnego w Warcinie - odpowiedział poprawnie na 32 pytania. Drugie miejsce z 30 punktami zdobyła Jagoda Synak z Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Ustce, a trzecie - Mateusz Wiśniewski z tego samego liceum.

Laureaci otrzymali dyplomy i nagrody rzeczowe ufundowane przez słupskie starostwo. Wręczył im je i zwycięstwa pogratulował Andrzej Bury - wicestarosta słupski. Laureatom powiatowego etapu konkursu życzył, żeby z nagrodami wrócili także z konkursu wojewódzkiego, na którym będą reprezentować powiat słupski.

Edyta Leśniańska, Słupsk

W konkursie wzięło udział 15 uczniów z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce oraz Technikum Leśnego w Warcinie. Wszyscy musieli wypełnić test składający się z 35 pytań

Każdy, kto poszukuje konkretnych aktów prawnych lub informacji na temat Unii Europejskiej, może się zwrócić do pracowników CDE o pomoc w dotarciu do konkretnych informacji. Jeśli zasoby Centrum nie pozwolą udzielić odpowiedzi, pracownicy poradzą, gdzie i jak szukać dalej.

W otwarciu Centrum (odbyło się 7 marca br.) wziął udział m.in. Janusz Lewandowski, komisarz Unii Europejskiej ds. budżetu i programowania finansowego, a także Wiktor Poźniak, dyrektor Biblioteki

Kolegium Europejskiego w Natolinie pełniący również funkcję koordynatora polskiej sieci CDE. Ten ostatni podkreślił m.in. w swoim wystąpieniu, że polska sieć Centrów Demokracji Europejskiej w przeciwieństwie do innych krajów UE ciągle się rozwija. W ostatnich latach przybyły trzy nowe ośrodki w Białymstoku, Wrocławiu i obecnie w Słupsku. W innych państwach, szczególnie w krajach tzw. „starej Unii” (tj. 15 państw członkowskich sprzed rozszerzenia Unii Europejskiej w 2004 r.) jest

odwrotnie. Tam Centra Dokumentacji Europejskiej są zamykane, a zainteresowanie obywateli sprawami integracji europejskiej nieustannie spada. Nasza polska sieć ośrodków CDE należy do trzech najdynamiczniej działających w Europie, obok sieci włoskiej i fińskiej. Zostało to zauważone przez koordynatorów tej sieci z ramienia Komisji Europejskiej podczas dorocznego zjazdu przedstawicieli CDE, który odbył się w grudniu 2013 r. w Brukseli.

Agnieszka Wardowska-Puculek, Słupsk

Starosta słupski Sławomir Ziemianowicz wręczył stypendia uzdolnionej sportowo młodzieży. Uroczyście podpisał też umowy ze stypendystami zajmującymi się twórczością artystyczną, upowszechnianiem i ochroną dóbr kultury

Przyznano stypendia sportowe i kulturalne

Stypendia sportowe przyznano jedenastu uczniom w dwóch kategoriach: „wynik” - za największe osiągnięcia w uprawianej dyscyplinie sportowej i „talent” - młodzieży uzdolnionej sportowo, a potrzebującej wsparcia materialnego. W kategorii pierwszej otrzymali je w wysokości od 100 do 300 zł miesięcznie: Patryk Błaszczak (biegi), Klaudia Maruszewska (rzut oszczepem), Aleksandra Karpuk (karate), Paulina Przybyszewska (biegi), Marcin Mencfel (biegi), Patryk Nurkowski (biegi) - wszyscy z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce oraz Kamil Aniszewski (biegi) i Agnieszka Kulak (lekkoatletyka) z Gimnazjum w Ustce. W kategorii drugiej stypendia w wysokości od 100 do 200 zł otrzymali: Mateusz Winiarczyk (judo) z Zespołu Szkół Elektrycznych i Technicznych w Słupsku, Adrian Winiarczyk (judo) z Gimnazjum w Siemianicach i Maria Szramiak (lekkoatletyka) z Zespołu Szkół w Korzybiu.



Stypendia te pobierać będą od marca do grudnia br.

Zarząd Powiatu Słupskiego przyznał też sześć stypendiów półrocznych w wysokości po 1800 zł brutto każde sześciu osobom zajmującym się twórczością artystyczną, upowszechnianiem i ochroną

dóbr kultury w powiecie słupskim. Stypendia takie otrzymali: Czesław Guit z Lubunia - na wykonanie prac pt. „Koń i jego pan” oraz utworzenie stałej ekspozycji obrazów w siedzibie starostwa, Krystyna Czucha z Machowina - na doskonalenie umiejętności malarskich i rozwijanie kompetencji w tworzeniu witraży, Witold Leśniewski z Dębnicy Kaszubskiej - na zorganizowanie w powiecie słupskim pięciu autorskich wystaw fotografii wraz z pokazem multimedialnym, Zeron Frąckiewicz z Łupin - na kontynuację objazdowych warsztatów rzeźbiarskich i przygotowanie nowej ekspozycji prac w Galerii Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego, Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej - na wydanie antologii wierszy o ojcu pt. „On także jest tylko jeden” i Anna Karwowska z Dobieszewka - na wydanie tomiku poezji pt. „Nawet ptakom zabrano skrzydła”. (r.)



Fot. J. Maziejuk

na jeszcze lepsze wyniki i ciekawe programy

Język kaszubski odradza się u

Historia kultury kaszubskiej oraz języka kaszubskiego w powiatach lęborskim i słupskim była tematem konferencji zorganizowanej przez Oddział Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Cewicach

- Nasz oddział co roku w różnych miejscowościach gminy organizuje obchody Dnia Jedności Kaszubów. W tym roku chcieliśmy dodatkowo spotkać się i porozmawiać na temat kondycji języka kaszubskiego - mówi Adam Nowak, prezes Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Ce-

większym, który mówił o przemianach kaszubszczyzny w wiekach XVIII - XX w powiatach słupskim i lęborsko-bytowskim. Zdaniem profesora zależały one głównie od miejscowego prawodawstwa regulującego życie kościelne i szkolne, ale także od woli proboszczów. Regułą pozostawała jednak ten-



wicach. W naszej konferencji uczestniczyło blisko 80 osób - pracownicy oświaty, samorządowcy oraz działacze kaszubscy z regionu. Obrady prowadził Paweł Żmuda - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Głównych. Konferencję zorganizowaliśmy w Siemirowicach, ponieważ w tutejszej 44. Bazy Lotniczej Marynarki Wojennej stacjonuje Kaszubska Grupa Lotnicza, która kontuuje niemal 20-letnią już tradycję.

W pierwszej części konferencji uczestnicy mieli okazję wysłuchać wykładu prof. Zygmunta Szultki, znawcy historii Pomorza,

dencja do stopniowego zanikania kultury kaszubskiej.

Obecną sytuację w nauczaniu języka kaszubskiego w obu powiatach przedstawiła Mariola Motyl - dyrektor Zespołu Szkół w Leśnicach. W powiecie lęborskim języka tego uczy się już 1101 uczniów, natomiast w powiecie słupskim - 782. Co roku jest więcej chętnych do nauki. Nauczycielki Anetta Treder i Marzena Maszota w przygotowanej prezentacji przedstawiły jak uczniowie, oprócz języka, poznają też kaszubskie zwyczaje.

Jednym z zadań stowarzyszenia jest podejmowanie działań na rzecz ekologii, ochrony zwierząt i dziedzictwa przyrodniczego.

Powiat słupski wspierając zadania z tego zakresu udzielił stowarzyszeniu dofinansowania na realizację projektu pt. „Wspaniali opiekunowie zwierząt”. Jest to kolejny projekt edukacyjno - informacyjny obejmujący tematykę ochrony i opieki nad zwierzętami, realizowany przy wsparciu starostwa. Realizacja poprzedniego, polegającego na organizacji spotkań dla dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych, na których propagowano kształcenie właściwych postaw wobec zwierząt, pokazała jak duża jest jeszcze potrzeba podejmowania takich działań. Głównym celem obecnie rozpoczętego projektu jest dalsze wspieranie edukacji dla dzieci i młodzieży. Stowarzyszenie chce wpajać zasady

Opiekunowie

Słupski oddział Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Rolnictwa od wielu lat realizuje projekty regionalne i ponadregionalne na rzecz mieszkańców wsi



w powiatach lęborskim i słupskim

W drugiej części konferencji senator RP Kazimierz Kleina - przewodniczący Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego przypomniał, jak w latach osiemdziesiątych członkowie Klubu Studenckiego „Pomorania” rozpoczynali starania o uruchomienie edukacji regionalnej, będącej wstępem do nauki języka kaszubskiego. Zwrócił uwagę na to, że dziś język ten odradza się w sposób niezwykle dynamiczny, ale wciąż wymaga od nauczycieli dużo wysiłku.

- Nauczanie języka kaszubskiego nie jest takie, jak nauczanie innych przedmiotów. Nauczyciele muszą dotrzeć do duszy młodego człowieka - mówił K. Kleina. W swoim wystąpieniu odniósł się również do kwestii efektywnego wydatkowania subwencji oświatowej.

- Państwo polskie na naukę języka kaszubskiego wydaje rocznie około 100 milionów złotych. Czy w wystarczającym stopniu są te pieniądze wykorzystywane? Bardzo ważne jest, aby samorządy i dyrektorzy szkół dbali o wykorzystanie funduszy na cele edukacyjne. K. Kleina zaapelował o stworzenie strategii ochrony kultury i języka kaszubskiego przez samorząd województwa pomorskiego w porozumieniu z gminami, Zrzeszeniem Kaszubsko - Pomorskim i innymi partnerami.

Jerzy Pernal - wójt gminy Cewice opowiedział jak wprowadzano naukę języka kaszubskiego we wszystkich szkołach gminy. Spośród 883 ich uczniów uczy się go dziś 449. W gminie działają kaszubskie zespoły folklorystyczne, co roku organizowanych jest kilkadziesiąt imprez z elementami kaszubszczyzny.

- W naszym przypadku subwencja oświatowa na naukę języka kaszubskiego

wzrastała stopniowo z 15 do 30 procent. Wszystkie otrzymywane środki przeznaczamy na edukację. Dziękuję nauczycielom, którzy wkładają w swoją pracę wiele trudu i serca. Deklaruję, że będziemy ich w tym nadal wspierać - mówił J. Pernal.

Andrzej Cyman - prezes Stowarzyszenia Rozwój Bukowiny, które prowadzi Niepubliczny Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bukowinie też podzielił się swoimi przemyśleniami na temat procesu odradzania się języka kaszubskiego.

- Wszystko co robimy wynika z dzieciństwa. Jedynym językiem, jakim mogliśmy się porozumieć z dziadkami, był język kaszubski. Rodzice wpajali nam, że trzeba uczyć się przede wszystkim języka polskiego, aby zdobyć lepszą pracę i lepiej sobie radzić w życiu. Dziś działamy w stowarzyszeniu z myślą o kultywowaniu kaszubskiej kultury - mówił Andrzej Cyman. - Obawiam się jednak, że nasi absolwenci, nie mogą podjąć dalszej edukacji w kierunku kaszubskim, która w przyszłości zapewniłaby im większe scalenie z regionem. Stworzenie im takich możliwości to ważny element naszej wspólnej pracy.

- W przypadku zachodniej części Kaszub, tu w powiecie lęborskim i słupskim, jest przed nami optymistyczna perspektywa. Ale najwięcej zależy od zaangażowania mieszkańców tego terenu - mówił z kolei Łukasz Grzędzicki - prezes Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego. - W nauce języka kaszubskiego nie chodzi tylko o przekaz języka jako narzędzia komunikacji, ale o przekaz związanego z nim systemu wartości.

Starosta lęborski Wiktor Tyburski zauważył, że wśród uczniów szkół ponadpodstawowych brakuje świadomego wyboru kontynuacji nauki języka kaszubskiego.

- Bardzo chciałbym, żeby nauczanie tego języka było też w szkołach średnich, ale od dwóch - trzech lat nam się to nie udaje. Uczniowie gimnazjów w ankietach nie deklarują nauki języka kaszubskiego w szkołach ponadgimnazjalnych, więc nie możemy tworzyć takich klas. W zmianie ich wyborów mogą pomóc nauczyciele w gimnazjach - mówił starosta. - Może autentyczną kulturą kaszubską, która będzie się rozwijać dzięki edukacji, przyciągniemy więcej turystów?

Prowadzący konferencję Paweł Żmuda powiedział jak było z nauką języka kaszubskiego w gminie Główczyce. - Język kaszubski został wprowadzony w naszej gminie około dwa lata temu. Obecnie na poziomie podstawowym i gimnazjalnym uczy się go ponad 350 uczniów, którzy uczestniczą także w zajęciach muzycznych, wyjazdach, warsztatach związanych z kaszubszczyzną. Z tego wynika też nasze zaangażowanie się w dzisiejszą konferencję. Chcieliśmy pokazać, że chociaż od niedawna, to jednak gmina Główczyce też mocno stoi językiem kaszubskim. Chcielibyśmy nawiązywać kontakty, poznawać różne osoby związane z kulturą kaszubską, podtrzymywać i rozwijać kontakty.

Adam Nowak, Cewice

PS. Konferencję zorganizowano w ramach realizowanego przez oddział Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Cewicach projektu pn. „Rozwój języka kaszubskiego w powiecie lęborskim”, dofinansowanego przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji. Wsparcia udzieliła też gmina Cewice. Kolejnym działaniem ma być cykl koncertów „Po kaszubsku śpiewać każdy może” w wykonaniu zespołu Synkopa.

zwierząt



Fot. Archiwum Autora

bezpiecznego postępowania i uświadomić znaczenie kontaktu ze zwierzętami. Porusza problemy bezdomności i łamania praw zwierząt oraz wskazuje możliwości działania na rzecz poprawy warunków życia zwierząt.

Realizację projektu rozpoczęto w marcu, a zakończymy się on w lipcu br. Działaniami objętych zostanie 450 przedszkolaków i uczniów szkół ponadpodstawowych z gmin: Smołdzino, Główczyce, Kępice, Dębica Kaszubska, Damnica, Kobylnica, Potęgowo, Ustka i Słupsk. Podczas spotkań w przedszkolach z udziałem wyszkolonego psa poruszane są zagadnienia dotyczące potrzeb oraz zachowania się zwierząt. Dzieci mają możliwość obserwacji ćwiczeń z prawidłowego nawiązywania kontaktu z psem i bezpiecznej z nim zabawy. Dowiadują się jak należy opiekować się zwierzętami.

Młodzież ze szkół ponadpodstawowych weźmie udział w spotkaniach z hodowcą zwierząt. Poruszone zostaną na nich zagadnienia związane z prowadzeniem hodowli i utrzymaniem zwierząt domowych oraz dzikich, żywieniem, znaczeniem ich chowu, a w szczególności z relacjami człowiek - zwierzę.

Przeprowadzony zostanie konkurs pt. „Nie kupuj kota w worku” dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Będzie on polegał na nakręceniu krótkiego filmu związanego z tematyką przeprowadzonych spotkań. Nagrodą będzie wyjazd do stadniny koni, gdzie przybliżone zostaną młodzieży zagadnienia związane z hodowlą koni. Młodzież będzie miała też okazję nakarmić konie, obejrzeć pokaz jazdy konnej i wziąć udział w przejażdżce.

Agnieszka Podkowić, Słupsk

W poprzednim artykule prezentującym VI zasadę ekonomii omówiłem „niewidzialną rękę rynku”, za której sprawą następuje regulacja popytu i podaży. Potrzebuje ona uzupełnienia

Niekiedy państwo może wspomóc rynek

Często słyszymy wypowiedzi różnych osób prowadzących działalność gospodarczą, tę małą i tę na skalę międzynarodową: „niech politycy nie mieszają się do ekonomii, pozostawiają sprawy biznesu przedsiębiorcom i niech nie wsadzają swoich palców do spraw, na których się nie znają”. Jest w tym dużo prawdy. Jeżeli urzędnik władzy państwowej lub samorządowej próbuje ingerować w procesy gospodarcze, określając na przykład wielkość lub cenę, to jest to szkodliwe dla gospodarki wolnorynkowej. Należy tu jednak zaznaczyć, że są takie dziedziny gdzie urzędnik musi określić wysokość czy skalę działania. W sektorze zbrojeniowym, bezpieczeństwa, edukacyjnym, zdrowotnym itp., musi być podstawowy plan działania dla normalnego funkcjonowania państwa i obywateli. Na pewno wielu z nas twierdzi, że mogłoby być lepiej i w większości ma rację, ale trudno jest polemizować z naszymi oczekiwaniami (zwłaszcza w sferze socjalnej). Dzisiaj jednak nie będziemy zagłębiać się w ocenę i skalę tych działań. Rozpatrzmy, dlaczego i do czego jest nam potrzebna opieka państwa i regulowanie naszego życia, skoro „niewidzialna ręka rynku” w sposób naturalny reguluje działalność gospodarczą.

Odpowiedź jest bardzo prosta: „niewidzialna ręka rynku” potrzebuje państwa, aby ją chroniło. Pierwszym podstawowym prawem człowieka jest prawo do własności. Kto z przedsiębiorców wielkich i tych mniejszych chciałby wkładać swoje pieniądze i pracę w rzecz, która w każdej chwili mogłaby być ukradzioną przez innych? Każdy potrzebuje pewności, bezpieczeństwa i stabilizacji. Mało kto podejmuje ryzyko rozpoczęcia działalności na terenach, gdzie prowadzone są na przykład działania

wojenne lub występują zamieszki społeczne, lub prawo własności jest nieprzestrzegane. Ryzyko utraty plonu swojej pracy jest zbyt wysokie, nie mówiąc już, że na takim obszarze może panować tzw. „wolna amerykanka”, czyli bezprawie.

Na przykładzie przedstawicieli władz lokalnych chciałbym przedstawić jak VII zasada ekonomii jest postrzegana przez różne środowiska.

Kilka lat temu miałem okazję uczestniczyć, jako obserwator w ramach Związku Miast Polskich, w pracach Grupy Wymiany Doświadczeń - Transport Miejski. Edycja 2007/2008, w projekcie „Budowania potencjału jednostek samorządu do lepszego dostarczania usług publicznych”. Było to ważne doświadczenie ukazujące różnorodność działania. Do jednych z ciekawszych realizowanych projektów należał działający w Norwegii system zarządzania władz samorządowych poszczególnymi obszarami i społecznością lokalną. Jednym z priorytetowych zadań samorządów było pozyskanie środków na działania i inwestycje, takie jak szkoły, przedszkola, służba zdrowia, transport, drogi itd. W tym celu budowano i ciągle ulepszano system analiz społecznych, który gwarantował pomoc jednostkom samorządu w porównywaniu się, doskonaleniu własnych rozwiązań i wzajemnym przekazywaniu doświadczeń. Środki gwarantowane na utrzymanie osłony socjalnej oraz bezpieczeństwo społeczności lokalnej podlegają bardzo ścisłej i jawnej kontroli społecznej. Sprawnie działający system, jakim może poszczycić się Norwegia, zapewnia instytucjom rządowym dostęp do pełnej wiedzy o kosztach i wynikach działań samorządów. Stwarza to wspólną płaszczyznę do dyskusji o

zmianach legislacyjnych i poziomie finansowania zadań lokalnych i regionalnych między rządem i norweskim związkiem władz lokalnych i regionalnych, a na poziomie miast - usług publicznych w skali kraju. Silne powiązanie pomiędzy władzą centralną a związkiem władz regionalnych jest podstawą wspólnego tworzenia projektów i występowania o przydział środków na ich realizację.

Współpraca i wymiana naszych rodzimych samorządowców, którzy podpatrują działania w ramach tego lub innych programów z samorządowcami zaprzyjaźnionych regionów często przynosi dla przeciętnego obywatela widoczne efekty, pomimo że czasem nie są one od razu zauważalne. To właśnie w takich rozwijających się wymianach poznajemy różnych biznesmenów, którzy następnie inwestują w naszym kraju. Taki projekt opisywany był we wcześniejszym artykule przedstawiającym firmę holenderską, która weszła na nasz regionalny rynek. W jaki sposób założenia VII zasady ekonomii wywierają wpływ na



nasz rodzimy region? Przedstawię jej działanie na przykładzie gminy Kobylnica.

Na przełomie lipca i sierpnia 2013 roku w Kobylnicy odbyło się zorganizowane, dzięki wsparciu Programu „Europa dla obywateli w Unii Europejskiej” - „Twin Town Meeting Kobylnica 2013” - Międzynarodowe Spotkanie Miast Partnerskich, w którym gospodarzami byli władze powiatu słupskiego oraz gminy Kobylnica z wójtem Leszkiem Kulińskim. W spotkaniu tym wzięli udział przedstawiciele miast i gmin: Durbuy (Belgia), Kobylnica i Kościelisko (Polska), Orimattila i Uusikaupunki (Finlandia), Valga (Estonia), Östhammar (Szwecja), Weißenburg (Niemcy), Valka (Łotwa) oraz Tvrdošín, (Słowacja). Przewodnim tematem spotkania była energia słoneczna, wiatrowa, gaz łupkowy i atom jako nasza energetyczna przyszłość czy zagrożenie?”. Uznaniem dla gminy było ogłoszenie wyników w Ogólnopolskim Rankingu Gmin i Powiatów za 2013 rok organizowanym przez Związek Powiatów Polskich. Powiat słupski zdobył w nim I miejsce w grupie powiatów do 120 tysięcy mieszkańców. Z kolei w kategorii gmin wiejskich Kobylnicy przypadło drugie miejsce. Eksperti Związku Powiatów Polskich oceniali samorządy według ściśle określonych kryteriów, które zostały wypracowane wspólnie przez samorządowców europejskich, i które obowiązują w całej Unii. Punkty przyznawano za: działania proinwestycyjne i prorozwojowe, rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańców i funkcjonowania jednostki samorządu terytorialnego, rozwój społeczeństwa informacyjnego, rozwój społeczeństwa obywatelskiego, umacnianie systemów zarządzania bezpieczeństwem urzędu, promocję rozwiązań z zakresu ochrony zdrowia i

pomocy społecznej, promocję rozwiązań z zakresu edukacji, kultury i sportu, wspieranie działań na rzecz społecznej gospodarki rynkowej, promocję rozwiązań ekoenergetycznych i proekologicznych, współpracę krajową i międzynarodową, działania promocyjne.

Patrząc na ten przykład można zapytać: - a co z tym ma wspólnego ekonomia, a zwłaszcza VII jej zasada? Co państwo ma do takich konkursów i w jaki sposób oddziałują one na rynek? W pierwszym odruchu można powiedzieć że nic, lecz kiedy się zastanowimy to można zaobserwować występujące zależności. Każde wyróżnienie na forum publicznym gminy lub powiatu to wyrażone podkreślenie, że dane środowisko jest aktywne i przyciąga do siebie różne formy działalności gospodarczej. Istnieje zasada, że bogata gmina (dobrze zarządzana) przyciąga biznes i pieniądze. Powstaje pewna zależność - im lepiej wiedzie się ludziom, tym szybciej rozwija się biznes i ich otoczenie. W takiej sytuacji rolę przedstawicieli władzy samorządowej jest gwarancja na odpowiednim poziomie zabezpieczenia ochrony własności każdego człowieka, poprzez nadzorowanie obowiązującego prawa.

Dobrym przykładem ochrony własności są prowadzone na szeroką skalę prace związane z budową gazociągu przez gminy Kobylnica, Słupsk, Damnica i Główny. Podziemna stalowa rura o średnicy 70 centymetrów jest obecnie układana na trasie Szczecin - Gdańsk. Ta największa od lat inwestycja przesyłowa w kraju będzie przebiegała przez Kobylnicę na około 15 kilometrach.

- We wszystkich gminach, przez które poprowadzi inwestycja odbyły się już spotkania z mieszkańcami. Na spotkaniach wykonawca szczegółowo uzgodnił z zainteresowanymi mieszkańcami terminy, by prace ziemne prowadzić już po wykonaniu prac polowych. Nie było żadnych protestów - wyjaśnia Leszek Kuliński, wójt gminy Kobylnicy. - W oparciu o prawo własności gruntów każdy rolnik ma prawo do odszkodowania za straty występujące podczas prac inwestycyjnych.

Gmina Kobylnica bardzo mocno ukierunkowuje się na pozyskiwanie energii odnawialnej. Na jej terenie zbudowane zostały dwa parki wiatrowe. Zdaniem wójta Leszka Kulińskiego inwestycje w energię odnawialną, zwłaszcza w energetykę wiatrową przynoszą samorządom znaczące korzyści. Dla ubogich regionów, bez zaplecza

turystycznego, czy większego przemysłu, to tak naprawdę jedyny sposób na uniezależnienie i zapewnienie środków na finansowanie koniecznych projektów, dofinansowanie szkół, czy obiektów sportowych.

Na tym przykładzie widać bezpośrednie zastosowanie VII zasady ekonomii. O ile przepisy państwowe pozwalają na rozwój inicjatywy, o tyle społeczność lokalna jest zdeterminowana realizować dobre pomysły, a władze lokalne są w stanie kształtować na odpowiednim poziomie wielkość potrzeb socjalno - bytowych tych społeczności.

Leszek Kuliński tak podsumowuje ostatni rok: - Mijający rok przyniósł naszej gminie szereg pozytywnych zmian. Skutecznie skorzystaliśmy z funduszy unijnych



Fot. Archiwum Autora

dla wielu naszych przedsięwzięć. Powód do dumy i satysfakcji stanowi szkolnictwo. Dbamy także o rozwój kultury fizycznej. Dobrze działają u nas uczniowskie kluby sportowe. Życie kulturalne skupia się przede wszystkim w Gminnym Centrum Kultury i Promocji oraz w świetlicach wiejskich. Prężnym ośrodkiem krzewienia kultury jest również Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy z filiami we Wrzącej, Sycewicach i Kwakowie. Mieszkańcom gminy zapewniamy też godziwą rozrywkę, zapraszając w nasze gościnne progi czołowych polskich artystów oraz znane zespoły wokalne i muzyczne. O nasze bezpieczeństwo na tych imprezach, a także nad naszym spokojnym snem, czuwają druhowie strażacy z pięciu jednostek OSP oraz Straż Gminna.

Na przykładzie gminy Kobylnica widać jak racjonalne i w sposób „gospodarczy” wykorzystuje się środki pozyskane z biznesu, które następnie można przeznaczyć na rozwój życia pozabiznesowego. Takie podejście do zarządzania przynosi sukcesy gminie na rynku lokalnym, a także na ogólnopolskim i nawet europejskim.

dr Mirosław Betkowski, Słupsk

W następnym artykule przedstawię VIII zasadę ekonomii mówiącą o tym, że poziom życia zależy od ilości wyprodukowanych dóbr i usług. Zasada ta pokazuje, jak efekt naszej pracy przekłada się bezpośrednio na poziom życia mieszkańców krajów i regionów.



Fot. J. Maziejuk

Fundacja Pomocy Wzajemnej „Barka” powstała w 1989 roku, kiedy dwoje psychologów Barbara i Tomasz Sadowski założyło pierwszy dom „Barki” w opuszczonym budynku szkoły we Władysławowie koło Poznania. Ta pierwsza wspólnota stała się początkiem rozwoju ruchu pomocy wzajemnej obejmującego nie tylko potrzebujących, ale także nieformalne grupy obywateli oraz organizacje pozarządowe z kraju i zagranicy. Później zaowocowało to utworzeniem alternatywnego systemu pomocy, który skupia ludzi z grup zaniedbanych społecznie, umożliwiając im odbudowanie własnej tożsamości, szeroko pojęte kształcenie i odnalezienie się w nowej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej.

Fundacja „Barka” jest organizacją pozarządową, stawia sobie za cel rozwój społeczny grup marginalizowanych. Dziś tworzy system wsparcia, na który składają się realizowane programy obejmujące około 5 tysięcy osób rocznie!

Główna siedziba „Barki” znajduje się w Poznaniu. Swoją działalność zaczynała w barakach, dziś dysponuje nowoczesnymi budynkami mieszczącymi Centra Integracji Społecznej, Szkoły Animacji Społecznej, sale konferencyjne i hotel. Ma swoje oddziały w Wielkiej Brytanii, Irlandii i Holandii, gdzie wspiera też polskich imigrantów zagrożonych bezdomnością lub znajdujących się w trudnej sytuacji ekonomicznej. Dysponuje również dwoma ośrodkami wypoczynkowymi, w tym jednym w Orzechowie koło Ustki.

Pracownicy PUP mogli zapoznać się z kilkoma Centrami Integracji Społecznej, między innymi warsztatem krawieckim, w którym uczestnicy uczą się szycia, a swoje wyroby sprzedają. Szyją m.in. kostiumy na potrzeby poznańskich teatrów.

Fundacja wydaje też „Gazetę Uliczną”. Jest to kwartalnik - jedyny taki w Polsce, który promuje kampanie społeczne na rzecz tworzenia miejsc pracy, pisze o organizacjach pozarządowych, zamieszcza wywiady ze znanymi ludźmi. Gazetę tworzą wolontariusze „Barki”, jej łamy otwarte są również dla bezrobotnych i bezdomnych. Sprzedawana jest na ulicach Poznania przez osoby bezrobotne. Kosztuje 5 złotych, z których 2 złote trafiają do kieszeni ulicznego sprzedawcy. Pod patronatem „Barki” działa też kilka spółdzielni socjalnych. Jedną z nich jest wizytowana kawiarnia „W starej piekarni” prowadzona przez studentów wolontariuszy.

Stowarzyszenie Integracyjne Wspólnoty „Barka” w Chudobczycach utworzyło na ponad 450 hektarach ziemi (w tym 60 ha własnej) i w budynkach gospodarczych przedsiębiorstwo, które stwarza możliwość pracy dla około 50 osób. Powstało w 1995 roku, kiedy Wojewoda Poznański zaproponował Fundacji „Barka” przejęcie dwóch bloków mieszkalnych, położonych w tej

Wielkopolskie spółdzielnie socjalne pomagają bezrobotnym



Pracownicy Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku zapoznali się z działalnością Spółdzielni Socjalnych i Centrów Integracji Społecznych w województwie wielkopolskim

popegeerowskiej wsi. Upadek PGR-ów spowodował, że bloki, budowane od 1983 roku, stały od kilku lat w stanie surowym zamkniętym wraz z niedokończoną infrastrukturą. Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa przekazała je Fundacji za symboliczną kwotę 10 tys. zł. Oprócz ziemi fundacja przejęła także, zabudowania po byłym Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Było to niezwykle wyzwanie, przekraczające nie tylko możliwości finansowe i organizacyjne fundacji, ale także

ówczesne rozwiązania prawne dla takiej działalności. Założono Spółdzielnię Socjalną „Świt”, która obecnie funkcjonuje w ramach struktur ekonomii społecznej. Realizuje ona zadania zlecane przez samorządy, w ramach robót publicznych, a także w oparciu o samodzielną działalność gospodarczą. Przedmiotem jej działalności jest m.in.: uprawa ziemi, gospodarski chów zwierząt, przetwórstwo owoców, warzyw, mleka i wyrobów serów, produkcja, przetwórstwo i konserwowanie mięsa, produkcja: makaronów, klusek, chleba, przypraw, olejów i tłuszczów, sprzedaż hurtowa: zbóż, nasion, pasz,

kwiatów, sprzedaż detaliczna owoców, warzyw, chleba, ciast i wyrobów piekarniczych. W przejętym dworze prowadzona jest działalność hotelarska i gastronomiczna. Nad jeziorem funkcjonuje ośrodek składający się z 12 domków letniskowych.

Inna Spółdzielnia Socjalna - „Zielona Kłoda” działa w miejscowości Kłoda koło Leszna. Powstała z inicjatywy powiatu leszczyńskiego oraz Stowarzyszenia na Rzecz Aktywności Zawodowej i Społecznej Osób Niepełnosprawnych Ziemi Leszczyńskiej „Pro-Activ”. Świadczy usługi porządkowe na terenach zielonych i w mieszkaniach, budowlane (malowanie, tapetowanie, układanie paneli) i opiekuńcze (robienie zakupów, przygotowywanie posiłków). Tworzy miejsca pracy dla osób długotrwale bezrobotnych i niepełnosprawnych. W tym samym budynku co spółdzielnia socjalna ma swoją siedzibę także Centrum Integracji Społecznej w Kłodzie. Placówka ta przeznaczona jest dla 30 osób, które z powodu różnych trudności życiowych stały

się nieaktywne zawodowo i społecznie. W Centrum tym przyuczają się do zawodu, przekwalifikowują lub podwyższają kwalifikacje. Centrum prowadzi cztery warsztaty: budowlano-remontowy, ogrodniczy i pielęgnacji terenów zielonych, opieki nad osobami starszymi i niepełnosprawnymi oraz rękodzieła. Stanowi ważny element programu edukacyjnego i w decydujący sposób wpływa na aktywizację zawodową i społeczną osób potrzebujących takiej



Fot. Archiwum Autora

pomocy. W Polsce działa obecnie około 400 spółdzielni socjalnych. W Słupsku i powiecie słupskim - jak na razie - tylko jedna, powstała w ubiegłym roku. Bezrobotni zamierzający założyć lub przystąpić do takiej spółdzielni mogą skorzystać ze środków Funduszu Pracy. Spółdzielnię może założyć minimum 5 osób. W Słupsku i powiecie słupskim, nie działają jeszcze Centra Integracji Zawodowej. Pierwsze organizuje się w gminie Smołdzino. Może utworzyć je wójt, burmistrz, prezydent miasta lub organizacja pozarządowa, która służy reintegracji zawodowej i społecznej osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. Jego działalność obejmuje głównie warsztaty i szkolenia, umożliwiające zdobycie lub podwyższenie kwalifikacji zawodowych, praktyki i staże, a także indywidualne programy zatrudnienia socjalnego. Jego uczestnikom urząd pracy wypłaca świadczenia integracyjne z Funduszu Pracy.

Marcin Horbowy
Słupsk

5 marca w Gminnym Ośrodku Kultury w Głównych odbyły się pierwsze Gminne Targi Edukacyjne dla uczniów klas trzecich szkół gimnazjalnych.

19 marca w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku odbyła się V edycja konkursu „Odkrywamy talenty na Pomorzu”. Zaprezentowało się 27 uczniów ze szkół powiatów - słupskiego i lęborskiego.

21 marca szkoły ponadgimnazjalne powiatu słupskiego zaprezentowały swoją ofertę na Regionalnych Targach Edukacyjnych w Kobylnicy.

1 kwietnia w Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy odbył się VII Powiatowy Przegląd Kabaretowy „Obciach”.

7 kwietnia br. rolnikami i przedstawicielami obsługi rolnictwa spotkał się Kazimierz Plocke - wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi. Rozmawiano o perspektywie finansowej dla polskiego rolnictwa na lata 2014 - 2020

10 kwietnia w Szkole Podstawowej w Bierkowie zorganizowano V Powiatowy Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Idzie Wiosna”. Rywalizowało ponad 100 uczestników w 6 kategoriach wiekowych.

12 kwietnia mistrz Polski Patryk Błaszczak z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce (zawodnik LKS Jantar Ustka) zwyciężył w Mistrzostwach Polski Juniorów, Juniorów Młodszych i Młodzików w Biegach Górskich - rozegranych w Ustrzykach Dolnych.

12 kwietnia w Słupsku obradowała Oddziałowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZNP. Prezesem Zarządu Oddziału ZNP na kadencję 2014-2018 wybrano ponownie Gabrielę Berezęcką.

13 kwietnia br. w Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie podczas dorocznej „Niedzieli Palmowej” rozstrzygnięto II Pomorski Konkurs na Palmę i Pisanek Wielkanocną oraz IV Powiatowy Konkurs na Najciekawszy Stół Wielkanocny.

16 kwietnia w siedzibie starostwa pożegnano oficjalnie reprezentację żeńskiej drużyny koszykówki SMS SALOS, która będzie reprezentować Polskę na kwietniowych XXV Mistrzostwach Świata Drużyn Salezjańskich w Bratysławie.

Zadrzewiamy drogi polne...

Tegoroczni maturzyści z Technikum Akademickiego w Słupsku rozpoczęli piękną akcję obsadzania lipami polnych dróg

Na Pomorzu Środkowym było wiele pięknych alei lipowych, klonowych i innych. Niektóre, z okazałymi drzewami zachowały się do dziś, widoczne są z daleka. Rzadko się zastanawiamy, kto je posadził i dlaczego powstały. A posadzono je w określonym celu. Spełniały kiedyś i spełniają jeszcze dzisiaj przypisaną im rolę. Najstojniejszą na bliskim nam terenie jest chyba aleja lipowa Otto von Bismarcka - kanclerza Niemiec, prowadząca z Janiewic w kierunku Warcina. Posadził ją podobno sam Bismarck, który mieszkał w pobliskim Warcinie. Często gościł w Janiewicach i jeździł tą drogą, bo w miejscowości tej mieszkał zarządca jego dóbr. Aleje

tworzą stare lipy wąskolistne i kilkanaście klonów. Niektóre mają dziś nawet 4,7 metra obwodu.

Ale gdy lepiej rozejrzemy się po terenie to na Pomorzu, w tym również w powiecie słupskim dostrzeżemy więcej polnych dróg obsadzonych wysokimi i grubymi dziś drzewami. Dostrzeżemy też wiele starych dróg pozbawionych już takich drzew, otoczonych wyższymi lub niższymi skarpmi lub ich w ogóle pozbawionych. Od czasu do czasu tylko przejeżdżamy nimi. Wiele nie służy już współczesnym mieszkańcom wsi, wykorzystywane są tylko przez rolników i przedsiębiorców rolnych przemieszczających nimi swoje maszyny.

A szkoda, że tak są tylko wykorzystywane, bo wyznaczają zwykłe najkrótsze przejazdy do miejscowości i ich przysiółków. Ponadto prowadzą przez o wiele czystsze ekologicznie tereny, niż większość dróg asfaltowych, którymi najczęściej dziś jeździmy.

Dlaczego nie powrócić do dawnych tradycji obsadzania dróg polnych drzewami, w tym miododajnymi? Dlaczego nie wzbogacać w ten sposób przyrody, środowiska, przestrzeni, uczynić krajobrazu piękniejszym, bogatszym? Dlaczego nie pomnażać naturalnych dóbr? Przecież każde rosnące przy drodze drzewo to konkretne dobro przybierające z czasem na znaczeniu i wartości, dające schronienie ptakom, ludziom, zwierzyźnie.

Dlaczego nie pozostawiać po sobie trwałych naturalnych pomników przyrody, dzięki którym pamięć o nas może trwać dłużej, nawet przez setki lat? Ażebymy taki pomnik po sobie pozostawić nie trzeba być wcale drugim kanclerzem, prezydentem, ważnym innym dostojnikiem państwowym. Wystarczy tylko chcieć posadzić drzewo, choćby takie jak lipa, która wbrew swej nazwie wcale nie jest pospolitym drzewem. W odróżnieniu od wielu innych, które też znamy, wymaga odpowiedniej hodowli, zasadzenia i pielęgnacji.

Tegoroczni maturzyści z Technikum Akademickiego w Słupsku postanowili wystawić już sobie za życia taki naturalny pomnik. Dzięki akcji zorganizowanej przez dyrekcję szkoły, Polski Związek Łowiecki w Słupsku i jego koło „Leśna Polana” oraz wsparciu Urzędu Gminy w Kobylnicy posadzili w Zagórkach przy jednej z polnych dróg trzydzieści miododajnych lip. Sadzenie drzewek bardzo dobrze przemyślano i sprawnie zorganizowano. Najpierw udzielono młodzieży fachowej instrukcji, jak sadić się prawidłowo drzewko, a mianowicie, że trzeba wykopać odpowiedni dołek, usypać w jego zagłębieniu kopczyk, a następnie skrócić odpowiednio korzenie, ustawić pionowo i obsypać dokładnie ziemią. Na środku dołka usypuje się kopczyk, by swobodnie rozłożyły się na nim korzenie.

Następnie na każdego z młodych ludzi w odpowiednio rozplanowanym



Fot. J. Maziejuk

miejsu po obu stronach drogi czekały: szpadeł, drzewko, palik i specjalna osłona. Każdy z uczestników sadzenia lip sam zasadził swoje drzewko, przyczepił do niego kartkę ze swoim imieniem lub nazwiskiem. Każde zostało poświęcone przez ks. Jana Giriatowicza ze Słupska, orędownika działań ekologicznych i przyrodniczych, obrońcy wszystkich zwierząt, ptaszków, a nawet najmniejszych robaczek.

Aleja będzie nosiła nazwę Absolutów Technikum Akademickiego. Jeśli uczniowie spotkają się za pięć lat w tym miejscu, a drzewka nikt nie zniszczy lub nie ukradnie, będą mogli zobaczyć jak urosły ich lipy. Jeżeli przyjadą za dwadzieścia lub pięćdziesiąt lat już ze swoimi wnukami, będą mogli im pochwalić się swoim drzewem. Za kolejnych kilkadziesiąt lat ich wnuki prawdopodobnie sami przyjadą sprawdzić czy rośnie jeszcze zasadzona przez ich dziadka lub babcię lipa przy polnej drodze w Zagórkach.

Prof. Stanisław Szyszko - rektor Wyższej Szkoły Inżynierii Gospodarki w Słupsku, który wymyślił całą tę akcję i merytorycznie umiejętnie „podpiął” pod realizowany przez Polski Związek Łowiecki program ochrony i odbudowy bioróżnorodności w środowisku polnym oraz realizowaną przez Okręgową Radę Łowiecką w Słupsku akcję „Młodzież naturze”, chciałby żeby także maturzyści z innych szkół ze Słupska, powiatu słupskiego, oraz innych powiatów przyłączyli się do zapoczątkowanej przez młodzież z jego Technikum akcji zadrzewiania dróg polnych.

Polski Związek Łowiecki i jego koła łowieckie oferują w tym szkołom i młodzieży swoją pomoc. Maturzyści Technikum Akademickiego wystosowali nawet apel w tej sprawie do młodzieży innych szkół. Czytamy w nim: „Apelujemy do wszystkich młodych ludzi, by poszli w nasze ślady. Nieście pomoc naturze. Włączcie się w realizację programu „Zadrzewiamy drogi polne dla różnorodności krajobrazu” i ożywienia przestrzeni. Apelujemy o ochronę lasów, zagrożonych gatunków roślin i zwierząt - całych ekosystemów. Los środowiska jest w naszych rękach. Troska o naturę to nasz obowiązek. Bądźmy przyjaciółmi przyrody. Bądźmy jej opiekunami”.

My apel ten dedykujemy szczególnie maturzystom szkół prowadzonych przez powiat słupski - Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku i Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce. W tym pierwszym zespole młodzież nawet uczy się architektury krajobrazu. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by do akcji włączyły się inne klasy, szkoły, w których uczy się młodzież młodsza, a także dzieci ze szkół podstawowych.

W powiecie słupskim jest wiele dróg polnych do obsadzenia drzewami, jest też wiele dróg, przy których należałoby uzupełnić drzewostan. **(Z)**

Uczniowie popularnego słupskiego „Drzewniaka”, odwiedzili Galerię Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego



Fot. M. Smoliński

„Drzewniak” w Galerii Sztuki Ludowej

Spotkali się w niej z jej opiekunem Artystycznym Zenonem Frąckiewiczem, który przybliżył im proces powstawania rzeźb, stosowane techniki i rodzaje wykorzystywanych materiałów. Zachęcał też do spróbowania swoich sił w rzeźbieniu. Obecnie warsztaty rzeźbiarskie odbywają się w Pracowni Ceramicznej Słupskiego Ośrodka Kultury przy alei Wojska Polskiego 10a w Słupsku, a niedługo organizowane będą również w Zespole Szkół Agrotechnicznych przy ulicy Szczecińskiej 36. Zajęcia w obu pracowniach kierowane są zarówno do młodzieży, jak i dorosłych.

Galeria Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego rozpoczęła działalność 28 listopada ub. roku. Starostwo słupskie udostępniając tym razem swoje



Fot. J. Maziejuk

pomieszczenia rzeźbiarzom (trzydzieści lat temu zrobiło to już dla ludzi pióra - pisarzy i poetów), poszerzyło swoją rolę jako mecenas kultury na sztuki plastyczne. Celem działalności Galerii jest pobudzenie aktywności twórczej mieszkańców wsi, popularyzowanie sztuki i kultury ludowej we wszelkich możliwych jej formach i przejawach. **(M.S.)**

- Szkoła masowa czy szkoła specjalna? Wielu rodziców dzieci niepełnosprawnych intelektualnie staje przed takim dylematem. Jaką szkołę powinni wybrać dla swoich dzieci?

- O tym czy dziecko niepełnosprawne ma uczyć się w szkole masowej, czy specjalnej mogą zdecydować tylko rodzice. W zasadzie nie powinno być większych problemów z funkcjonowaniem w szkole masowej dzieci w normie intelektualnej niepełnosprawnych ruchowo, niedowidzących, niedosłyszących. Warunkiem jednak jest likwidacja wszelkich barier, zapewnienie odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli, dostosowanie miejsca nauki do indywidualnych możliwości dziecka. Natomiast zajmowanie się dziećmi upośledzonymi umysłowo, szczególnie w stopniu głębszym to już zupełnie inna sprawa. Z mojej wiedzy i doświadczenia wynika, że szkoła specjalna jest obecnie wciąż dużo lepiej przygotowana do zajęć z dziećmi poniżej normy intelektualnej, a często również z dodatkowymi dysfunkcjami rozwojowymi.

- Co Pani zdaniem wyróżnia placówki kształcenia specjalnego?

- Szkołę specjalną wyróżnia z całą pewnością mała liczebność klas. Są 8 i 4-osobowe, a to niewątpliwie ułatwia dostosowanie form i metod pracy do każdego dziecka. W oddziałach dla dzieci młodszych nauczyciel ma drugą osobę do pomocy. Oferta zajęć dodatkowych jest bardzo bogata, są to zajęcia rewalidacyjne, prowadzone w małych, 1-2-osobowych grupach, skierowane na rozwój i kompensację zaburzonych funkcji, stymulujące potencjał rozwojowy dziecka, zapobiegające pogłębianiu się występujących deficytów. Ponadto dzieci uczęszczają na zajęcia sportowe, kółka zainteresowań, organizowane są wycieczki, obozy rehabilitacyjne, wyjazdy na zawody, konkursy, przeglądy, spartakiady itp. Głównym celem prowadzonych zajęć edukacyjnych jest przekazywanie wiedzy i kształcenie takich umiejętności, które będą niezbędne w życiu dorosłej osoby upośledzonej intelektualnie. Szczególny nacisk kładziemy na nabycie umiejętności w zakresie samoobsługi, wykonywania czynności umożliwiających funkcjonowanie w życiu codziennym oraz nabycie podstawowych umiejętności w zakresie technik szkolnych, tj. pisanie, czytanie, liczenie, oczywiście w zależności od możliwości indywidualnych każdego dziecka.

- Ale placówki kształcenia specjalnego krytykuje się za izolację i segregację, Naczelna Izba Kontroli zwraca na przykład uwagę na to, że jednak nie przygotowują one do życia i nie usamodzielniają swoich uczniów?

- Uważam, że to nie może być prawdą. Już dawno szkoły specjalne znacznie się zmieniły, są placówkami otwartymi, tętniącymi życiem. Raport NIK krytykuje edukację niepełnosprawnych za brak przygotowania

Rozmowa z Władysławą Hanuszewicz
- dyrektorką Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy

Szkoły specjalne przygotowują do normalnego życia



Fot. J. Maziejuk

samodzielności ich dzieci, są uzasadnione. Problem ten jest wyraźnie dostrzegany zarówno w szkołach specjalnych, jak i w szkołach masowych.

Rodzice często nie podejmują współpracy ze szkołą, a nawet czasami swoją postawą niweczą wysiłki nauczycieli, którzy starają się w czasie zajęć szkolnych maksymalnie usamodzielniać wychowanków.

Jednym z korzystniejszych rozwiązań pedagogicznych tego problemu są internaty, które funkcjonują w strukturach specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, z reguły przez pięć

ich do samodzielności, ale moim zdaniem problem jest bardziej złożony. Sporo rodziców, szczególnie dzieci z niepełnosprawnością intelektualną w wyniku niezrozumienia trudności, które przejawiają ich dzieci często nie potrafi właściwie z nimi postępować. Rodzice popełniają liczne błędy wychowawcze: są albo nadopiekuńczy, albo zbyt rygorystyczni. Tymczasem poziom samodzielności w codziennych czynnościach samoobsługowych jest gwarancją niezależności w dalszym życiu. Stąd oczekiwania rodziców, iż nauczyciele szczególnie będą pracowali nad zwiększeniem stopnia

dni nauki szkolnej. Tam dziecko najszybciej nauczy się samodzielnie ubierać, myć, pościelić łóżko, zrobić porządek po swojej zabawie. Tu nikt nie będzie go wyręczał, najwyżej pomoże, pokaże jak należy zadanie wykonać. Rodzice często nie chcą jednak pozwolić dziecku na tę samodzielność.

- Jakie są jeszcze różnice w kształceniu dzieci w obu typach szkół, tzn. w szkole normalnej i specjalnej?

- W przypadku edukacji dziecka z normą intelektualną, ale na przykład niedowidzącego, niedosłyszącego, niesprawnego ruchowo oraz z niepełnosprawnością

intelektualną w stopniu lekkim, w obu typach szkół realizuje się obowiązującą podstawę programową kształcenia ogólnego, tyle tylko, że dostosowuje się jej treści oraz metody pracy do potrzeb i indywidualnych możliwości ucznia. W przypadku głębszej niepełnosprawności intelektualnej (w stopniu umiarkowanym lub znacznym) obowiązuje, również we wszystkich szkołach, druga podstawa programowa opracowana specjalnie dla tej grupy uczniów, kładąca nacisk na edukację ku samodzielności.

W placówkach kształcenia specjalnego kadra jest bardzo dokładnie dobierana, nauczyciele oprócz odpowiednich cech osobowościowych, posiadają najczęściej po kilka specjalności pedagogicznych. Ponadto szkoły te dysponują odpowiednim sprzętem i specjalistycznymi pomocami dydaktycznymi. Organizacja szkół specjalnych przewiduje odpowiednio 16, 8 lub 4-osobowe oddziały klasowe, które już z tego powodu mają większy wpływ na wspomaganie całego zindywidualizowanego procesu edukacyjnego.

- Co zyskują, a co tracą dzieci niepełnosprawne w obu typach szkół?

- Nie chciałabym tak oceniać. Sama jestem nauczycielem i chcę wierzyć, że wszyscy pedagodzy realizują swoją profesję z zamiłowaniem i wielkiego oddania dla pracy pedagogicznej. Podobają mi się też założenia edukacji włączającej. Biorąc jednak pod uwagę fakt biegunowych różnic między uczniem niepełnosprawnym intelektualnie a uczniem szczególnie uzdolnionym mam poważne wątpliwości co do jej pełnej realizacji. Nie da się jednak ukryć, że w szkole masowej liczą się przede wszystkim wysokie wyniki, osiągnięcia, kreatywność ucznia, tam jest prowadzony swoisty „wyścig”, w którym nie ma miejsca dla „mojego” ucznia niepełnosprawnego intelektualnie.

Jestem przekonana, że długo jeszcze do problemu wyboru właściwej placówki edukacyjnej dla dziecka niepełnosprawnego intelektualnie trzeba będzie podchodzić bardzo indywidualnie i, jak wspomniałam wcześniej, to rodzice muszą dokonać



Fot. Archiwum Autora

odpowiedzialnego wyboru. To oni przede wszystkim będą ponosić jego konsekwencje. Rodzice najlepiej znają swoje dziecko, znają jego możliwości, mają też swoje oczekiwania związane z jego karierą szkolną oraz przyszłością. Dlatego byłoby dobrze, aby w konieczności dokonywania wyboru, rodzice dobrze przyjrzeni się najbliższym szkołom masowym i placówkom

kształcenia specjalnego. By poznali ich organizację, kadre pedagogiczną, osiągnięcia w pracy z uczniami niepełnosprawnymi, ofertę edukacyjną. Roztropni rodzice tak robią, nawet po kilka razy odwiedzają szkołę, dopytują, zaglądają do klas, rozmawiają z innymi rodzicami, rozważają czy ich dziecko odnajdzie się wśród rówieśników, czy będzie miało grono kolegów i koleżanek. To rodzice na podstawie oceny poszczególnych placówek, mogą ocenić, co ich dziecko może stracić, a co zyskać i na tej podstawie dokonać wyboru odpowiedniej dla niego placówki edukacyjnej.

- Co rodzicom i dzieciom zapewnia Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Damnicy?

- Nasz Ośrodek jest nowoczesną placówką specjalizującą się w edukacji i terapii dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, umiarkowanym lub znacznym, z autyzmem, a także z niepełnosprawnościami sprzężonymi (wady słuchu, wzroku, uszkodzenia narządu ruchu). Przez blisko sześćdziesiąt lat funkcjonowania i przemian wypracowano tu standardy, które pozwalają prężnie i efektywnie działać. Pracują u nas nauczyciele, którzy przeszli bardzo długą drogę, aby uzyskać kwalifikacje do pracy z tak wyjątkową grupą dzieci. Są ekspertami w pracy pedagogicznej, posiadają też cechy osobowościowe. Ośrodek jest bardzo dobrze wyposażony w sprzęt specjalistyczny i pomoce dydaktyczne, które umożliwiają edukację dziecka niepełnosprawnego, wykorzystując wszystkie możliwe jego zmysły, aby osiągnąć pożądane rezultaty.

- Jak przedstawia się aktualna oferta placówki?



Fot. Archiwum Autora

- Obecnie prowadzimy nabór do zespołów edukacyjno - terapeutycznych w trzech typach szkół dla uczniów z upośledzeniem w stopniu umiarkowanym lub znacznym, z autyzmem i ze sprzężeniami: do Szkoły Podstawowej, Gimnazjum i Szkoły Przysposabiającej do Pracy. Przyjmowanie do naszych szkół odbywa się na pisemny wniosek rodziców złożony do Starosty Słupskiego, do którego załączone musi być aktualne orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego. Możliwe jest nadal, przy jednorazowym naborze co najmniej 10 osób, prowadzenie kształcenia w szkole podstawowej i gimnazjum dla uczniów z lekkim upośledzeniem, realizujących podstawę programową kształcenia ogólnego oraz przystępujących do egzaminów zewnętrznych. W nowym roku szkolnym 2014/2015 w Szkole Podstawowej chcielibyśmy otworzyć kolejną 4-osobową klasę dla dzieci z autyzmem. Ponadto od kilku lat zabiegamy o uruchomienie 5-godzinnego, nieodpłatnego oddziału przedszkola specjalnego.

Praca z naszymi uczniami, na wszystkich etapach edukacyjnych, opiera się na zasadzie indywidualizacji oddziaływań pedagogicznych. Oznacza to, że każdy nasz uczeń realizuje swój Indywidualny Program Edukacyjny - Terapeutyczny, obejmujący różne formy pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Wszystkim uczniom gwarantujemy zajęcia specjalistyczne o charakterze wspierającym, korygującym i stymulującym, z zakresu rewalidacji indywidualnej. W zależności od wielospecjalistycznej oceny funkcjonowania ucznia, sporządzanej przez specjalistów w placówce, oraz zaleceń poradni, jedno dziecko może skorzystać z 2, 3, a nawet 4 godzin zajęć dodatkowych w tygodniu. Oferta rewalidacyjno - terapeutyczna w naszych szkołach obejmuje w szczególności: zajęcia korekcyjno - kompensacyjne, logopedyczne, z integracji sensorycznej, zajęcia w sali doświadczania świata, zajęcia korekty wad postawy i dydaktyczno - wyrównawcze. Pomoc specjalistyczna - w miarę potrzeb tak uczniów, jak i rodziców i nauczycieli - poszerzana jest o zajęcia z zakresu surdopedagogiki, tyflopedagogiki oraz zajęcia psychoedukacyjne, terapii behawioralnej, socjoterapeutyczne. Istotną formą wsparcia jest „Szkoła dla rodziców”, której spotkania odbywają się cyklicznie i poruszają najistotniejsze problemy dotyczące funkcjonowania ich dzieci.

- A kto zajmuje się dziećmi najmłodszymi?

- Nasza placówka dysponuje także ofertą skierowaną do najmłodszych dzieci, praktycznie liczących kilka tygodni, miesięcy. Są to zajęcia wczesnego wspomaganie rozwoju dziecka realizowane na podstawie opinii wydanej przez poradnię psychologiczno-pedagogiczną. Celem wczesnego wspomaganie jest stymulowanie psychofizycznego rozwoju od czasu wykrycia

niepełnosprawności do rozpoczęcia nauki w szkole. Wczesną interwencją obejmujemy dzieci z różnorodnymi dysfunkcjami rozwojowymi, zaburzeniami neurologicznymi, zaburzeniami mowy, niedowidzące, z niedosłuchem, mózgowym porażeniem dziecięcym i innymi problemami rozwojowymi.

Dzieciom i młodzieży w wieku od 3 do 25 lat z głębokim upośledzeniem umysłowym oferujemy zajęcia rewalidacyjno - wychowawcze stanowiące formę realizacji obowiązku szkolnego i obowiązku nauki. Wychowankowie takich zajęć przyjmowani są na podstawie odpowiedniego orzeczenia wydanego przez poradnię psychologiczno-pedagogiczną. Praca rewalidacyjno-wychowawcza polega przede wszystkim na nauce nawiązywania kontaktów i komunikowania się z otoczeniem, usprawnianiu ruchowym, rozwijaniu samodzielności i niezależności w podstawowych sferach życia (jedzenie, ubieranie się, mycie, załatwianie potrzeb fizjologicznych) na poziomie odpowiadającym indywidualnym możliwościom uczestnika zajęć.

Do naszego Ośrodka przyjmowani są w pierwszej kolejności uczniowie i wychowankowie z powiatu słupskiego. Mając na uwadze konieczność dojazdu, niejednokrotnie z odległych miejscowości, współpracujemy w tym względzie z urzędami gmin, które mają obowiązek zapewnienia takiego dowozu. W ramach posiadanych możliwości udostępniamy na dowozy też własne środki transportu, na podstawie odpowiednich umów z gminami. W przypadku szczególnych trudności zapewniamy dziecku bezpłatne miejsce w internacie. Rodzice pokrywają tylko koszty wyżywienia

Obiektem szczególnej uwagi pedagogów naszego Ośrodka jest Szkoła Specjalna Przysposabiająca do Pracy dla uczniów z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym lub znacznym i ze sprzężeniami. Absolwentom gimnazjum daje ona możliwość kontynuowania nauki na IV etapie edukacyjnym oraz zdobycia wiedzy i umiejętności z zakresu czynności pracy, objętych profilem kształcenia.

Podstawową formą zajęć jest przysposobienie do pracy realizowane wieloprofilowo w formie teoretycznej i praktycznej. Muszę jeszcze podkreślić, że nasi uczniowie biorą udział w różnorodnych projektach realizowanych w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, m.in. w projekcie „Aktywizacja zawodowa i społeczna osób zagrożonych wykluczeniem społecznym”. Kilko uczniów na podstawie indywidualnej rozmowy kwalifikacyjnej zostało przyjętych na kursy: „Florysta”, „Pomocnik obsługi hotelowej”, „Rękodzieło sposobem na przełamanie barier”.

- Dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiała:

Ewelina Dołżycka, Damnica

Współpraca ta rozpoczęła się 18 sierpnia 2003 roku od podpisania umowy ze Stowarzyszeniem Techników i Inżynierów Polskich na Litwie. Obszary jej działalności wyznaczały sprawy związane z wejściem Polski i Litwy do Unii Europejskiej oraz wymiana doświadczeń w szerokim zakresie technicznym, ekologicznym, kulturalnym i społecznym. Konkretna współpraca rozpoczęła się w 2004 roku od realizowania w partnerstwie projektu „Dobra praktyka rolnicza szansą dla środowiska”. W jego ramach odbyła się wymiana grup studyjnych, zorganizowano konferencję i wizyty w terenie prezentujące dorobek agroturystyki obu krajów.

Drugim wspólnym przedsięwzięciem była konferencja „Polacy razem - polska myśl techniczna w Unii Europejskiej”, zorganizowana w Wilnie także w 2004 roku. Główny ciężar jej przygotowania spoczywał na organizacji wileńskiej. SITR w Słupsku wzięło na siebie sprawy związane z promocją oraz przygotowało wystawę promującą dorobek ziemi słupskiej.

W 2005 roku członkowie SITR uczestniczyli w pojednaniu organizacji kombatanów AK i byłych żołnierzy Litewskich Oddziałów Lokalnych zorganizowanym na Polach Grunwaldzkich. W tym też roku zorganizowano kolejną konferencję na temat wykorzystania odnawialnych źródeł energii w gospodarce komunalnej Polski i Litwy. Miała ona charakter międzynarodowy, wystąpiło na niej wielu prelegentów z Litwy, Białorusi i Polski. Trzy referaty wygłosili członkowie NOT ze Słupska. Dużym zainteresowaniem spotkał się film o starych elektrowniach wodnych funkcjonujących na ziemi słupskiej.

W 2007 roku zorganizowano konferencję na temat problemów technologiczno-ekonomicznych w energetyce Polski i Litwy. W 2008 kontynuowano ten temat. Ponownie poświęcona mu konferencja odbyła się w Wilnie, Niemenczynie i w elektrowni atomowej w Ignalinie. Szczególnie zwiedzanie tej ostatniej elektrowni i wysłuchanie licznych prezentacji, zrobiło na zebranych duże wrażenie.

W 2008 roku Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa ze Słupska realizowało projekt pod nazwą „Energia odnawialna naszą przyszłością”. Zorganizowano wyjazd studyjny do Wilna, konferencję i wymianę doświadczeń. W „Techniku Wileńskim” zamieszczono artykuły, które szeroko popularyzowały realizowany projekt.

W roku 2009 trzy organizacje słupskie - PZITB, PZITS i SITKom podpisały w słupskim ratuszu umowę o współpracy ze Stowarzyszeniem Sanitaro-Budowlanym w Wilnie. Prezesem tego ostatniego jest inż. Jan Andrzejewski. Wynikiem tej współpracy była konferencja poświęcona wymianie doświadczeń w zakresie energii jądrowej, w której uczestniczyli m.in. członkowie wszystkich trzech słupskich organizacji, a

Ta współpraca przynosi efekty

Współpraca organizacji inżynierskich zrzeszonych przy NOT w Słupsku z inżynierskimi organizacjami polskimi działającymi w Wilnie toczy się od wielu lat i każdego roku obfituje w ciekawe wydarzenia



także przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Słupsku. W ramach tej konferencji odbył się także wyjazd do elektrowni atomowej w Ignalinie. Podpisany został list intencyjny o współpracy Starostwa Słupskiego z Merem Niemenczyną.

W 2012 roku inż. Jan Andrzejewski uczestniczył w powiatowych uroczystościach dożynkowych w Dębnicy Kaszubskiej, a przedstawiciele słupskiego NOT, w tym prezes Kazimiera Rennert brali udział w dożynkach w Piekieliszkach na Wileńszczyźnie. Delegacje NOT ze Słupska uczestniczyły w wyborach Inżyniera Roku w Wilnie - w 2007, 2009, 2011 i 2013 roku. Jan Andrzejewski, wielokrotnie uczestniczył w konferencjach i uroczystościach organizowanych w Słupsku. Był przyjmowany przez Prezydenta Słupska i Starostę Słupskiego. Jest honorowym członkiem SITR oraz Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna w Słupsku.

Dzięki prezesowi tej ostatniej organizacji, Marianowi Boratyńskiemu udało

się słupskim stowarzyszeniom technicznym nawiązać współpracę z Litwą, która trwa już dziesięć lat i intensywnie się rozwija. Jej owocem są także wydane wspólnie książki prezentujące historię związaną z organizacjami polskimi na Litwie i działalnością Domu Kultury Polskiej w Wilnie, wokół którego skupione są polskie organizacje. Na podkreślenie zasługuje wydanie przez Starostwo Powiatowe w Słupsku albumu „Polska - Litwa. Pojednanie i Przebaczenie”. Ostatnia publikacja zatytułowana „Historia i rzeczywistość w Wilnie i na Wileńszczyźnie w latach 1944 - 2011” zawiera opis głównie wydarzeń, których świadkiem i uczestnikiem był Jan Andrzejewski. Przypomina ludzi, którzy odegrali decydującą rolę w przeobrażeniach, pielęgnowaniu, odrodzeniu i kształtowaniu polskości na Litwie. Dzięki szerokim zainteresowaniom inż. Jana Andrzejewskiego współpraca organizacji technicznych rozwija się na bardzo wielu płaszczyznach.

We wrześniu ub. roku przedstawiciele NOT w Słupsku uczestniczyli w obchodach 25-lecia powstania organizacji polskich na Litwie. Naczelna Organizacja Techniczna przygotowała wystawę fotograficzną obrazującą współpracę z organizacjami polskimi, listy gratulacyjne dla wyróżniających się działaczy i puchar dla Domu Kultury Polskiej w Wilnie. W dyskusji między innymi głos zabrali: Czesław Okińczyc, Waław Baranowski, Krystyna Adamowicz, Julita Tryk, Mieczysław Subel, Stefania Kuźmo, Apolonia Skakowska, Jan Hermanowicz, Henryk Szarbiwski i niżej podpisana. Na zakończenie doc. dr Ryszard Kuźmo odczytał przesłanie, w którym zwrócił się do wszystkich obecnych o pielęgnowanie kultury polskiej. Wskazał na przykłady niewłaściwego traktowania polskiej mniejszości narodowej na Litwie. Przebieg uroczystości i wszystkie wystąpienia zostały zebrane w przygotowanej publikacji książkowej, której promocja odbyła się 1 lutego br. w Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Od ponad dwudziestu lat przekazywane są przez Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna w Słupsku dary dla dzieci z Domu Dziecka w Wilnie przy ulicy Gribo. Członkowie Towarzystwa, mieszkańcy Słupska i Ustki gościli polskie dzieci z Litwy w swoich domach w czasie świąt, ferii zimowych i wakacji letnich. Przy pomocy stowarzyszeń naukowo-technicznych w 2006 roku został wydany zbiorek wierszy Ireny Lipskiej - architekta, członka Stowarzyszenia Techników i Inżynierów Polskich na Litwie, zatytułowany „Migawki z życia wierszem spisane”. Z jej udziałem odbyło się wiele spotkań w słupskich szkołach, a w październiku ub. roku w Słupskim Centrum Organizacji Pozarządowych i Ekonomii Społecznej odbył się wernisaż jej rysunków i malarstwa prezentowany wspólnie z twórczością słupskiej malarki - Heleny Has.

Słupskie Stowarzyszenie współpracuje też z Anną Pożlewicz z Wilna - inżynierem budownictwa o dużym talencie kompozytorskim i piosenkarskim. Obecnie przygotowywana jest konferencja poświęcona mostom na ziemi wileńskiej i słupskiej. Będzie ona promować nasz region zarówno pod względem inżynierskim, jak i dziedzictwa kulturowego. Konferencji tej towarzyszyć będzie wystawa fotogramów. W przyszłości ma ukazać się album poświęcony mostom. Tematyką tą zainteresowało się też Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Gdańsku. Zrodziła się również myśl utworzenia cyfrowego archiwum pomorskich kresowiaków prezentującego losy osób, które przyjechały na ziemię słupską. Materiały zbierać będzie i wywiady przeprowadzać z tymi ludźmi młodzież szkolna przygotowana do pracy dziennikarskiej przez pracowników Uniwersytetu Gdańskiego.

**Krystyna Popiel
Słupsk**

„... żyć zgodnie z obowiązującymi społecznymi zasadami i wykonywać swoją pracę - wykonywaną jako dobrą robotę - do wnoszenia trwałego wkładu dla dobra ogólnego ...” Traktat „O dobrej robocie” wybitnego polskiego filozofa Tadeusza Kotarbińskiego stanowi punkt wyjścia do przybliżenia kolejnego twórcy w ramach cyklu „Artyści Ziemi Słupskiej”.

Mój rozmówca - Władysław Rybak ze Siemianic koło Słupska - spełnia wszystkie te przymioty, a przy tym jest amatorem malarzem, który swoją twórczością wyniósł się ponad przeciętność. Natomiast jego praca zawodowa ma szczególne znaczenie, pozostawiła po sobie trwałe dobra. Budował jako murarz bloki mieszkalne, na „starówce słupskiej”. Te same ręce, które codziennie murały ściany nowych mieszkań, po pracy zamieniały się w narzędzie artystyczne do realizacji świata wizji ludzkich odczuć, do tworzenia osobistych dzieł plastycznych.

Urodził się w 1940 roku w miejscowości Ujazd koło Sandomierza. W dzieciństwie mieszkał u podnóża potężnej ruiny - jednego z największych zamków w Polsce „Krzyżtopór”. Jego pierwsze rysunki nawiązywały do tej budowli, ogromnej warownej siedziby magnackiej, która stanowiła plac zabaw dziecińczy i wzbudzała szczególne zainteresowanie. Posiadała skomplikowany plan architektoniczny. Zespół składał się z trzech zasadniczych elementów: pałacu z zabudowaniami gospodarczymi, fortyfikacji bastionowych oraz regularnego założenia ogrodowego poza obrębem murów i wałów. Wszystkie te kompozycje architektoniczne zamku typu palazzo in fortezza, wyraźnie nawiązujące do budowli powstałych pod wpływem teoretyków włoskich XVI wieku miały charakter manierystyczny i stanowiły temat malarski Władysława Rybaka.

W 1959 roku przypadkowo trafił do Słupska podróżując po Polsce w poszukiwaniu pracy. Wspomina, że dopóki miał pieniądze to szukał miejsca do pracy i do zamieszkania. Przez Gdańsk trafił do Słupska, kiedy się skończyły środki do życia. Tutaj się zatrzymał zachwycony pięknem miasta. Mając dziewiętnaście lat rozpoczął swoje samodzielne życie zawodowe i osobiste.

W Słupsku poznał przyszłą żonę, założył rodzinę i zamieszkał na stałe, pracując w słupskich firmach budowlanych jako murarz. Dzielił czas pomiędzy pracę zawodową i uprawiane z pasją malarstwo. W Słupsku

Pracowite ludzi

Maluje, bo w malarstwie czuje się wolny. Poprzez swoje malowanie ma możliwość wypowiedzenia się o tym, co dla niego jest najważniejsze. A najważniejszy jest człowiek, jego kondycja społeczna, miejsce w świecie, tolerancja, szacunek, siła charakteru, tęsknota do ukochanych miejsc i zdarzeń



Fot. J. Maziejuk

zainteresował się malarstwem! Jest jednym z pierwszych i najstarszych członków Klubu Plastyka im. Stefana Morawskiego. Do Stanisława Morawskiego trafił na początku lat 60-tych ubiegłego wieku. Pamięta atmosferę tamtych spotkań, takich twórców, jak Maja Łypaczewska, Józef Rychlik czy Aldona Żak, oraz pierwsze plenery malarskie w Darłówku, Człuchowie, Jasieniu, które wyzwalały wenę twórczą. Pierwszą wystawę prac miał w 1968 roku. Po dwudziestu pięciu latach przerwy zorganizowano mu drugą wystawę.

W 2002 roku po raz pierwszy wziął udział w konkursie plastycznym

„Morze - moja miłość” organizowanym przez Słupski Ośrodek Kultury i zdobył I nagrodę za pracę „Poławiacze bursztynów”. W 2003 roku ponownie otrzymał I nagrodę w Konkursie Plastycznym Twórczości Amatorskiej i Rękodzieła Artystycznego organizowanym przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. W 2012 roku oglądałem wystawę jego malarstwa w sali tegoż Muzeum pod znamienym tytułem „...jedyny i niepowtarzalny...” Była to już piąta indywidualna wystawa tego artysty, prezentująca dwadzieścia dwie prace olejne. Najbardziej podobał mi się wówczas dyptyk „Bardzo zasłużony

Klub jest otwarty na pomysły jego członków i sympatyków. Na spotkania zapraszani są wszyscy pozytywnie zakręceni, zbieracze starych winylowych płyt, pasjonaci muzyki. Każdy może przynieść płyty z prywatnych kolekcji i zaprezentować to, co mu w duszy gra.

Niedawno swoje pasje muzyczne przedstawił Mieczysław Krymski - poeta, pieśniarz, kolekcjoner, mieszkaniec Żochowa w gminie Potęgowo. Na spotkanie z nim przybyło wiele osób. Pan Mieczysław z wielkim entuzjazmem opowiadał o swojej pasji, o relacjach z muzykami, o spotkaniu z Ewą Szelburg-Zarębiną, która zaraziła go poezją. Tomik z dedykacją poetki, który otrzymał w dzieciństwie, przechowuje z wielką pieczołowitością i traktuje jak relikwię.

Na czwartkowym spotnieniu zaprezentował część swojego zbioru. Rozbrzmiewała muzyka z płyt szelakowych. Należy przy tym wspomnieć, że płyty gramofonowe były wykonywane z różnych materiałów, najczęściej z ebonitu, szelaku, polichlorku winylu. Były one podstawowym środkiem rozpowszechniania nagrań muzycznych od końca wieku XIX do lat osiemdziesiątych wieku XX. Dziś dominuje zapis cyfrowy.

W Klubie Czarnego Krążka odświeżane są dźwięki dawne, zabarwione szumem przeszłości. Z radością wraca się do muzyki młodości, do muzyki rodziców i dziadków. Polacy są sentymentalni i lubią te powroty.

Danuta Sroka, Słupsk

Muzyka z płyt szelakowych

Klub Czarnego Krążka przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku staje się miejscem niezwykłym



Fot. J. Maziejuk

Spotkania wielokulturowe



Fot. J. Maziejuk

Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku realizuje projekt pn. „Biblioteka miejscem spotkań wielu kultur”

Projekt zakłada wypracowanie modelu biblioteki wielokulturowej, integrującej lokalną społeczność. Chodzi też o wyposażenie bibliotekarzy i nauczycieli w wiedzę oraz umiejętności potrzebne podczas planowania i realizacji działań wielokulturowych w swoich miejscowościach. Takie działania mogą być podejmowane z przedstawicielami mniejszości.

Słupska biblioteka organizuje koncerty, spotkania i wystawy. Prezentowano już „Wesele Kurpiowskie”, eksponowano

wystawy kultury ukraińskiej, niemieckiej, żydowskiej, węgierskiej, rosyjskiej, kurpiowskiej i kaszubskiej. W Filii nr 8 Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ulicy Braci Gierymskich odbyło się spotkanie z Henryką Jurałowicz-Kurzydło - pieśniarką ludową, poetką i hafciarką. Imprezę uświetnił niezwykły koncert kapeli „Zgoda” ze Słupska, którego H. Jurałowicz-Kurzydło jest solistką od ponad jedenastu lat. Gra również w nim na burczybasie - kaszub-

skim instrumencie ludowym zbudowanym z beczki bez dna. Jej historia, którą zaprezentowała w sposób niezwykle ekspresyjny, jest naznaczona radością i cierpieniem. Urodziła się we wsi Chałupy (dziś Smołdziński Las). Całe życie ciężko pracowała w gospodarstwie rolnym, potrafiła przy tym cieszyć się każdą chwilą, by nie uronić najmniejszego skrawka radości. Satysfakcję daje jej poezja, w której wyraża siebie i w którą wierzy bezgranicznie.

Danuta Sroka, Słupsk

Tych zapisków, mających osobisty charakter, nie przekazał do biblioteki. Ale też ich nie zniszczył. Część zawartych w nich informacji zapisał w „Pamiętniku” i „Kronice Objazdy”. Inne pozostawił „na lepsze czasy”. Orientował się przecież w meandrach politycznych sympatii.

To skarbnica wiedzy o człowieku i jego czasach. O tym, jak łatwo sądzić, gdy historię mierzy się ilością zapisanych stron, a jak trudno dokonywać wyborów, gdy stawką jest życie, rodzina, honor, wartości przekazywane od pokoleń.

Takich wyborów dokonywało pokolenie 1920, rocznik Romana Zuba. W jego zeszycie przeczytałam taką historię:

„Na przełomie miesiąca września i października 1944 roku ukazało się obwieszczenie o powołaniu mężczyzn na komisję i zgłaszaniu się do II Armii Wojska Polskiego. W tym przypadku zgłosiłem się na komisję w Zamościu, na której zostałem przyjęty, ale odroczony na trzy miesiące ze względu na owrzodzoną bardzo prawą kończynę. W tym wypadku powziąłem leczenie tej nogi, a w dalszym ciągu pomagałem w pracy w piekarni kolegi.

Jednak w tym okresie nie wszyscy koledzy, którzy byli związani z organizacją AK, zgłaszali się do II Armii, byli ścigani i likwidowani bardzo brutalnie i ci, którzy zajmowali się już odbudową powojennych zniszczeń i zagospodarowaniem.

O jednym tylko fakcie pragnę opisać.

Marian Uchacz ur. 1920 we wsi Podklasztor. Miał jeszcze dwóch braci: Franciszka (ur. 1921) i Stanisława (1923) oraz siostrę Bogumiłę (1925). Ojciec ich przez kilka lat prowadził mały sklepik spożywczy, z czego utrzymywał żonę i czwórkę dzieci. Wreszcie zbankrutował, dzieci rosły, wychowywane przez matkę na porządnym obywateli. Z braku środków do życia ojciec rodziny Władysław Uchacz wystarał się i wyemigrował do Francji, podejmując pracę w kopalni węgla i przysyłał swoje zarobki żonie na utrzymanie rodziny. A już wszystkie dzieci chodziły do szkoły powszechnej.

Dodam też, że kolegowałem się ze wszystkimi, bo byliśmy sąsiadami, razem chodziliśmy do siedmioklasowej szkoły powszechnej, również do szkolnej orkiestry mandolinistów, a to nas łączyło, bo byli bardzo uzdolnieni w tym kierunku.

Z młodszym bratem (Marianą), Franciszkiem chodziłem najdłużej do jednej klasy. Po ukończeniu siódmej klasy, ukończył szkołę cywilną szybowcową, a później pilotaż, i był ze mną w kontakcie. Dostał trzy „mewki” i był dość sprawnym pilotem, mając zaledwie siedemnaście lat.

Najmłodszy z braci, Stanisław, w roku 1939 ukończył szkołę średnią z językiem obcym niemieckim, a ich siostra Bogusia chodziła do gimnazjum.

Wszyscy trzej byli muzykalni, a najbardziej w tym kierunku miał kwalifikacje Marian, którego matka już po klasie siódmej

Miała matka trzech synów



Fot. Archiwum Autora

Pani Krysia Szybicka przekazała mi dziewięć szkolnych zeszytów z zapisami jej wujka, Romana Zuba. Pozostał je w domu,

szkoły powszechnej oddała do wojskowej szkoły muzycznej, gdzie zdobył specjalności: trąbka i inne instrumenty dęte i smyczkowe, w tym skrzypce, kontrabas. Miał zamiar ukończyć konserwatorium, tylko zaskoczyła wojna 1939.

Brał udział z bronią w różnych oddziałach, dołączał się do różnych grup w swojej miejscowości przez cały wrzesień, aż do upadku.

W październiku i listopadzie, a dokładnie 13 XI 1939 roku, kiedy to powstała organizacja ZWZ, większość kolegów i on z braćmi należeli do tej organizacji, która w roku 1942 przekształciła się w Armię Krajową. Inni koledzy i Marian Uchacz z braćmi zmuszeni byli pójść do lasu, a Marian miał pewien oddział.

Ja natomiast byłem wątpliwy, a miałem kwalifikacje piekarza, więc zdecydowano, żeby się zgłosić do piekarni wojskowej w Zamościu i być w kontakcie.

Jesienią 1941 roku zostałem ujęty z łapanek przez Niemców i przeznaczony na wywóz do Niemiec, ale ponieważ miałem kwalifikacje piekarskie, a był nabór fachowców do piekarni wojskowej w Zamościu, więc zgłosiłem się w arbeitsamcie w Zamościu, a znałem się ze znajomymi, którzy tam

gdy wyjeżdżał do Krasnobrodu. Zapisywał w nich dawne młodzieńcze wspomnienia i bieżące wypadki, przepisy cukiernicze i informacje o służbach i pogrzebach w Objeździe

pracowali i radzili, żeby mnie nie wywieźli gdzieś dalej, a tu będę potrzebny w swojej miejscowości, będę zawsze w kontakcie. I tak pracowałem do wyzwolenia.

Krasnobród, jak i inne miejscowości z powiatu zamojskiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego były spacyfikowane przez Niemców i wysiedlone. Moja cała rodzina również. Obie siostry z rodzinami wywiezieni do Niemiec, ojciec był w obozie w Zwierzyńcu około roku, a miał już siedemdziesiąt pięć lat, a się nie wykończył, więc takich starszków wywieźli na wsie w okolicy Puław. Polacy przyjęli ich i byli prawie do wyzwolenia na tych ziemiach. Nasze miejscowości były zasiedlone ludnością pochodzenia niemieckiego, albo tymi, którzy podpisali listy folksdojcz.

Inni szli do lasu, a Marian Uchacz z dwoma braćmi również musieli się ukrywać w lasach koło Bondyrza i tam brali udział w różnych akcjach organizacji AK, a często wspólnie z BCh. Na naszym terenie działały te dwie organizacje, ale większość była w AK. Były różne akcje, jak: uszkodzanie pociągów jadących z bronią na front

przeżyli ten okres, powracali do swoich miejscowości. Niektórzy wyemigrowali na Ziemię Zachodnią, jak jedna moja siostra z rodziną, do której się dołączyłem.

Wcześniej jednak brat Mariana Uchacza, Franciszek, zginął w akcji partyzanckiej. Później, już po częściowym wyzwoleniu, ci, co przeżyli w lesie, powracali do domu i zajmowali pewne stanowiska w różnych zakładach pracy: we młynie, w tartaku.

Kierownikiem w tartaku został Marian Uchacz. Po kilku miesiącach został aresztowany i na razie wzięty na przesłuchania i nakłaniany do zapisania się do PPR-u. Kiedy odmawiał, zmuszany był siłą, męczony różnymi sadystycznymi sposobami, między innymi wpinaniem szpilek za paznokcie, ale kiedy nie dawał się złamać, kazano go podstępnie wykończyć.

Dawny kolega Zawisław, który został kławiszem w służbie więziennej, miał polecenie wykończyć go na środku miasta w Zamościu. Kazał (Marianowi) uciekać w czasie przeprowadzania do innego więzienia. Strzelił jednak bardzo celnie i leżał Marian specjalnie na pokaz przez trzy doby, aż go później pochowano.

Został tylko trzeci brat, Stanisław. Ukrywał się, bo po niego często przychodzili i ogólnie pytali (o niego) matkę. Ale wtedy był okres, kiedy w RKU przyjmowali do szkoły oficerskiej II Armii WP. Staszek przychodził do matki, żeby wziąć trochę żywności. Zawsze wstępował do mnie, żeby się naradzić, co zrobić ma. Już październik, idzie zima. Koledzy niektórzy nie radzą mu iść do wojska, a ja jednak widzę, najlepsze wyjście. Bo pobyt na szkole oficerskiej planowany na pięć miesięcy, to od listopada do końca kwietnia, a do tego czasu wojna się skończy, Niemcy dłużej nie wytrzymają.

- Już tyle wytrzymasz, abyś tylko nie wpadł im w ręce, idąc do RKU.

Kazałem mu zatrzymać się u mnie, a sam poszedłem do jego matki i tak rozmawiałem. Matka mówi:

- Właśnie byli u mnie i dopiero co wyszli.

- O co pytali? - pytam.

- A nic takiego. Jak ja żyję, czy mam trudności, czy coś brakuje i czy córka pracuje i gdzie.

Powiedziałem, że Stasiek jest u mnie.

Wróciłem i powiedziałem, że przed chwilą byli u matki. Dziękował i śmiało poszedł do matki wziąć sobie coś do jedzenia, powiadomić dobrych kolegów, co zdecydował i nazajutrz miał ścieżkami dostać się do Zamościa do RKU, a prosiłem go, żeby mnie powiadomił, że szczęśliwie dostał się do RKU i został przyjęty, jak mówiliśmy.

Za dwa dni dostałem wiadomość od jego matki, że szczęśliwie dotarł i został przyjęty i wszystko dobrze.

Po pewnym czasie na Boże Narodzenie przysłał wiadomość ze szkoły.

Niektórzy koledzy byli rozżaleni, że zdradził.

Ja im (niektórym) tłumaczyłem: niech spojrzą realnie na niego. W tym czasie to było dla niego najlepsze wyjście, bo nie chciałibyście, jako dobrzy koledzy, żeby ostatni syn matki niechybnie zginął, a tak ma szansę na przeżycie. Przecież Franek zginął w partyzantce, matka jeszcze nie wie, gdzie on jest, czy żyje. Tylko się domyśla. Marianek podstępnie zginął, którego widział i nie może tego przeżyć, chyba już ma dosyć. Niech chociaż ma nadzieję. A znacie go dobrze, że Polski nigdy nie zdradzi. Powiedziałem im, że zanim ukończy szkołę, wojna powinna się zakończyć, a wtedy wróci do domu i zaopiekuje się matką chociaż on. Wszyscy mi przyznali rację. Jeden z nich nie mógł się z tym pogodzić.

Osobliście wszyscy z kolegami zobaczyliśmy się wiosną i ze Staszkiem, kiedy dostał urlop przed zakończeniem szkoły oficerskiej, a kiedy miał już awans sierżanta. Było to już na święta, na Wielkanoc.

Kiedy tak rozmawialiśmy z nim i z kolegami, jeden z kolegów nie mógł się pogodzić z tym i podburzał innych, żeby go zlikwidować, że zdradził ich i Polskę. Widziałem, że za daleko się posuwają i może się to źle skończyć, wszedłem w środek i jak przedtem przetłumaczyłem im, że się uspokoił i pogodzili.

Po świętach Staszek wyjechał na końcowe egzaminy, awansował na podporucznika i w końcu kwietnia dostał oddział w II Armii, ale już wojna się kończyła, że 8 maja była kapitulacja i w połowie maja wrócił do domu na urlop. Przed powrotem do domu ze względu na pamięć Franka, który był przed wojną lotnikiem, w końcu wojny zginął w partyzantce AK, dlatego też zgłosił się na szkołę lotniczą. Pragnął upamiętnić brata, został przyjęty. Następnie po ukończeniu szkoły lotniczej w Poznaniu, powrócił do domu i do cywila, do matki. Po pewnym czasie odwiedził Ziemię Odzyskaną w okolicy Wałbrzycha, i tam znalazł wolną pracę w charakterze naczelnika poczty, zapoznał się z dziewczyną, ożenił się. Miał trzech synów.

Po pewnym czasie po zakończeniu wojny ojciec jego wrócił z Francji do matki, już jako emeryt. Nie miał zdrowia.

Siostra Bogusia wyszła za mąż i znalazła się w Puławach, a rodzice jej chwilowo do niej wyjechali. Budynek ich zajęli przyjezdni, którzy zapewniali uzgodnioną kwotę pieniędzy zapłacić za chwilowe zamieszkanie, czego nie uczynili. W późniejszym czasie do budynków starszków nie wpuszczono. Rodzice Bogusi zmuszeni byli do niej powrócić, u niej dożyli do końca i zostali tam pochowani."

Czesława Długoszek, Objazda

Pragnę jeszcze wykazać zorganizowany w pierwszych dniach okupacji niemieckiej z początku października 1939 r. przez mgr. Stef. Kotodziejowskiego zespół artystyczny wspólnie z nami 10 kolegami 4-głos. chór kościelny męski, jako kwartet męski, który do końca 1940 r. śpiewał zawsze na porannym nabożeństwie o godz. 9-tej, Niemcy nas tolerowali. Wszyscy koledzy byli muzykalni.

Marian Uchacz - muzyk ork. wojsk.
Tenor I Władysław Giełmuda - ork. szkolna mand.
Aleksander Koltun - kapela lud. (trąbka)

Franciszek Uchacz - ork. szkolna mand.
Tenor II Roman Zub - " " "
Jan Belz - " " "

Bas I Józef Zub - " " "
Czesław Skotowski - kapela lud. skrzypce

Bas II Stanisław Uchacz - ork. szkolna mand.
Antoni Kurantowicz - " " "

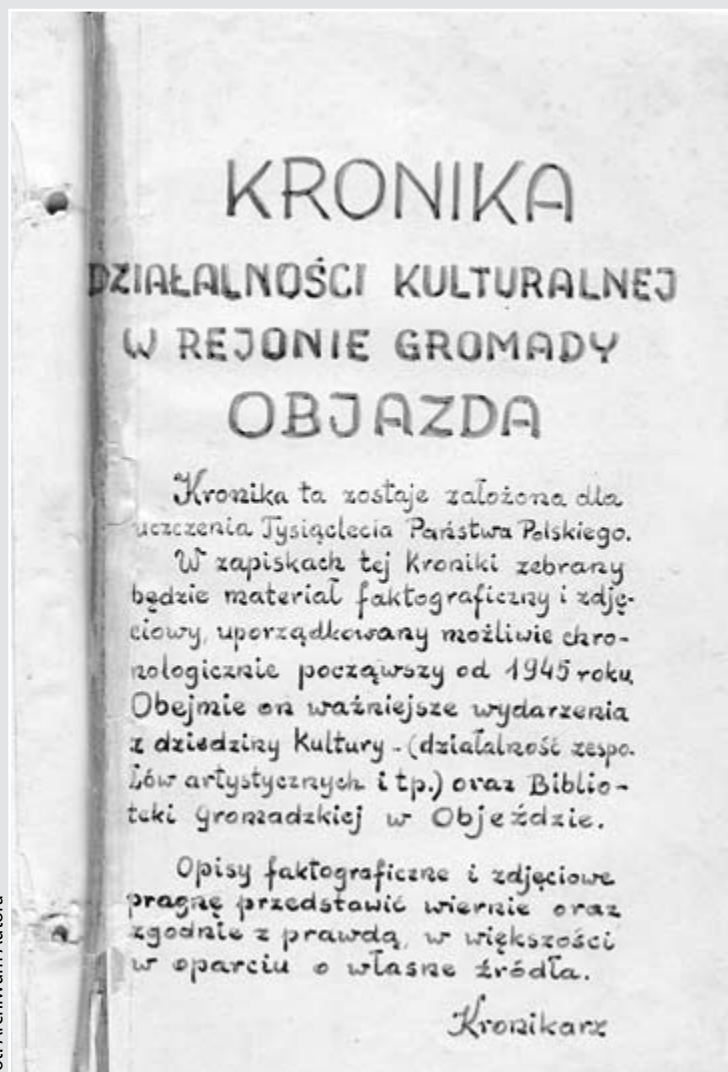
Fot. Archiwum Autora

wschodni, nękanie nasiedleńców niemieckich, na wsiach spacyfikowanych tak, że byli jedną zimę, chociaż dali im broń; likwidowanie konfidentów, chociaż stacjonowało wiele placówek żandarmerii.

Było wiele akcji na zgrupowania partyzanckie, na przykład pod Łuszczarzem albo pod Wojdą i Zaborecznem (BCh). Przez to Polacy na tych terenach nie pozwolili się opanować, chociaż przedtem wiele rodzin wywieźli stąd do Niemiec. Dopiero po wyzwoleniu 1945/1946 wszyscy, którzy

Roman Zub był animatorem życia kulturalnego w Objeździe. Ale pozostanie przede wszystkim kronikarzem, a jego „Kronika Objazdy” czeka na opracowanie i wydanie

Kronikarz Objazdy



Fot. Archiwum Autora

Milenijny rok 1966 obchodzony był hucznie i powszechnie. Najpierw urzeczywistniano hasło Władysława Gomółki z 24 września 1958 roku „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego.” Akcja trwała do września 1965 roku, w jej ramach wybudowano ponad 1400 szkół, głównie podstawowych. W 1965 roku arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek w czasie Soboru Watykańskiego II zredagował „List biskupów polskich do biskupów niemieckich”, który podpisali polscy biskupi, w tym Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła. List był propozycją pojednania i zaproszeniem na obchody tysiąclecia chrztu Polski. Najważniejsze zdanie „Listu” brzmiało: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu wyciągamy do Was,

zależności od rodzaju szkoły, ale pojawił się obowiązkowo.

Tymczasem Objazda, od 1954 roku wieś gromadzka w województwie koszalińskim, z siedzibą odpowiednich władz i biblioteką nie otrzymała tysiąclatki, chociaż byłaby tu potrzebna ze względu na ilość dzieci i stan budynków, w których odbywały się lekcje. Tysiąclatkę, ku radości i dumie mieszkańców, otrzymało nieodległe Machowino, z tej samej wówczas parafii, ale odrębnej gromady Strzelinko. Niestety, szkoła funkcjonowała krótko, a w budynku upamiętniającym tysiąclecie zorganizowano świetlicę wiejską. Dobre i to.

Nie znaczy to wcale, że w Objeździe milenijne obchody były obce wiejskiej społeczności. Trudno dziś ustalić czy

siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie.”

List zaostrzył konflikt między państwem i Kościołem i przyczynił się do rozbitcia obchodów milenijnych. Kościół obchodził Tysiąclecie Chrztu Polski, uroczystości państwowe miały świecki charakter i nosiły nazwę Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Wśród tematów maturalnych w roku milenijnym 1966 zaproponowano młodzieży analizę problemu zbrodni niemieckich w świetle orędzia polskich biskupów. Temat był formułowany w

zadecydowała osobista inicjatywa bibliotekarza, czy sugestia odgórna, ale od pamiętnego roku 1966 Objazda szczyti się własną „Kroniką”. Strona wstępna brzmi tak:

„Kronika ta zostaje założona dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego. W zapiskach tej Kroniki zebrany będzie materiał faktograficzny i zdjęciowy uporządkowany możliwie chronologicznie poczynając od 1945 roku. Obejmuje on ważniejsze wydarzenia z dziedziny Kultury - (działalność zespołów artystycznych itp.) oraz Biblioteki Gromadzkiej w Objeździe. Opisy faktograficzne i zdjęciowe pragnę przedstawić wiernie oraz zgodnie z prawdą w większości w oparciu o własne źródła. Kronikarz.”

W ten sposób powstała „Kronika Objazdy” spisana odręcznym piśmem, ilustrowana przez kronikarza osobiście wykonanymi fotografiami, wycinkami z prasy, wpisami Gości odwiedzających bibliotekę. Kronika składa się z dwóch ponadstustonicowych zeszytów formatu A4. Pierwszy zeszyt obejmuje lata 1945 - 1966, drugi jest zapisem zdarzeń z lat 1967 - 1975.

Ostatnie wpisy w „Kronice” należą do dr Mieczysława Pietrusiewicza, wykładowcy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku, poetki Marty Aluchny - Emelianow oraz Wacława Włodarczyka. Każda z postaci wnosi do „Kroniki” fakty i emocje, do których, jak i do treści całej „Kroniki”, warto wrócić. Tymczasem dla informacji dodajmy, że obie części zostały zdigitalizowane w grudniu 2006 roku przez Emila Raczyńskiego z Objazdy i przekazane przez niego w takiej formie Bałtyckiej Bibliotece Cyfrowej.

Poza „Kroniką” istnieje „Pamiętnik”, również w wersji elektronicznej, w którym autor „Kroniki Objazdy” opowiada własne dzieje.

Nie wymieniłam dotychczas nazwiska kronikarza z przekonaniem, że również w ten sposób opiszę część jego osobowości, człowieka drugiego planu, skromnego, wyciszonego, pozornie niewidocznego, a mimo to prawdziwego animatora wiejskiej kultury.

Roman Zub, kronikarz Objazdy, urodził się w roku 1920 w kilkutysięcznym wielokulturowym Krasnobrodzie, dokładnie w dzielnicy Podklasztor, w małym domu na wprost klasztoru dominikanów i kościoła pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej

Marii Panny, ufundowanego przez Marysienkę Sobieską za cudowne uzdrowienie w Krasnobrodzie. Dziecko było słabiotkie, więc rodzice, ufni w ozdrowieńczą moc słynnego sanktuarium, ochrztili je następnego dnia. Malec wzrastał wśród rodziny, a historia pisała scenariusz ciekawego, acz trudnego życia.

Miasteczko Krasnobród słynęło charakterystycznymi drewnianymi domkami z podcieniami, posadowionymi przy wąskich uliczkach oraz pamięcią zdarzeń i bohaterów czasu powstania styczniowego, za co Krasnobród pozbawiony został praw miejskich. Przez wieki współistniały tu obok siebie religie - katolicka, żydowska, unicka ze skomplikowaną historią, oraz prawosławna. Obraz tamtego czasu w rodzinnym Krasnobrodzie Roman Zub odnotował w „Pamiętniku” w bardzo oszczędnych słowach:

„(...) w Krasnobrodzie w latach międzywojennych istniały tu 3 piekarnie polskie i 18 narodowości żydowskiej.”

Współcześnie nie ma nawet śladu wspólnej historii. Nikt nie pamięta zapachu koszerne chleba ani nazwisk właścicieli maleńkich piekarni. Żydów okupanci wymordowali w masowych egzekucjach w 1942 roku, „szczęśliwcom” udało się uciec na sowieaty, spłonęły 54 żydowskie gospodarstwa, wskutek dewastacji począwszy od wojny przepadły kirkuty, a ich blisko trzyhektarowy teren porósł las, kryjąc kilka fragmentów macew.

Ale wtedy, kiedy istniał stary świat, historia miała inny smak, a Roman Zub poznawał ją w najprostszy sposób: słuchając opowieści jej uczestników, również opowieści niewidomego ojca Ludwika. Na jedynej zachowanej fotografii ojciec, szczupły starszy mężczyzna siedzi na krześle przed domem w towarzystwie córki i wnuczki, niczym Wernyhora, z długą siwą brodą i rozpuszczonymi siwymi włosami.

„W długie zimowe wieczory często przysłuchiwałem się opowiadaniom niektórych sąsiadów o przeżytych wojnach, a ich rodziców o powstaniach, o podróżach po obcych krajach w poszukiwaniu pracy i chleba. (...) Miałem wtedy może 6-7 lat.”

Dlatego z oddaniem przywiązywał się do nauczycieli. Kiedy po latach sięgał po szkolne pamiątki, z szacunkiem i wdzięcznością wspominał dawnych nauczycieli.

„Jedyne moje zdjęcie z tego okresu z grupą kolegów tak ważnej drużyny ZHP i nauczycielem J. Mazurkiem, drużynowym, nauczycielem matematyki, który był bardzo dokładny i wychowywał nas na dobrych patriotów Polaków. Każdy z nas miał w sercu hasło „Bóg - Honor - Ojczyzna”.

Szukałam informacji o tamtym czasie. Jak zawsze niezawodny okazał się Internet. Na stronie domowej Zespołu Szkół Podstawowych im. 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Krasnobrodzie zapisano: „Trudno ustalić datę założenia szkoły. Jeden z żyjących mieszkańców wspomina, że było to w

roku 1937, gdy prezydentem RP był Ignacy Mościcki. Szkoła nosiła imię Stanisława Kostki a kierownikiem był pan Ostrowski. W czasie II wojny światowej szkoły jako takiej nie było. Budynek został spalony już na początku działań wojennych w 1939 r.”

Tymczasem znajdujące się - fotografie i opisy z 1933 roku w „Pamiętniku” Romana Zuba dowodzą, że szkoła powszechna w Krasnobrodzie miała dobrych, wy-

młody mężczyzna, w garniturze, białej koszuli, krawacie, bez nakrycia głowy. To według opisu autora „Pamiętnika” J.(?) Mazurek, nauczyciel matematyki, drużynowy. Trzyma tablicę z napisem I KDH Tomaszów Lub. 21-V-1933 r. Prawdopodobnie skrót oznacza Pierwszą Krasnobrodzką Drużynę Harcerską na obozie lub biwaku w Tomaszowie Lubelskim w maju 1933 roku. Trzynastoletni Romek

Natychmiast po częściowym wyzwoleniu wschodnich ziem Polski 22 lipca 1944 roku zaczęła spotykać się ze sobą młodzież spragniona wolności, po przeżyciu koszmarnych lat okupacji niemieckiej i pierwszymi krokami jej była odradzająca się kultura

drzemiąca w duchu młodzieży, (która przeżywała ten okres) w celu zbliżenia i odrodzenia.



Zdjęcie z kol. Janem Bilem przed budynkiem Jego Rodziny w dniu 27.VII.44 r. krótko po przyjeździe z Zamostia gdzie zatrzymałem się u Rod. Gosiś od 15.VII.44, po wieczerze z piekarni z kucharz... bo chciało mi wypieść do Rzeszy za Czystochę.



Grupa artystyczna amatorów, która pod koniec 1944 i cały 1945 rok pod kier. Antoniego i Felicy z Kurantonica organizuje się i zespół folklorystyczny i estradowy, który opracowuje inicjacje, skreśla i piosenki a później tworzy 2-god. rewie z kulekami i t.p.



Ta sama grupa w nieco zmienionym składzie. Należy też dodać, że większość z tej grupy to grający na różnych instrumentach, samoradni poeci i malarze.

W tym okresie grupa występuje na terenie pacyfikowanych powiatów; Zamajskiego, tomaszowskiego i biłgorajskiego organizując masowe, skromne kulturalne, której wszyscy byli tak spragnieni.

Zapłat za bilety grupa korzysta tylko ma drobne rekwiizyty a na wyjeździe ma herbatkę i kanapkę. Resztę przeznacza na remont zniszczonego przez wojnę klasztoru w Krasnobrodzie.

kształconych nauczycieli, wychowywała młodzież przez różnorakie formy zajęć nadobowiązkowych, oraz że w szkole działała organizacja harcerska.

Na fotografii wklejonej do „Pamiętnika” wśród licznej grupy uczniów w harcerskich mundurkach i czapkach siedzi

Zub wspomnienie i fotografię przechowywał z pietyzmem, a wyniesione ze szkoły ideały i zobowiązania realizował przez całe życie.

„W szkole należeliśmy do orkiestry szkolnej mandolinistów w Krasnobrodzie. Orkiestra mandolinistów liczyła ok. 35 osób,

prowadził ją kier. Szkoły Powszechnej w Krasnobrodzie, muzyk T. Ostrowski. (...) Prosiłem (koleżankę Bogumiłę Uchacz - przyp. cd!) o przekazanie ode mnie wdzięczności i zobowiązania cichego, że będę starał się też przekazywać wiadomości muzyczne innym bezinteresownie."

Po wojnie pan Ostrowski został inspektorem oświaty w powiecie biłgorajskim. Nie wiem natomiast, jaki los spotkał młodego matematyka.

W lipcu 1936 roku szesnastolatek Roman Zub z Krasnobrodu zgłosił się do piekarni pana Antoniego Rycaka, gdzie podjął pracę w zamian za naukę, wyżywienie, prawo do zaopatrzenia raz w tygodniu w pieczywo własnej rodziny oraz skromne kieszonkowe. Po kilku miesiącach nauki potrafił upiec kilka gatunków chleba: jasny, razowy, ciemny; nie miały przed nim tajemnic poznańskie chałki, obwarzanki, rogaliki, kajzerki ręcznie formowane, drożdżówki. W zasadzie czuł się przygotowany do zawodu piekarza i mógł podjąć pracę w jednej z trzech polskich piekarni: u pana Rycaka, u którego pobierał naukę albo u pana Stachowskiego, albo u pana Klejny. Zdecydował się pozostać w dotychczasowym miejscu, pracował, a w wolnym czasie spotykał się z kolegami na rower albo muzykowanie.

Młodzieńcze wyprawy rowerem z Pawłem Ulanowskim, kąpiele w Wieprzu w pobliżu Majdanu Wielkiego z kolegami S. Uchaczem, Tadeuszem Gugałą, Zbyszkiem Chruściwiczem wydawały się beztroską zabawą. Chłopcy uczyli się języków (niemieckiego, francuskiego, angielskiego), w domu Uchaczów organizowali wieczory muzyczne, grając w kwartecie. Coraz częściej w beztroski świat wkradały się raz po raz groźne informacje.

"Sięgając do wydarzeń i komunikatów z sierpnia 1939 roku, próbowałem sobie po swojemu uświadomić, że faktycznie wojna jest nieunikniona. (...) Jedno zjawisko, które było widziane w Krasnobrodzie w końcu czerwca lub w początku lipca (nie zanotowałem tego) - wyglądało w ten sposób: w piękny słoneczny dzień ok. godz. 11:00 do ok. godz. 12:00 oprócz normalnego „Słońca” pojawiły się jeszcze jakby 4 punkty słoneczne, które były widziane przez wielu ludzi w mej miejscowości rodzinnej. Do dziś nie starałem się dochodzić do tego naukowo, ale wtedy 1939 roku przypisywano to pewnym prorocstwom (...)"

Oczywiste były realne symptomy zwiastujące wojnę: mobilizacja, pobór rezerwy, komunikaty radiowe.

"A 1 września usłyszeliśmy, że wojna jest faktem. (...) Śledziliśmy codzienne komunikaty radiowe. (...) A tu już nadchodziły wieści ze źródeł nieoficjalnych, że Niemcy wdarli się już daleko w głąb naszego kraju, a już 5, 6, 7 zobaczyliśmy uciekinierów, którzy szli na wschód, myśląc, że tam bezpieczniej?"

Trudno dziś jednoznacznie orzec, co było bezpośrednim doświadczeniem chłopaka z Podklasztoru, pracującego w piekarni pana Rycaka, a co wiedzą powszechną, przyswojoną później. Nie znalazłam w „Pamiętniku” oficjalnych informacji o ostatniej szarży ułanów, czym chlubi się współczesny Krasnobród.

23 września 1939 roku miała tu miejsce szarża 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich podpułkownika Stachlewskiego: „o świcie pułk otrzymał rozkaz natarcia na Krasnobród po osi Krynice - Suchowola. Generał Anders przekazał płk. Stachlewskiemu decyzję: działać w szyku konnym na wioskę i klasztor; zejść po stoku na dół i po przejściu Wieprza rozwinąć pułk do natarcia. Do zdobycia Krasnobrodu dowódca pułku wyznaczył pierwszy szwadron por. T. Gerleckiego, drugi rtm. H. Roycewicza i szwadron kolarzy ppor. Śrutki."

Bitwa była zwycięska, ale okupiona śmiercią wielu żołnierzy. Na cmentarzu w Krasnobrodzie spoczywa ich pięciuset. Ostatecznie 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich ogniem artyleryjskim rozbili sowieci w dniu 27 września 1939 roku. Refleksja o tragicznych zdarzeniach Września z pewnością rodziła się później. To zrozumiałe, gdy każdy dzień przynosił nowe niespodziewane zdarzenia, a stawką było życie.

W październiku 1939 roku, kiedy okupacja niemiecka stała się faktem, mgr Stefan Kołodziejczyk, syn organisty zorganizował w Krasnobrodzie dziesięcioosobowy czterogłosowy chór męski, który śpiewał zawsze na porannym nabożeństwie o godzinie 9. Roman Zub wszedł w skład chóru, o czym pisze w „Pamiętniku".

Wciąż pracował w piekarni, do pracy jechał rowerem przez las. Dla własnego bezpieczeństwa postarał się o stosowne zaświadczenie władz okupacyjnych, umożliwiające bezpieczny przejazd. W okresie od 20 października 1941 roku do 15 lipca 1944 roku podlegał obowiązkowi koszarowemu władz okupacyjnych.

Wspomnienia jak żywe powróciły, kiedy dzięki programowi Pegaz TVP odnalazł kolegę z tamtych czasów, Jerzego Pawłowskiego. Pracowali w piekarni razem, wspólnie były ich przeżycia z okresu skoszarowania w Zamościu w czasie pacyfikacji. Spotkali się po latach, w 1988 roku w domu Romana Zuba i Stanisławy Janus w Objeździe. Wspominali kolegów, radości i smutki, i grane wówczas melodie. Nie, nie zapomnieli ich, ale teraz brzmiały inaczej.

Wtedy, w latach czterdziestych poznał chłopaków z pacyfikowanych powiatów: zamojskiego, biłgorajskiego, tomaszowskiego. Byli wśród nich chłopcy ze Zgierza (Janek Łatecki), z Wągrowca, Tyśzowca. Fotograficzna opowieść Romana Zuba skupia się na opisanu kolegów i ich pasji muzycznych. W koszarach spotkał nieznanego kuzyna Stanisława Adamczyka, ale tym, co najbardziej zainteresowało

piekarza Romka, była sześciorzędowa harmonia chromatyczna kuchnia.

"Zaprzyjaźnił się i często w czwórkę graliśmy z innymi kolegami" - napisał w „Pamiętniku". Wspólne muzykowanie ułatwiała przetrwanie trudnego czasu.

"Gdy nadszedł rok 1944 w kręgu piekarzy w koszarach w Zamościu rozmawiano i rozmyślano, co będzie, jeśli front wojenny będzie zbliżał się. Jak będzie z nami? Już w tym czasie pracując, rozmawialiśmy między sobą, z tutejszymi miejscowymi piekarzami oraz tymi, którzy byli skoszarowani. Wszyscy uzgodniliśmy, że będziemy sobie wspólnie pomagać. I kiedy Niemcy mieli nas w koszarach zatrzymać, a później przenieść w kierunku Częstochowy, nie wypuszczano nas od 15 lipca 1944 roku. Tylko miejscowych wypuszczano do domu. Porozumieliliśmy się z nimi i przy ich pomocy przeprawiliśmy się przez parkan, ogrodzenia drutami i inne dziury, a też i wartę, która koszar pilnowała. Wszystkim skoszarowanym udało się przeprawić, do kogo kto mógł. Później już na swoją rękę każdy się lokował. Pozostał tylko jeden starszy piekarz dziadek Kotyński z Poznania."

Po ucieczce z koszar w Zamościu Roman Zub schronił się u rodziny Ciosów. Po kilku dniach spotkał się z Jurkiem Belzem. Młodość ma swoje prawa, a muzyka była dobrym pretekstem do spotkania.

"Grupa artystyczna amatorów, która pod koniec 1944 i cały 1945 rok pod kierownictwem Antoniego i Feliksa Kurnatowicz organizuje się w zespół folklorystyczny i estradowy, który opracowuje inscenizacje, skecze i piosenki, a później tworzy 2-god. rewię z kupletami itp. W tym okresie grupa występuje na terenie pacyfikowanych powiatów: zamojskiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego ożywiając naszą skromną kulturę, której wszyscy byli tak spragnieni. Z opłat za bilety grupa korzysta tylko na drobne rekwiizyty, na wyjeżdże na herbatkę i kanapkę. Resztę przeznacza na remont zniszczonego przez wojnę klasztoru w Krasnobrodzie. (...) Należy też dodać, że większość z tej grupy to grający na różnych instrumentach, samorodni poeci i malarze."

Doświadczenia nabyte w Krasnobrodzie wykorzystał w przyszłości. Pod koniec 1946 roku Roman Zub z, jak napisał, „liczną grupą rolników z pow. zamojskiego wraz z młodzieżą w wieku 16- 20 lat” przyjechał do wsi Laski, czyli Dębiny w gromadzie Objazda.

"Po kilkudniowym pobycie i częściowym poznaniu terenów cała młodzież uchwaliła zorganizowanie zespołu artystycznego (...). Na trzeci dzień zabrano się do pracy i za 7 dni program był już opracowany, którego premierę wystawiono u siebie w Laskach. (...) Z kolei proszono zespół o wystąpienie ze swym programem artystycznym w dużej sali w Objeździe i w dniu następnym 10 listopada 1946 roku wystawiono program w dużej sali i na

dobrej scenie. (...) Od tej pory zespół opracowywał nowe programy artystyczne, włączając część młodzieży miejscowej z Objazdy i współpracował aktywnie do 1950 roku."

W taki sposób, śpiewem, muzyką, działaniem wśród młodzieży Roman Zub wpisywał się w nowy czas i nowe miejsce, przyjmując od 1949 roku obowiązki bibliotekarza.

Dziś wiejska biblioteka w Objeździe nosi jego imię, a we wsi nie ma osoby, która nie wiedziałaby, kim był Roman Zub.

„Latem 1952 roku Urząd Gminy przeniesiono do budynku po właścicielu tartaku, należącego obecnie do Lasów Państwowych. Bibliotekę Gminną przeniesiono i uruchomiono dopiero 1 X 1952 roku. Ulokowano bibliotekę przy posesji Antoniego Idzikowskiego. Na kierownika biblioteki zatrudniono ob. R. Zuba. Biblioteka liczyła wtedy ok. 1500 książek."

Przez wszystkie powojenne lata był bibliotekarzem, organistą, akordeonistą na wiejskich weselach, zabawach i młodzieżowych potańcówkach, założycielem i kierownikiem dziecięcych zespołów mandolinistów, wiejskim fotografem, zapalonym pszczelarzem, nawet zegarmistrzem. Przez całe życie pisał pamiętnik, a jako bibliotekarz prowadził wiejską kronikę. Dziś to nieoceniony dokument czasu i życia, które spletało się z wielką historią i polityką. „Kronika Objazdy” jest unikalnym dokumentem minionych lat.

Kogoś razić mogą fotografie dekoracji z okazji świąt państwowych, wycinki prasowe, relacje i akcje. Roman Zub z Objazdy nigdy nie pełnił żadnej funkcji politycznej. Rejestrował zdarzenia swego czasu - bez retuszu oddawał klimat tamtych lat. Wcześniejsze lata rekonstruował na podstawie własnych zapisków i fotografii, bez fabularyzacji. Zobowiązanie podjęte z okazji milenium wykonał z nawiązką.

Martwił się, gdy zabrakło kalikanta do ręcznej dźwigni starych organów, bo jak miał odpowiadać celebriansowi w czasie mszy. Cieszył się, gdy dziecięcy zespół mandolinistów, w którym pobierałam podstawową edukację muzyczną, zdobywał laury na powiatowych przeglądach zespołów dziecięcych. Był dumny, gdy amatorskie przedstawienia teatralne, które reżyserował, publiczność nagradzała brawami. W bibliotece organizował konkursy czytelnictwa i potańcówki.

Nie używaliśmy wówczas tego pojęcia, ale wiem teraz na pewno, że Roman Zub był animatorem życia kulturalnego w Objeździe. Ale pozostanie przede wszystkim kronikarzem, a jego „Kronika Objazdy” czeka na opracowanie i wydanie.

Pod koniec życia wrócił do Krasnobrodu, gdzie pozostali jego najbliżsi, by wśród nich spocząć na krasnobrodzkim cmentarzu. Zmarł w 2004 roku.

Czesława Długoszek, Objazda

Człowiek renesansu



Jest rok 2012. Kawiarnio-restauracja w Słupsku nad rzeką Słupią. Po jednym ze spotkań, w którym uczestniczyłem, przyszła pora obiadu. W towarzystwie mojej żony zająłem stolik w rogu sali. Po chwili, ku naszemu zaskoczeniu, poproszono nas do stolika „prezdydialnego” (prowadzący spotkanie, honorowi goście). Było tam jedno wolne miejsce oraz dostawiono jeszcze jedno krzesło. Przsiedliśmy. Rozpoczęła się konsumpcja. Kiedy pochylałem się nad kolejną łyżką zupy, nagle trąca mnie jakiś osobnik wyrażając zdziwienie, iż zająłem jego miejsce przy stole. Po krótkiej kontestacji dostawiono kolejne krzesło i... rozpoczęła się rozmowa „rozpoznawcza”. Kiedy dowiedziałem się, że mam rozmówcę z moich „wydeptanych śladów”, zapomniałem o stygnących daniach obiadowych. Czułem, jak wewnątrz moje przepełnia ogień minionych lat żarliwego pochłaniania świata. Wracalem do siebie, swoich spełnień i niespełnień. Elokwencja mojego interlokutora, a właściwie przychylnosc, przy równie nieukrywany zaskoczeniu, dopełniła owocność owego spotkania. Już ta rozmowa zdradzała człowieka wielkiej erudycji. Wymieniliśmy się wizytówkami.

Włodzimierz Lipczyński, kilka liter, kilka numerów i ... życie człowieka, warte zapamiętania i drogi wyboru jako przykładu.

Prześledziłem drogę kolegi Włodzimierza. Urodził się w Poznaniu. Tu otrzymał staranne wychowanie w tradycyjnej rodzinie; ojciec - Maksymilian, architekt, urodzony w Berlinie, matka Zofia, urodzona w Poznaniu. Później dzieciństwo spędził w Inowrocławiu, dokąd przenieśli się jego rodzice. W mieście tym uczęszczał do słynnej szkoły nr 8 przy ulicy Solankowej, w której został prymusem i przewodniczącym samorządu szkolnego. Na tej samej ulicy uczęszczał do szkoły muzycznej ucząc się gry na pianinie. W wyniku zagrożenia rodziny przez władze komunistyczne ojciec zdecydował się na dalszą naukę syna w Technikum Leśnym w Rogozińcu, w województwie

Fot. J. Maziejuk

*Włodzimierz Lipczyński
Słupskowi i regionowi poświęcił ponad 30 lat swej
owocnej pracy, talentu
i najlepszego okresu aktywnego życia*

lubuskim. Tutaj wyróżnił się jako najlepszy polonista, zakładając kółko miłośników języka polskiego, a także zorganizował na terenie szkoły obchody Roku Mickiewicza, jednocześnie zostając korespondentem szkolnym do lokalnej gazety. W tym okresie kształtowały się - młodziemczy charakter i zainteresowania Włodka. Wkrótce pojawiła się tęsknota za domem rodzinnym, za prawdą; zrodził się pierwszy sprzeciw przed nachalną indoktrynacją obłudnej propagandy. Rodzice i pozyskiwane w międzyczasie książki dostarczyły dociekliwemu młodzieńcowi prawdy historycznej o najnowszych dziejach Polski, co w sposób decydujący utrwaliło w nim miłość do ojczyzny z pragnieniem jej suwerenności. Wiersze, które napisał, były odpowiedzią na przeżycia osobiste na ziemi lubuskiej, dotyczyły rozłąki, piękna otaczającej przyrody i pierwszej miłości. Po uzyskaniu matury bezskutecznie stał się o przyjęcie na studia na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Rozpoczynając studia na Wydziale Leśnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu płynnie wkroczył w dorosłość. Poznań to miasto-ośrodek o bogatych tradycjach naukowych i wielu osiągnięciach z dziedziny przyrodniczej, słynący z wielkiej wiedzy i osiągnięć kadry profesorskiej. Wówczas sięgających jeszcze czasów powołania Uniwersytetu Poznańskiego. Osobowości profesorskie - ich erudycja i głęboki humanizm, w procesie zdobywania wiedzy przez młodego jeszcze studenta, oddziaływały znacząco w tym procesie, kształtując nie tylko zawodowo, ale i charakterologicznie, wzbogacając o takie cechy, jak: obowiązkowość, odpowiedzialność oraz pasję naukowo-poszukiwawczą. Ułatwiło to mu objąć wrodzoną błyskotliwość i komunikatywność w otoczeniu naukowym oraz środowisku studenckim. Jego kolegia, katedry i zakłady naukowe, do których uczęszczał, mieściły się (co potwierdzam z autopsji) w przepięknej poznańskiej dzielnicy Sołacz, łączącej się z peryferiami miasta. Do dzisiaj jest tam pięknie ukształtowany park z centralnie położonym stawem i lokalem, w którym odbywały się spotkania „five of clock” przy unikalnej, w tamtych czasach, muzyce jazzowej. Skakało się wówczas z usytuowanej na skraju parku wieży spadochronowej, korzystało z basenu pływackiego przy ulicy Niestachowskiej, pływało w jeziorze Rusałka. Istniały też inne atrakcje, w których również uczestniczył młody Lipczyński. Wkrótce zamieszkał na dużym międzyuczelnianym osiedlu akademickim, gdzie nie brakowało pięknych studentek,

pośród których wyłoniła się przyszła żona Włodka, późniejsza matka jego dzieci. Tu urodził mu się pierwszy syn. Miasto, w którym przyszedł na świat, miejsce, gdzie przed laty mieszkali rodzice i dziadkowie, fascynowało go i urzekło.

Pasją był i jest dla niego teatr oraz bohema artystyczna. W związku z tym zatrudnił się w Operze Poznańskiej w charakterze statysty, wzbogacając scenę o rekwizyty, które wnosił lub przenosił po scenie. Prócz bogatego życia towarzyskiego znajdował czas na wyczynowe pływanie i bieganie na miejscowym stadionie AZS. Chciał zostać naukowcem, entomologiem, gdyż ta grupa systematyczna zwierząt interesowała go

scenariusze i oprawy plastyczne, równocześnie rozpoczął badania naukowe na obszarze WPN. Organizował festyny i uroczystości okolicznościowe, w szkole średniej w Świnoujściu uczył młodzież chemii i przedmiotów zawodowych. Kandydując do samorządu lokalnego jako bezpartyjny został radnym Powiatowej Rady Narodowej. Później jego przemówienia i apele, jako radnego, stały się niewygodne, także kontrowersyjne dla ówczesnych posłów ziemi szczecińskiej - gen. Wojciecha Jaruzelskiego oraz ministra spraw zagranicznych - Stefana Jędrzychowskiego. Tematy wystąpień radnego Lipczyńskiego dotyczyły właściwego przygotowania i zagospodarowania tere-



Fot. J. Maziejuk

od najmłodszych lat. Pozostał jednak wierny innym zainteresowaniom, nie pozbawionych akcentów owadzych; pisze pracę magisterską w Katedrze Ekonomiki Leśnictwa i Drzewnictwa u ówczesnego wiceministra leśnictwa, prof. dr. Tadeusza Moleny. Równocześnie zajął trzecie miejsce na ogólnopolskim zjeździe studenckich kół naukowych za przygotowany i wygłoszony referat w sekcji leśno-drzewnej. Po otrzymaniu dyplomu uczelni, mając już wstępne osiągnięcia naukowe, przy rekomendacji dziekana Wydziału Leśnego, w konkursie dyplomów uzyskał stanowisko kustosa Muzeum Wolińskiego Parku Narodowego, by wkrótce zostać samodzielnym pracownikiem naukowym. W związku z miejscem pracy, a także z powodu powiększającej się rodziny, po otrzymaniu mieszkania, zamieszkał na stałe na wyspie Wolin. Tu całą swoją energię samodzielnej pracy na wyeksponowanej placówce, przekazuje lokalnemu środowisku, włączając się w działalność miejscowej społeczności powiatu wolińskiego z siedzibą w Świnoujściu; z jego inicjatywy powstało Muzeum Przyrodnicze w Międzyzdrojach, opracowywał

nów ziemi wolińskiej, kurortów: Świnoujścia, Międzyzdrojów oraz Wisłki; domagał się otwarcia stałego połączenia promowego Świnoujście - Ystad, likwidacji zasieków, terenów wojskowych, swobody w poruszaniu się gości zagranicznych, utworzenia zrębów polskiej kultury regionalnej. Wkrótce, za swoją działalność, został delegatem na I Kongres Kultury Polskiej w Warszawie, został wyróżniony odznaczeniem państwowym za obchody tysiąclecia państwa polskiego oraz obwołany człowiekiem roku. Przyjmował i oprowadzał delegacje państwowe i rządowe, w tym gości przebywających w Ośrodku Wypoczynkowym Urzędu Rady Ministrów w Grodnie na wyspie Wolin. Po ukończonym studium wojskowym w Poznaniu i odbytych szkoleniach w Nysie oraz na zgrupowaniach podchorążych rezerwy w Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie otrzymał stopień oficerski z przydziałem stałym w formie karty mobilizacyjnej do jednostki Marynarki Wojennej w Świnoujściu. Tu awansował na dalsze stopnie wojskowe, poprzedzane corocznymi, dwukrotnymi wojskowymi ćwiczeniami morskimi Paktu Warszawskiego.

W latach 70-tych zdał egzamin kwalifikacyjny na studia doktoranckie w Instytucie Ekologii PAN w Warszawie, gdzie później odbył zagraniczny staż naukowy w miejscowości Zbrasław nad Łabą w Czechosłowacji. Studia te ukończył po czterech latach. Następnie ukończył studia podyplomowe na Wydziale Architektury Urbanistyki i Planowania Przestrzennego Politechniki Szczecińskiej, uzyskując dyplom projektanta planowania przestrzennego, po czym rozpoczął współpracę naukową z uczelnią.

Wkrótce, nowo powstałe województwo słupskie zaoferowało Włodzimierzowi Lipczyńskiemu pracę na stanowisku kierownika zespołu planowania gmin w Wojewódzkim Biurze Planowania w Słupsku,

ks. Jana, prowadził lekcje katechezy w tej szkole, jednocześnie studiując przedmiot w Wyższym Instytucie Wiedzy Religijnej w Koszalinie.

W międzyczasie został mianowany na pełnomocnika naczelnego dyrektora Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku, gdzie był odpowiedzialny za kontakt z samorządami dwóch województw - słupskiego i koszalińskiego. Po wygranych wyborach, już jako radny Rady Miasta Słupska z ramienia AWS, uzyskał delegację do powołania największego na Pomorzu ponadgminnego związku ekologicznego pn. Związek Miast i Gmin Dorzecza Rzeki Słupi i Łupawy, jednoczącego 17 gmin Pomorza Środkowego i 3 miasta: Słupsk, Ustkę i Bytów. Niezwłocz-

Ponadto, przyjął propozycję prowadzenia wykładów fakultatywnych na Politechnice Koszalińskiej, a także uczestniczył w franciszkańskim ruchu ekologicznym i w działalności kościoła św. Jacka, gdzie przyjął funkcję przewodniczącego rady parafialnej. W wymienionym okresie zdobył uprawnienia PTTK przewodnika turystycznego i pilota wycieczek. Warto dodać, że do dziś prowadzi wycieczki po Polsce i Europie, szczególnie szkolne.

Słupskowi i regionowi poświęcił ponad trzydzieści lat swej pracy i talentu.

15 września 1986 roku podczas pobytu Jana Pawła II w letniej rezydencji w Castel Gandolfo odbył wzruszające spotkanie z papieżem rodakiem, uczestnicząc w interesującej rozmowie, zakończonej wspólnym zdjęciem. Skrót tej rozmowy opublikowany jest w XXV tomie Wielkiej Encyklopedii Jana Pawła II na stronie 41.

Prywatnie - jest szczęśliwym ojcem, dziadkiem i pradiadkiem. Uprawia aktywne cotygodniowe pływanie na słupskim basenie, latem w morzu i bieganie. Zimą, z ogromną frajdą - narciarstwo zjazdowe. Pasją i natchnieniem są dla niego góry, a szczególnie Tatry, które pokochał nie mniej, jak polskie równiny, ścieżki, po których prowadzi szkolną działwę i zaprzyjaźnione osoby.

W uzupełnieniu, z oczywistych przyczyn, skondensowanych informacji, opisu drogi życiowej Włodzimierza Lipczyńskiego, nie sposób pominąć jego działalności dziennikarsko-publicystycznej. Rozpoczęła się ona wydaniem dwóch monografii tematycznych: I tomu pt. „Zasoby przyrodnicze Związku Miast i Gmin Dorzecza Słupi i Łupawy”, II tomu pt. „Gospodarka wodna, racjonalne wykorzystanie i ochrona wód”. Wydał także tematyczne mapy dorzecza Słupi i Łupawy, informatory o Związku Miast i Gmin Dorzecza Słupi i Łupawy. Ponadto jest autorem wielu artykułów drukowanych w pismach - „Dobre Wiadomości” w Gdańsku, „Głos Pomorza” w Słupsku.

Jego „treściwe”, naszpikowane szczegółami, pełne rozmachu i lekkości w użyciu języka polskiego, tematyczne artykuły publikowane są również w dwumiesięczniku „Powiat Słupski”. Ukazują się w nim od pięciu lat.

I jeszcze jeden szczegół, charakteryzujący osobowość Włodzimierza Lipczyńskiego. Otóż, na ostatniej promocji tomiku poetyckiego mego autorstwa pojawił się niespodziewanie i... przemówił. Ale, jak! W Wiejskim Domu Kultury - taki mówca! Wyciszył sałę i długo potem go wspominano. Wiedza, kultura osobista i talent oratorski zabrzmiły, jak dzwon Zygmunta, potrójnym wymiarem skali przekazu. Na wspomnianym spotkaniu, podkreślił swą przynależność do małej ojczyzny - Słupska i pomorskiej okolicy, nie zapominając o rozległych korzeniach.

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień



Fot. J. Maziejuk

gdzie wykazuje się ogromnym zaangażowaniem. Poznaje wszystkie gminy, za które jest odpowiedzialny w zakresie zagospodarowania przestrzennego. Nawiązał kontakt z miejscowym oddziałem NOT-u, gdzie otrzymywał zlecenia na wykonanie prac z zakresu gospodarki przestrzennej i ekologii. W Słupsku ukończył studium pedagogiczne oraz podjął pracę w Technikum Leśnym w Warcinie na stanowisku wicedyrektora placówki.

Do obecnej chwili duchowo i emocjonalnie związany jest z kościołem św. Jacka, a od początku z proboszczem parafii - ks. prałatem Janem Giriutowiczem, z którego inicjatywy aktywnie współpracuje w organizowaniu corocznych pielgrzymek na Górę Słowińców Rowokół. Jest to pielgrzymka intencyjna na zakończenie roku szkolnego i przed rozpoczęciem wakacji dla młodzieży szkół słupskich.

Będąc jednocześnie nauczycielem Technikum Leśnego podjął pracę pedagogiczną w Zespole Szkół Drzewnych w Słupsku jako nauczyciel realizujący programy z pięciu przedmiotów. W związku z tym, że szkoła ta wchodziła w zakres terytorialny działalności parafii św. Jacka, za namową

nie powołano go na stanowisko dyrektora Związku. W ramach prowadzonych prac przygotował i opracował dokumenty oraz projekty dotyczące porządkowania gospodarki wodno-ściekowej obszaru dwóch zlewni - Słupi i Łupawy. Jednocześnie prowadził stałą edukację w szkołach. Zdobywał też środki finansowe na tworzenie i wyposażenie szkolnych pracowni do badań wód. Dwukrotnie bezskutecznie kandydował z list prawicowych na posła do sejmiku RP. Dużym jego osiągnięciem było zdobycie z Unii Europejskiej blisko 27 mln euro, które przeznaczono na uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej Słupska i przymiejskich gmin - Słupsk oraz Kobylnica.

W 2004 roku Lipczyński ukończył kolejne studia podyplomowe, tym razem w Wyższej Szkole Handlu i Finansów Międzynarodowych, uzyskując dyplom specjalisty pozyskiwania i zarządzania funduszami europejskimi. Jako samorządowiec i radny podjął wiele inicjatyw uchwałodawczych dla dobra Słupska, m.in. zainicjował budowę hali sportowej dla Zespołu Szkół Drzewnych. Był też gorącym zwolennikiem wprowadzenia rodziny polskiej z Kazachstanu do Słupska i znalezienia jej zatrudnienia.

Katarzyny Gärtner epizod życiowy w Słupskiem

Upatrzyła sobie Katarzyna Gärtner domek w nowym województwie środkowopomorskim. Długie miesiące ślęczała przy nim, aby spełnił wszystkie jej oczekiwania



Zetknąłem się z nią bliżej - na Boga, jak ten czas szybko mknął! - przed 40 lub nawet czterdziestu paru laty. W szczególnej, powiedziałbym, sytuacji.

Jury któregoś z Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu (jeśli się nie mylę, FPŻ'72) było bliskie przyznania Grand Prix

za jej „Powołanie” albo, w obiegujowej formie, „Gdy piosenka szła do wojska”. Zwoleńnik innej decyzji (hm...) komisji konkursowej palnął wtedy bez ogródek: - Toć to ewidentny plagiat utworu NN z roku 1919. Złoty Pierścień skompromitowałby zwłaszcza autorytet tej rangi, co prof. Tadeusz

Maklakiewicz... Profesor: - Wzbudza moje obiekcje brak jakichkolwiek tzw. suchych faktów, dowodów ad oculos. Ja wtrąciłem ze swej strony: - Wiele wskazuje, iż przedmiot dzisiejszych kontrowersji uhonorują słuchacze nagrodami publiczności i dziennikarzy - krytyków muzycznych. Jak spojrzemy im w oczy? Mogliśmy robić to ze stoickim wprost spokojem, gdy z przewagą bodaj jednego (spośród 12) głosu „Powołanie” zdobyło Pierścień dla młodej wówczas (29, może 30), ale bardzo już popularnej kompozytorki.

Mile mnie kilka godzin później zaskoczyła. Kiedy spotkaliśmy się w hotelu Skanpol, z właściwą sobie urzekającą serdecznością, niemniej ujmującą subtelnością i - przeogromnym wdziękiem osobistym powiedziała (ku mojemu zdumieniu, skąd ów „przeciek”): - Dziękuję za postawę w całonocnych obradach jury. Aż prosi się o dokończenie rozmowy w kafejce...

Zeszło tam a zeszło. Między innymi poznałem „z grubsza” CV Katarzyny. Oto na użytek Czytelników „Powiatu Słupskiego” garść notatek ze wspomnianej kafejki (i nie tylko), wykorzystywanych w latach 70. i 80. w magazynie „Głosu Pomorza”. Według siebie góralka z dziada, pradziada. De facto myśleniczanka (z miejsciny pod Krakowem; nomen omen: nie w górach, a w dolinie Raby). Lat? „Tyle - w przybliżeniu - ile upłynęło od końca wojny”. Cenzus: Średnia Szkoła Muzyczna, klasa fortepianu. Miały być i późniejsze studia kompozytorskie w „stołecznym” (krakowskim) Konserwatorium, zrezygnowała z nich jednak za poradą... kierownictwa wydziału („Co przyda tak utalentowanej dziewczynie dyplom akademicki?”).

Żadna emfaza z owym niezwykłym utalentowaniem twórczym K. Gärtner („bądź - jak kto woli - Gaertner”). Fakty, które mówią same za siebie: I nagroda za piosenkę o Wścigu Pokoju dla 14-latki (sic). Laury w Opolu za „Taką sobie miłość” w wieku 21 lat, również w Opolu i Sopocie za „Tańczące Eurydyki” (22 l.), kolejny raz w Opolu i w belgijskiej Ostendzie za „Gdy zakwitną róże” (23 l.). Inne przykłady festiwalowych hitów piosenkarskich, w kolejności chronologicznej: „Odmieniec”, „Hej, dzień się budzi”, „Z tobą w górach”, „Nie zmoęła go kula” - Opole 1968-1971, „Małgośka”, „Diabeł i raj”, „A gdzie jest siódme morze” - Sopot 1973, „Kołysanka matki” - także Sopot oraz Kołobrzeg 1974, „Wołaniem wołam cię” - Las Palmas w Hiszpanii 1975, „Zagrajcie nam dzisiaj wszystkie srebrne dzwony” podobnie jak „Na szkle malowane” do tekstów Ernesta Brylla - FPŻ 1975, „Połączany warkocz” - Opole 1980. Wreszcie „Hej baby, baby”, „Na sianie”, „Wielka woda”, „Rumcajs”, msza beatowa (po Bryllowym oratorium i musicallu) „Pan przyjacielem moim”. Et cetera. Et cetera...

W wykonaniu - dodajmy - prawdziwych gwiazd estrady, na przykład Heleny

Majdaniec, Urszuli Sipińskiej, Haliny Frąckowiak, Maryli Rodowicz, Anny German, Jacka Lecha, Andrzeja Zauchy, zespołu Dwa Plus Jeden, Jany Kratochwilowej, Anne Ve-

za sprawą „pani domu”, arcysympatycznej i wyjątkowo kulturalnej mamy Kasi.

W weekendy, w trakcie spotkań towarzyskich warszawki, bywało - z oczywistych względów - trochę gorzej z „sielsko-anielskim” życiem mieszkanki „Kasinych Somin”. Ano, c’est la vie artistique...

Może dlatego właśnie po raz ostatni spotkałem Katarzynę w drodze z Somin do Słupska i stąd - do Warszawy, bodaj w roku 1982. Zateśkniła za stolicą? W każdym razie nie na długo. Trzy lata później wróciła bowiem ze Szwajcarii ciężko chora ze wskazaniem lekarskim: jedyny ratunek - to małe Komarżycze w Górach Świętokrzyskich ze zbawczym dla niej klimatem zakola niegdyś lasów jodłowych. Z mężem, aktorem Kazimierzem Mazurem adaptowała tam... stary młyn na chatę i własne studio śpiewogród, muzyki filmowej i spektakli filmowych.

Fot. Archiwum Autora

ski. No i - też nie sposób przejść nad nimi do prządku dziennego - muzyków klasy, jaką reprezentują Andrzej Kurylewicz, Jerzy Matuszkiewicz, Zbigniew Namysłowski czy Andrzej Trzaskowski.

A propos tytułowego kontekstu z ziemią słupską. Wiadomo wszem i wobec (przynajmniej tym trochę „wtajemniczonym”), że chodzi o podstudzienickie Sominy. Ściśle zaś o posadowioną na obrzeżach wspomnianej wsi kaszubskiej hacjendę, jako żywo noszącą znamiona legendarnej leśniczówki Pranie mistrza pióra Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Upatrzyła sobie Kasia (postkołobrzaska forma zwrotna) rzeczony domek w nowym województwie środkowopomorskim już AD 1975. Długie miesiące ślęczała przy nim, aby spełnić wszystkie jej oczekiwania. Z racji swoich powinności służbowych - pieczy nad kulturą i sztuką - wspierałem fankę naszego regionu („doprawdy rzadkie uroczysko”) w niektórych, co bardziej trudnych dla niej przedsięwzięciach. Koniec końców wypadło wszystko super. Kasine Sominy stały się istnym cackiem. I jaka przeurocza atmosfera - w głównej mierze

Los bywa czasami szatańsko okrutny. W 2012 roku całą rzeczoną budowlę - jak donosiły enuncjacje PR - strawił niebywale niszczycielski pożar, który „zlitował się” tylko nad... fortepianem i papierem nutowym. Przez wrodzony optymizm i upór postanowili zacząć „na Św. Krzyżu” wszystko od nowa. I krok po kroku, dzięki Opatrzności oraz nadspodziewanie życzliwym ludziom dopinają swego. Musi cieszyć i mieszkańców ziemi słupskiej. Trzymamy kciuki!

Sprawił nam onegdaj większą niż zwykle satysfakcję przyjazd (dzięki dyrektor Annie Maćkowiak z Młodzieżowego Centrum Kultury w Słupsku) zaprzyjaźnionych „pogorzalców” z Komarżyc na 8. Festiwal Młodych Talentów ph. Niemen Non Stop. W wolnym czasie - zwiedzanie miasta, okolicznych siedzisk, no i - jak słyszeliśmy - bliskich sercu autorki „Srebrnych dzwonów” Somin nieopodal starokasubskiej Ugozycy. W dwójnasób miłe. Co z rzadka uświadczanym przejęciem odnotowuje i wieści ziemianom ze swojej małej ojczyzny nad Słupią niżej podpisany

**Jerzy R. Lissowski
Słupsk**

Ocena przez niezależne europejskie media jest jednoznaczna i oczywista. Analizując okres pontyfikatu, jako szczególny w historii powojennej Europy, można stwierdzić, że działalność Jana Pawła II przyniosła konkretny efekt - wolność wszystkim totalitarnym krajom komunistycznym. Heroiczny wymiar papieża Polaka jest spostrzegany i wiązany z jego osobowością i nieprzeciętnymi cechami, które zostały w pełni wykorzystane w czasie pełnienia papieskiej posługi.

Jan Paweł II od początku pontyfikatu okazywał gotowość do zmierzenia się z gigantycznym zadaniem. Na jego barki spadła przerażająca trudna misja nie tylko przywrócenia pozycji i panowania nad Kościołem, ale uwolnienia krajów Europy Wschodniej od reżimów komunistycznych. Można w uproszczeniu stwierdzić, że dzięki wieloletniej, wytrwałej pracy i uporowi oraz rozlicznym kontaktom z przywódcami ówczesnego świata, zadanie zostało wypełnione.

Cechą szczególną Jana Pawła II była nieskazitelność postępowania. Pisząc o tym, mam na myśli fakt przeprowadzenia i uczestnictwa w niezwykle trudnych transformacjach w instytucjach watykańskich, jak również w misjach i pielgrzymkach do Polski oraz po całym świecie. Dokonania Jana Pawła II zostały ocenione wysoko, mimo że w pismach liberalnych katolików były głosy krytyki. Ale krytyka dotyczyła jednak jego celów, a nie dróg, jakimi zmierzał. Wszyscy podkreślali, nawet oponenci, że wybór dróg był zawsze prosty i uczciwy.

Najważniejszą cechą Jana Pawła II było wytrwałe dążenie do celu. Ocenia się, że nigdy nie dał się odwieść od swego realizowanego programu, czasami zwanego „ozdrowieńczym”, który był konsekwentnie i z uporem wdrażany przez cały długie pontyfikat. Można odnieść wrażenie, o bezbłędnym oddzielaniu spraw istotnych od drugorzędnych. Potęgą i mocną stroną był tęgi i zdyscyplinowany umysł papieża Polaka, który z prostotą i wspaniałym intelektem, głęboką wiedzą i okazywaną serdecznością, miał w sobie coś heroicznego. Nam wszystkim śmiertelnikom pokazał jak mamy umierać. Śmierć jego była heroiczna, typowa „bona mors” w monumentalnej skali. Do samego końca pracował, rządził, czytał, modlił się i nie poddawał się chorobom. Ustąpił i dokonał żywota wtedy, gdy wezwał go do domu Ojca sam Stwórca.

Wymiar czysto ludzki, a nawet metafizyczny osobowości Jana Pawła II został zachowany w przekazie wybitnego historyka i pisarza angielskiego Paula Johnsona. Pisz on: „po raz pierwszy widziałem go przy wejściu na konklawe, z którego wyszedł już jako papież. Wskazano mi go wtedy jako papabile. Uderzyła mnie jego wspaniała kondycja fizyczna. Był człowiekiem krzepkiej budowy, muskularnym, świetnie trzymał się dzięki narciarstwu i wędrownym po górach.

Kanonizacja Jana Pawła II na Świętego zbliża świat współczesny, i to nie tylko katolicki do zadania pytania, jakie zasługi dla ludzkości miał papież Polak. Fenomen Jana Pawła II jest przedstawiany w wymiarze nie tylko religijnym, ale również w ogólnoludzkim i społecznym

Zburzył mury świata



Fot. Archiwum Autora

Opromieniony blaskiem jedynego w swoim rodzaju urzędu i wyposażony w papieski autorytet, stał się nagle charyzmatyczną postacią, wyzwalającą silne przeżycia duchowe u ludzi, którzy się z nim zetknęli. Później u szczytu jego duchowej mocy, takim go widziałem, kiedy przybył do Canterbury, by złożyć hołd świętemu Tomaszowi Beckettowi, do którego sam był też jakoś podobny. Usunął w cień ogromny orszak otaczających go dygnitarzy, świeckich i kościelnych; na ich tle widać było ponadludzki wymiar jego osobowości. Siedząc pod samym sklepieniem majestatycznej katedry, obserwowałem go z podziwem i czcią. Nie spotkałem dotąd człowieka, od którego emanowałaby taka potęga, Jan Paweł II jest to postać z pogranicza bohaterstwa i świętości."

Dla nas, Polaków Jan Paweł II pozostał Ojcem Świętym, który wyrósł i ukochał bezgranicznie ziemię ojczystą, do której powracał w każdej pielgrzymce i nauczał, a było to wyjątkowe nauczanie - katecheza

dla całego narodu. Ten osobisty dar przekazywany żywym słowem, nie tylko dodawał ducha rodakom, ale był inspiracją do powstania niepodległej, suwerennej Polski. Uczestniczyłem w każdej pielgrzymce i w spotkaniach z Janem Pawłem II i do dzisiaj noszę w sobie znamienne słowa, które nam przekazywał każdorazowo przybywając jako pielgrzym do Polski. Są to już czasem zapomniane fragmenty z jego spotkań i nauczania. Z pietyzmem są odtwarzane jego słowa, aby przybliżyć to wielkie nauczanie papieskie, które miało tak istotne znaczenie dla Polski i wywarło określone skutki dla odrodzenia się ojczyzny.

Pierwsza pielgrzymka papieża do Polski odbyła się 2 czerwca 1979 roku - po ośmiu miesiącach pontyfikatu. Było to spotkanie papieża z ziemią ojczystą. Już na lotnisku Okęcie Jan Paweł II całuje polską ziemię, a naród przeżył dziewiętnaście dni patriotycznej ekstazy. Papież - Polak przybywa do swojej Ojczyzny jako pielgrzym, ale

też jako głowa kościoła katolickiego rzymsko-katolickiego i mąż stanu. Na Plac Zwycięstwa w Warszawie ciągnęły nieprzebrane tłumy. Tutaj odbyła się pierwsza msza święta i zostały wypowiedziane słynne słowa Ojca Świętego: „I wołam ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”

Druga wizyta przypadła na 16 - 22 czerwca 1983 roku i zbiegła się z rządami gen. Jaruzelskiego. Cały naród oczekiwał na wynik rozmów z pierwszym spotkaniem mężów stanu w Belwederze. Trwał stan wojenny, sytuacja w kraju była napięta, a w obozach dla internowanych przebywało wielu więźniów politycznych. W tej sytuacji padają znamienne słowa Ojca Świętego: „Pax vobis! Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja! Pokój Tobie.” Niedługo potem 22 lipca 1983 roku zniesiono stan wojenny.

Trzecia wizyta Jana Pawła II w Polsce w dniach 8 - 14 czerwca 1987 roku wzbudziła w społeczeństwie prawdziwy entuzjazm. Polacy przeczuwali „fin de regime” - koniec reżimu. Solidarność działała niemal jawnie, rząd nie czynił przeszkód, aby Jan Paweł II spotkał się z przywódcami nowego związku. W słynnej homilii na gdańskiej Zaspie 12 czerwca 1987 roku papież nauczał: „Solidarność - to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemie, to brzemie niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim.”

Czwarta pielgrzymka Jana Pawła II miała miejsce w dwóch terminach. Część pierwsza odbyła się tradycyjnie w czerwcu 1991 roku, natomiast druga tura w sierpniu, ze względu na odbywający się wtedy na Jasnej Górze VI Światowy Dzień Młodzieży. Spotkanie papieża z młodzieżą w Częstochowie to ponad milion przybyłych młodych chrześcijan z przeszło 85 krajów. Nauczanie papieskie przeszło do historii, ponieważ wychodziło naprzeciw integracji młodych ze Wschodu i Zachodu. Znamienne padły słowa z tej okazji: „Kościół w Europie może w końcu swobodnie oddychać obydwojoma swoimi płucami. (...) Na ciebie droga młodzieży europejskiego Wschodu i Zachodu stawia stary Kontynent w budowaniu owego „wspólnego domu.”

Piąta pielgrzymka to wizyta nieoficjalna papieża i trwała tylko 10 godzin. Przy okazji pobytu papieża na Morawach odwiedził 22 maja 1995 roku Skoczów. Papież był zatroskany „polską nową demokracją”, która znalazła się w bardzo poważnym kryzysie. Tu padają papieskie słowa do rodaków: „Czas próby polskich sumień trwa”, oraz wypowiada się o nietolerancji w dobie demokracji: „Wbrew pozorom, praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji, w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może coraz większa nietolerancja. Odczuwają to boleśnie ludzie wierzący. Zauważa się tendencję do spychania ich na margines życia społecznego, ośmiesza się i wyszydza to, co dla nich stanowi nieraz największą świętość.”

Szоста pielgrzymka Jana Pawła II trwała od 31 maja do 10 czerwca 1997 roku. Podczas tej pielgrzymki padają w homilii we Wrocławiu znamienne słowa: „Egzamin w przeszłości był trudny. Zdaliśmy go, a wynik ogólny przyniósł nam uznanie. Egzamin z wolności jest przed nami. Wolności nie można tylko posiadać. Trzeba ją stale zdobywać. Zdobywa się ją, czyniąc z niej dobry użytek - w prawdzie, bo tylko „prawda czyni wolnymi” ludzi i ludzkie wspólnoty, społeczeństwa i narody. (...) Wolność jest trudna, trzeba się jej uczyć. Trzeba się uczyć być prawdziwie wolnym, tak ażeby nasza wolność nie stawała się naszą własną niewolą, zniewoleniem wewnętrznym ani też nie stała się przyczyną zniewolenia innych.”

Siódma pielgrzymka Jana Pawła II od 5 do 17 czerwca 1999 roku, była najdłuższą i trwała 13 dni. Miała szczególne znaczenie. Po raz pierwszy wystąpił papież w Sejmie i Senacie RP. Słowa, skierowane do parlamentarzystów, przekazane 11 czerwca w sejmie, były nauką papieską dla klasy rządzącej. Papież nawiązał do chlubnych i dramatycznych kart naszej historii i nawoływał do większej odpowiedzialności za losy i przyszłość Ojczyzny. Zakończył modlitwą: „Niech Duch Święty nieustannie wspiera wielki proces przemian, służący odnowie oblicza ziemi. Tej naszej wspólnej ziemi.” W tej pielgrzymce miało miejsce spotkanie z mieszkańcami Wadowic - rodzinnego miasta papieża, które przerosło się w spontaniczną i żywą reakcję słuchaczy na wspomnienia z okresu młodości Ojca Świętego. Patrząc na Wadowice i na okolicę z rozrzewnieniem wypowiada papież znane słowa: „wszystko się tutaj zaczęło”, a wadowicka kremówka stała się symbolem miasta. Przed odlotem do Rzymu, żegna się słowami: „Ojczyzno moja, ziemio umiłowana, bądź błogosławiona!”

Ośma pielgrzymka papieża trwała od 16 do 19 sierpnia 2002 roku i była ostatnią do Ojczyzny. Na krakowskich Błoniach w czasie mszy Ojciec Święty w swojej ostatniej nauce potępił hałaśliwą propagandę liberalizmu, wolności bez prawdy i bez odpowiedzialności oraz nawoływał do czynienia miłosierdzia. W przemówieniu pożegnalnym padają smutne słowa Jana Pawła II: „Żegnając się z Polską, pragnę was wszystkich, drodzy rodacy serdecznie pozdrowić. Tak wielu mnie oczekiwało, tak wielu pragnęło się ze mną spotkać. Nie wszystkim było to dane. Może za następnym razem?”

Była to jednak ostatnia wizyta i ostatnie nauczanie w Ojczyźnie.

Spotkałem się z Janem Pawłem II w jego rezydencji letniej Castel Gandolfo. Było to spotkanie wyjątkowe, o charakterze prywatnym i osobistym. Uczestniczyłem w delegacji Zarządu Głównego PTTK, które otrzymało pozwolenie na udział w porannej mszy świętej odprawianej przez papieża. Delegacja przybyła we wczesnych godzinach rannych z Rzymu do Castel Gandolfo i z innymi grupami pielgrzymów oczekiwała na spotkanie z Janem Pawłem II. Był to okres wakacji i ostatni dzień pobytu papieża w letniej rezydencji. Na dziedzińcu wewnętrznym zamku zbudowano ołtarz polowy. Ten dziedzińiec wewnętrzny jest nieduży, zamknięty czterema bokami zabudowy. W tym miejscu spotykają się delegacje i pielgrzymki z papieżem. W pamiętnym dniu 15 września 1986 roku przy pięknej pogodzie przybyliśmy do Castel Gandolfo i w skupieniu oczekiwaliśmy na spotkanie z Janem Pawłem II.

Ojciec Święty przybył wcześniej i kiedy się zorientował, że większość uczestników tej mszy porannej to Polacy, to

zaintonował po polsku: „Kiedy ranne wstają zorze”. Msza święta nie miała szczególnej oprawy. Po niej odbywały się nieoficjalne spotkania poszczególnych grup. Podczas nich można było docenić poczucie żartu, humoru i dowcipu papieża. Ojciec Święty tryskał radością i był pełen pogody ducha. Zapowiedział: „a teraz zrobimy sobie na pamiątkę fotki.” Na to wezwanie poszczególne grupy ustawiły się wzdłuż murów dziedzińca. Papież poruszał się po nim sam, bez żadnej asysty i nie posiadał wstępnej informacji o grupach pielgrzymów. Dlatego też dochodząc do naszej delegacji, zapytał kogo reprezentujemy. Kiedy się dowiedział, że jesteśmy delegacją PTTK, to przykuł nas celną ripostą: „Mam takie zaległości w płaceniu składek, że pewnie mnie już wyrzucili”. Było to żartobliwe nawiązanie do swojego członkostwa w stowarzyszeniu. Następnie darem delegacji dla papieża był album „Schroniska tatrzańskie”. Odbierając go Jan Paweł II rozmawiał z nami i z rozrzewnieniem oglądał zdjęcia schronisk oraz wspominał tatrzańskie szlaki, po których wędrował. Było to cudowne przeżycie. A na zakończenie spotkania zostało wykonane wspólne zdjęcie, które stanowi dla uczestników pamiątkę na całe życie.

Powstała Fundacja Papieska Nowego Tysiąclecia, która dokonuje wpisu do kanonizacyjnej księgi postanowień podziękowań i prośb do błogosławionego Jana Pawła II. Wśród wpisów dominują prośby, czasem nawet bardzo intymne, opisujące dokładnie problemy osobiste i rodzinne. Szczególnie wzruszające są wpisy dotyczące cudów za wstawiennictwem bł. Jana Pawła II, a także samej obecności w życiu tych ludzi papieża Polaka. Wpisy, w których Polacy dziękują Ojcu Świętemu i zachęcają do dzielenia się świadectwami łask otrzymanych za jego wstawiennictwem, można również przekazywać za pomocą e-maila.

Pamiątkowa księga zostanie wydrukowana i złożona w Watykanie 27 kwietnia 2014 roku w dniu kanonizacji papieża Polaka. Polska cała czeka na te szczególne wydarzenia. Na kanonizację wybiera się przeszło milion osób, na beatyfikacji było 600 tysięcy. Przygotowują się do tego media i społeczeństwo. Nastąpi znowu wyciszenie społeczne, „Polak Polakowi będzie bratem”, znikną emocje nienawiści, zapanuje spokój i połączy wszystkich wspólna idea. To będzie hołd dla największego Polaka, ale pytanie jest, na jak długo? Czy znów będziemy dobrzy dla siebie tylko przez te chwile, kiedy będzie ta piękna uroczystość? Czy nie możemy trwać dłużej w serdeczności do siebie i w integracji społecznej dla budowy lepszego jutra dla pokoleń dziś świętujących najcenniejszą kanonizację Polaka - papieża Jana Pawła II?

Włodzimierz Lipczyński
w.lipczynski@interia.eu

Tytuł wieczoru „Imitacje - płciowość a sprawa narodowa... ekscentryczne spotkanie nr 16” na urodziny Stanisława Ignacego Witkiewicza - Witkacego został przygotowany przez Słupski Ośrodek Kultury i społeczny ruch Witkacy Cacy - Cacy. Brawurowa, dynamiczna akcja przedstawienia stanowiła monumentalny melanż złożony z wybranych fragmentów dzieł Witkacego wzbogacony o utwory pomysłów wielce zasłużonych dla tej inscenizacji reżyserów, a zarazem pomysłodawców i jednocześnie wykonawców. Koncepcja przedstawienia, reżyseria i realizacja była Stanisława Miedziewskiego i Huberta Gendiga. Oprawę muzyczną przygotował Bartosz Kierasiński, tworząc burzliwy sens tła muzycznego przypominający dźwiękami piekielne pieczary góry Czi-
kla z „Sonaty Belzebuba”. Ozdobą obsady aktorskiej był przyjazd z Warszawy i specjalny udział w przedstawieniu Macieja Witkiewicza - stryjecznego wnuka Witkacego.

- Jak odebrał Pan to widowisko? - zapytałem Macieja Witkiewicza związanego ze Słupskiem od 1965 roku, od utworzenia kolekcji obrazów Witkacego przez Muzeum Pomorza Środkowego, wielokrotnie odwiedzającego nasze miasto artystę i pedagoga kilku uczelni muzycznych w Polsce.

- Jestem pod wrażeniem zrealizowanego przedstawienia, w którym wszyscy wykonawcy mnie zachwycili i porwali za serce, szczególnie za niezaprzeczalną spontaniczność i w większości za profesjonalność sceniczną - usłyszałem w odpowiedzi. - Mój udział był tylko małym, jakby prywatnym wkładem rodzinnym w ten kalejdoskopowy tort urodzinowy dla mojego stryjecznego dziadka. Jestem artystą i szczerze popieram wszelkie inicjatywy idące ku różnorodnym, ale sensownym rodzajom upowszechniania witkacowskiej bogatej, niekonwencjonalnej i ciągle aktualnej twórczości. Piękny, zaciszny Słupsk wchłoniął witkacowskiego ducha dając miastu swoisty blask polskiej tożsamości.

Hubert Stanisław Gendig - jeden z reżyserów przedstawienia powiedział w rozmowie ze mną: - Jestem polonistą i zawsze rozmyślałem nad pojęciem czystej formy, czytam ciągle dramaty Witkacego i staram się właściwie je interpretować. Poszukuję w swoich pomysłach takich form scenicznych, aby najbliżej przedstawiały wartości literackie i filozoficzne twórczości Witkacego. Kieruję się znalezieniem odniesienia do ekscentrycznych live motywów i poprawnym wyrażeniu tego w formule tematycznej, plastycznej i muzycznej.

Spektakl trwa prawie dwie godziny i stanowi sceniczną wielowątkowość zaczerpniętą z twórczości Witkacego. Dwójka reżyserów - to pomysłodawcy scenariusza, którego motywem przewodnim są przede wszystkim odniesienia do dziwacznych wzlotów i upadków ludzkiej płciowości. Tworzyć w teatrze klimat witkacowskich uniesień to zadanie dla reżyserów, pobudzać i chłonać pęczniącą atmosferę

to zadanie wykonawców i odbiorców, aby wszyscy znaleźli się w ogromnym wspólnym tyglu sprzecznych namiętności, czasem nieprzewidywalnych doznań.

- Jaka jest naczelną idea „Imitacji”?... - zapytałem Stanisława Miedziewskiego. - Płciowość a sprawa narodowa... to forma kolażu stworzonego z fragmentów dzieł Witkiewicza i utworów autorów piszących w witkacowskim duchu - powiedział reżyser. - Mówimy o tym, czym jest kobiecość, męskość i do czego prowadzi walka płci. Jak nietrudno się domyślić, u Witkacego prowadzi ona do katastrofy. Ta walka będzie miała wymiar poetycki, metafizyczny, a nie pornograficzny.

Stanisław Miedziewski ocenia spektakl jako dynamiczny i prowokacyjny.

Interesowało mnie, na jakich konkretnych dziełach oparty został ten pomysł sceniczny? - Pytania o konkrety, w tym przypadku mijają się z celem, spektakl nie miał charakteru linearnego - odpowiedział Hubert Gendig. - Odczytany widz z pewnością odkrył odniesienia do tekstów - te bezpośrednio związane ze słowem i te, które można było wyczytać z obrazu, metafor. Jest to kompilacja fragmentów przede wszystkim dzieł dramatycznych. Można wymienić pewne tytuły, choć nie wyczerpią one i tak wszystkich źródeł, z których korzystaliśmy, a i trzeba by oddzielić to, co pojawiło się w formie słownej, od tego, co znalazło się w całej formie spektaklu. Dla przykładu podam więc, że skorzystaliśmy z tekstów m.in. Tumora Mózgowicza („Oni”), Gyubala Wahazara („Sonata Belzebuba”) i innych. Na konstrukcję teatralną, którą stworzyliśmy, wpłynęły również powieści, Witkiewicza, jego eseje, szkice teoretyczne i filozoficzne.

Na zakończenie poprosiłem jeszcze o ocenę spektaklu przez Macieja Witkiewicza. - Przypomniałem sobie praski teatr „Laterna Magica” łączący wszystkie możliwe formy sztuki w jedność. Szkoda, że nie udało mi się poznać bliżej wszystkich wykonawców! Po ostatnim spektaklu tylko trzy godziny spędziłem w małym gronie zmęczonych, ale szczęśliwych młodych artystów - powiedział M. Witkiewicz. - Z rozczuleniem podziwiałem Huberta Gendiga, który przypominał moją znakomitą polonistkę (również utalentowaną poetkę) prowadzącą licealne kółko teatralne. To cudowne mieć takiego utalentowanego i kreatywnego nauczyciela w tym „zwitkacowanym” Słupsku! Szkoda, że zwykle mam tak mało czasu na większe „zbratanie” się z artystycznym środowiskiem w mieście, które jedyne w Polsce w tak naturalny sposób zaadoptowało życie z Witkacym na co dzień.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Płciowość a sprawa narodowa



Fot. Archiwum Autora

Wystawiona 22 i 23 lutego br. i poświęcona 129. rocznicy urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza inscenizacja w Teatrze Rondo w Słupsku była, nowatorskim pomysłem słupskiej grupy artystów amatorów



Olsztyn uchodzi za miasto wyjątkowo ekologiczne, posiada w swoich granicach największą w Polsce powierzchnię lasów i jedenaście jezior, w tym dwa wielkie: Krzywe i Kortowskie

Miasto nie tylko Kopernika

Obszar Polski północno - wschodniej to krajowe centrum ekologiczne, „prawie płuco” jeszcze nie naruszonej przyrody, gdzie dominują pojezierza, a kompleksy leśne o charakterze puszczańskim dostarczają czystego powietrza, olejków eterycznych, kalafonii i wielu innych dobrodziejstw natury.

Często korzystałem z walorów regionu. W trakcie wypoczynku i uprawiania sportów wodnych spotykałem wielu znanych Polaków, którzy tutaj pobudowali swoje drugie domy i spędzają wolny czas. Znamienne dla mnie było spotkanie w głębokich lasach w leśniczówce „Pranie” z panią Kirą Gałczyńską - córką Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, ponieważ należę do wielbicieli jego poezji. Z kolei, kiedy brałem udział w spływach kajakowych, miałem w pamięci napisaną w latach dwudziestych przez lidera polskiego reportażu Melchiora Wańkowicza książkę „Na tropach Smętka”.

Dzisiaj sprowadza mnie tutaj wyjątkowa rocznica - w 2013 roku minęło 660-lecie założenia Olsztyna. Miasto zamieszkuje ponad 175 tysięcy mieszkańców. Położone jest nad malowniczą rzeką Łyną, która meandrami oblewa posadowione na jej brzegach historyczne stare miasto, łącząc

jednocześnie sąsiednie jeziora usytuowane na peryferiach. Olsztyn to miasto wyjątkowo ekologiczne. Posiada w swoich granicach największą w Polsce powierzchnię lasów oraz jedenaście jezior, w tym dwa wielkie: Ukinadel (Krzywe) i Kortowskie. Jego wizytówką są historyczne zabytki kultury warmińskiej sięgające czasu pobytu tu Mikołaja Kopernika, ale także jest współczesne oblicze miasta.

Historia Olsztyna wzmiankowana jest na okres przed 1348 rokiem, kiedy to z osady przy Zamku Kapituły Warmińskiej powstaje załazek miasta. Prawa miejskie otrzymał Olsztyn w 1353 roku. Posiadał wtedy niemiecką nazwę Allenstein. W 1454 roku wraz z biskupstwem warmińskim został przyłączony do Polski. Znamienny jest fakt, że w latach 1516 - 1519 administratorem dóbr kapituły był Mikołaj Kopernik, który również zasłynął podczas wojny polsko - krzyżackiej w 1521 roku (kierował obroną i pobudował umocnienia zamku). Po wielkim astronomie pozostało wiele pamiątek na zamku. Do najważniejszych eksponatów zaliczyć można dziś inkunabuł medyczny i tablicę astronomiczną wykonaną własnoręcznie przez astronoma. Muzeum Warmii i Mazur przygotowało zmodernizowaną

wystawę z okazji dwóch jubileuszy dotyczących najsłynniejszego mieszkańca Warmii. W 2013 roku obchodzono 540. rocznicę urodzin i 470. rocznicę śmierci Mikołaja Kopernika. Dla Olsztyna był to szczególny rok - rocznice kopernikańskie upamiętniały 40 lat pracy i pobytu Kopernika na Warmii.



Fot. W. Lipczyński

Olsztyn już w roku 1772 został przy-
porządkowany do zaboru pruskiego i
przez całe stulecie był intensywnie germa-
nizowany. Mimo tej niekorzystnej sytuacji
właśnie stał się ośrodkiem kulturalnym i
organizacyjnym ruchu polskiego na War-
mii. W lokalnych archiwach można znaleźć
polskie egzemplarze „Gazety Olsztyńskiej”,
która wychodziła w latach 1886 - 1939.
Skomplikowane są losy miasta po I wojnie
światowej. W wyniku przeprowadzonego
plebiscytu w 1920 roku pozostało ono
w granicach Niemiec. Po dojściu nazistów
do władzy objęła je nowa fala germaniza-
cji i represji wobec polskiej ludności. Ciekaw-
ny jest fakt, że pretekstem Hitlera do roz-
poczęcia wojny z Polską była m.in. „sprawa
korytarza”, który miał połączyć III Rzeszę z
Prusami, czyli z Olsztynem, kosztem pol-
skiego terytorium.

Z dumą ogląda się dziś osiągnięcia
mieszkańców Olsztyna, ludności bardzo
złożonej etnicznie, której przyszło budo-
wać powojenną Polskę na Warmii i Mazu-
rach. Olsztyn stał się prężnym ośrodkiem
przemysłu, nauki, turystyki. W hołdzie wiel-
kiemu astronomowi, w 500. rocznicę je-
go urodzin - 19 lutego 1973 roku otwarto
tu drugie co do wielkości w Polsce Plane-
tarium Astronomiczne. Sześć lat później
uruchomiono także Obserwatorium Astro-
nomiczne w najwyższym punkcie miasta -
na wzgórzu św. Andrzeja. Obserwatorium
prowadzi pokazy astronomiczne, z jego
tarasu rozpościera się piękny widok na pa-
noramę Olsztyna. Wśród zabytków, które
bezwzględnie trzeba zobaczyć jest Zamek
Kapituły Warmińskiej, Stary Ratusz, kościół
św. Jakuba, odrestaurowane Stare Miasto i
Nowy Ratusz - siedziba władz miasta.

Wspomniany olsztyński Zamek Kapi-
tuły Warmińskiej, pochodzący z XIV wie-
ku pełnił rolę siedziby administratora dóbr
ziemskich. W XVI wieku administratorem
tym był Mikołaj Kopernik. Zamek utrzy-
many jest w stylu gotyckim, mieści się w nim
Muzeum Warmii i Mazur oraz
dawny refektarz z pięknym skle-
pieniem kryształowym. Stary
Ratusz również
pochodzi z XIV
wieku. Do 1915
roku był siedzibą
władz miasta. Był
dwukrotnie spa-
lony - w 1620 i po
odbudowie, po-
nownie w 1945
roku. Po wojnie
zrekonstruowa-
no budowlę. W
2003 roku z oka-
zji 650-lecia mia-
sta przeszedł ge-
neralny remont.

Warto zobaczyć umieszczone na zewnętrz-
nych jego ścianach zegary słoneczne.

Brama Górna, zbudowana w XIV wie-
ku, jest jedyną ocalałą z trzech bram znaj-
dujących się w murach obronnych miasta.
Od XIX wieku nazywana jest Bramą Wyso-
ką. Dom „Gazety Olsztyńskiej” znajduje się
na Starym Mieście. Przez cały okres mię-
dzywojnia mieściła się tu redakcja i dru-
karnia. Budynek, zniszczony w 1939 roku,
został odbudowany 50 lat później. W ko-
ściele św. Jakuba z XIV wieku w latach 1898
- 1900 organistą był znany kompozytor Fe-
liks Nowowiejski, twórca m.in. „Roty” i „Le-
gendy Bałtyku”.

Po II wojnie światowej, w 1950 roku
powstała w Olsztynie pierwsza uczelnia -
Wyższa Szkoła Rolnicza, z jednym wydzia-
łem rybactwa w Polsce. Obecnie pod na-
zwą Uniwersytetu Warmińsko - Mazurskie-
go kształci przeszło 30 tysięcy studentów
na 17 wydziałach, w tym na wydziale teo-
logii. Pięknie położony ośrodek akademicki
nad jeziorem Kortowo stanowi jedną z ład-
niejszych dzielnic Olsztyna. Koncentruje się
tutaj życie młodzieży, a młodzież aktywizuje
całe miasto.

Olsztyn to prężny ośrodek kultural-
ny. Posiada nowy, piękny obiekt Filharmonii
im. Feliksa Nowowiejskiego, teatr, kina,

galerie. Teatr im. Stefana Jaracza prowadzi
przy swojej scenie Studium Aktorskie, któ-
re wykształciło już wielu aktorów. Tryska
młodością artystów, wystawił ostatnio nie-
samowitą sztukę „Pan Mautz” w reżyserii
Andrzeja Majczaka, która jest polską pra-
remierą sztuki niemieckiej autorki Sybil-
le Berg. Jej motto brzmi: „Karałuch powie
ci, co zrobiłeś z życiem”. Groteskowy temat
stanowi zasadnicze pytanie, które stawiają
karałuchy. Autorka, urodzona w 1962 roku
w NRD, dziś obywatelka Szwajcarii, przed-
stawia karałuchy jako nośniki życia boha-
tera sztuki. Dopadają one go na godzinę
przed śmiercią w dusznym pokoju hotelo-
wym, gdzieś na krańcach Azji.

Wspaniała, rewelacyjna gra aktorów:
Artura Steranko jako Mautza, tercetu ka-
rałuchów, ich karkołomne wyczyny razem
z Mistrzem Ceremonii, a szczególnie wy-
jątkowa akrobacja Przemysław Niedziel-
nego, grającego psa zachwyci i wywołuje
podziw dla opanowania sztuki przez mło-
dych artystów.

Odwiedzając i podziwiając piękno
Warmii i Mazur, warto pamiętać nie tylko
o kopernikańskiej przeszłości tych ziem i
Olsztyna, ale również o współczesnej roli
regionu na mapie Polski.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Jak oceniam pracę urzędu?

W trosce o stałe podnoszenie
jakości pracy Starostwa Po-
wiatowego w Słupsku w kolejnych
wydaniach „Powiatu Słupskiego”
drukujemy ankietę na temat pracy
urzędu i zadowolenia mieszkań-
ców powiatu z jego usług. Zachę-
camy do wypełnienia poniższej

anonimowej анкеты. Wśród osób,
które ją nadeślą i wypełnią od-
dzielny, dołączony do niej kupon,
rozlosujemy rzeczowe upominki.
Wszystkie spostrzeżenia, opinie,
uwagi i wnioski zostaną przeana-
lizowane i posłużą do dalszego do-
skonaleń jakości pracy starostwa

i usług publicznych oferowanych
mieszkańcom powiatu.
Wypełnione ankiety i oddziel-
ne kupony do losowania
upominków można składać do
oznaczonych napisami: „ANKIE-
TA” i „KUPONY” skrzynek w bu-
dynku Starostwa Powiatowego

lub przesłać drogą pocztową na
adres: **Starostwo Powia-
towe, 76-200 Słupsk,
ul. Szarych Szeregów
14.** Ankietę można też wy-
pełnić na stronie internetowej:
www.powiat.slupsk.pl

ANKIETA OCENY USŁUG ŚWIADCZONYCH PRZEZ STAROSTWO POWIATOWE W SŁUPSKU

1. Kiedy ostatnio załatwiał/a Pani/Pan sprawę w Starostwie Powiatowym w Słupsku?
2. Jak ocenia Pani/Pan sposób załatwienia sprawy, kompetencje urzędników itp.?
3. Jak ocenia Pan/Pani ogólnie poziom usług świadczonych przez starostwo?
4. Czy uważa Pani/Pan, że Starostwo Powiatowe jest instytucją przyjazną mieszkańcom powiatu słupskiego?
5. Co według Pani/Pana należałoby zmienić w funkcjonowaniu pracy starostwa?
6. Czy poruszanie się po budynku starostwa sprawiło Pani/Panu jakiegokolwiek trudności? Jeśli tak, to jakie?

Proszę odciąć kupon i przesłać lub przekazać w oddzielnie zaklejonej kopercie

**KUPON UPRAWNIAJĄCY DO WZIĘCIA UDZIAŁU W LOSOWANIU UPOMINKU - NIESPODZIANKI
W ZWIĄZKU Z WYRAŻENIEM OPINII NA TEMAT PRACY STAROSTWA POWIATOWEGO W SŁUPSKU**

Imię i Nazwisko

Adres, na który należy przesłać upominek

Wyrażam zgodę na wykorzystanie moich danych osobowych
w celach związanych z losowaniem upominku.

(Data i podpis wypełniającego kupon)

Przerwana pasja

Już ponad rok minął od katastrofy statku „Baltic Ace” na Morzu Północnym. Zginęli w niej marynarze z Ustki i Gdyni. Jednym z nich był mechanik z Przewłoki, Tomasz Szumski. Rozmawiam z siostrą pana Tomasza - Marzeną Zamaro

- Czy Pani brat zawsze chciał być marynarzem?

- O pływaniu po morzach i oceanach marzył od dzieciństwa. Kiedy miał wolny czas, lubił malować statki, okręty i żaglowce. Bardzo lubił śpiewać szanty. Bardzo interesował się tematyką morską. Dużo na ten temat czytał. Latem uwielbiał chodzić na plażę i świetnie pływał. Takiego go pamiętam...

- Jaką szkołę ukończył, aby móc pracować w wymarzonym zawodzie?

- Uczył się w Technikum Rybołówstwa Morskiego w Darłowie, następnie rozpoczął, ale nie ukończył studiów w Akademii Morskiej w Szczecinie. Służbę wojskową też odbył na okręcie. Na statkach pracował jako mechanik. Posiadał stopień oficera. Musiał ciągle się dokształcać. Ukończył kurs czwartego, trzeciego i drugiego mechanika, aż w końcu został chiefem, który odpowiedzialny jest za cały dział pokładowy na statku, uczestniczy w wachtach morskich, a także zajmuje się załadunkiem i konserwacją statku. Jest przełożonym załogi pokładowej.

- Na jakich statkach pływał Pani brat?

- Przez piętnaście lat pracował w PŻM w Gdyni, na kontenerowcach. Później, kiedy firmę tę rozwiązano, zatrudnił się na innych statkach, głównie greckich, transportowych. Większość swojego życia spędził na morzu. Wracał tylko na krótkie urlopy i ponownie wypływał w morze, które było jego wielką pasją. Kiedy był na lądzie kochał też sport, głównie siłownię, lubił biegać. Uwielbiał również motory, których miał aż trzy. W wolnym czasie jeździł na złoty motocyklowe. To była jego druga wielka pasja.

- Jak doszło do katastrofy, w której zginął Pan Tomasz?

- To stało się 5 grudnia 2012 roku wieczorem, na Morzu Północnym, około pięćdziesiąt kilometrów od portu w Rotterdamie. Mój brat płynął na statku „Baltic Ace”, tzw. samochodowcu. To był ogromny statek, który można porównać do boiska bez grodzi. Statek ten zderzył się z cypryjskim kontenerowcem „Corvus j.” i zatonął. Podobno nie miał szans na uratowanie. Takie statki szybko nabierają wody. Na pokładzie było prawie półtora tysiąca aut. Jednostka nie miała wewnętrznych grodzi. Gdy

taki statek zaczyna nabierać wody, przesuwa się środek ciężkości i szybko idzie na dno jak kamień. Tonął zaledwie piętnaście minut.

- Był to jeden z nowszych statków?...

- Został zbudowany w 2007 roku, w gdyńskiej stoczni, ale to nie miało znaczenia. Członkowie załogi nie mieli praktycznie czasu na założenie izolowanych termicznie, chroniących przed wychłodzeniem, specjalnych kombinezonów. Tragedia przyszła w bardzo mroźny wieczór, woda była lodowata. Akcja ratunkowa trwała kilka godzin. W tym czasie wyłowiono ciała dwóch ofiar śmiertelnych: kucharza i mojego brata. Cała załoga liczyła dwadzieścia cztery osoby. Wśród nich było jedenastu Polaków. Do tej pory nie odnaleziono jeszcze pięciu marynarzy.

- Dlaczego Pani brat się nie uratował?

- Z tego, co mi wiadomo, nie zdążył ubrać kamizelki, bo przebywał na dolnym pokładzie statku, w maszynowni i nie miał większych szans na uratowanie. Kiedy zginął miał 47 lat i wiele jeszcze planów na przyszłość. Ciężko pracował. Kupił dom w Przewłocie. Miał wydać córkę za mąż. Cieszył się, że w marcu zostanie dziadkiem. Niestety, nie doczekał tej pięknej chwili. Wnuczek urodził się w lutym 2013 roku i otrzymał drugie imię po dziadku - Tomasz.

- Jak wspomina się Pana Tomasza?

- Tomka wspominaamy bardzo ciepło. Był ambitnym i pracowitym człowiekiem, bardzo kontaktowym i koleżeńskim oraz szalenie dowcipnym. Przede wszystkim był wspaniałym ojcem, synem i bratem. Bardzo utkwily mi w pamięci słowa wypowiedziane przez kolegów Tomka: „Kochał morze i teraz jego morze pokochało. Szacunek dla tych, co na morzu. W każdej chwili igrają z żywiołem i ze śmiercią. Zrozumie ten, kto na morzu był”.

**Rozmawiał:
Krystian Śmigielski
Szkoła Podstawowa
w Zaleskich**

Chciałbym porozmawiać z panem o zagrożeniach, jakie czyhają na ludzi na morzu i o tym, jak się przed nimi ustrzec.

- Faktycznie żywioły wciąż są przez nas nieokielznane. Tak zwany efekt cieplarniany wpływa na pogorszenie się warunków pogodowych na świecie. Odbija się to, niestety na bezpieczeństwie pracy na statkach. Pogoda się pogarsza, a konstrukcje statków generalnie się nie zmieniają. Nikt nie myśli o takim ich wzmacnianiu, aby mogły przetrzymać ekstremalne warunki pogodowe. Jeśli organizacje morskie, nadzorujące bezpieczeństwo na morzu nie wpływają na armatorów, by budowali statki bardziej odporne na żywioły, a tak właśnie jest, pozostaje tylko zachować szczególną ostrożność. Bardzo ważne są dokładne i precyzyjne prognozy pogody, bo pozwalają przewidzieć nadchodzące zagrożenia i unikać ich na przykład przez zmianę trasy lub dostosowanie prędkości do warunków pogodowych.

- Czy miał Pan do czynienia z tzw. wielką falą lub wielką burzą na morzu?

- Pytając o tak zwaną wielką falę pewnie masz na myśli falę skumulowaną, występującą w RPA na wschodnim wybrzeżu. Często, gdy tamtędy przepływamy dostajemy ostrzeżenia o zagrożeniu. Gdy wiatr wieje dłużej niż dwa - trzy dni z kierunku południowo-wschodniego zaczynają tworzyć się wysokie na dziesięć - piętnaście metrów fale, jednocześnie, gdy wchodzi na szelf przybrzeżny, zostają dodatkowo wypiętrzone i finalnie osiągają nawet dwadzieścia metrów wysokości. Takie zjawisko występuje najczęściej w okolicach Durbanu. Wielokrotnie tamtędy płynąłem, a broniłem się przed żywiołem obierając kurs blisko brzegu. Tak radzą lokalne władze i tak też mi poradzili znajomi z Durbanu. Udało mi się za każdym razem spokojnie i bez strat przepłynąć to miejsce. Kolega mi opowiadał, że miał sytuację awaryjną, gdy właśnie taka ekstremalna fala zalała jego statek. Oczywiście woda dostała się do ładowni i ładunek został zalany. Na szczęście konstrukcja statku wytrzymała. Fal tsunami nie spotkałem, choć kilkakrotnie byłem w obszarach, gdzie takie komunikaty i ostrzeżenia wysyłano.

To, co do mnie wtedy docierało to była raczej rozmyta już fala, która uległa wielokrotnej deformacji i praktycznie nie stanowiła żadnego zagrożenia.

Z wielkimi

Na przekór

Rozmowa z kapitanem Jarosławem Sikorskim

burzami miałem wielokrotnie do czynienia, ale długo musiałbym o tym opowiadać...

- Czy różne przedmioty martwe mają wpływ na bezpieczeństwo na statkach?

- Niezawodność urządzeń to drugi warunek bezpieczeństwa na morzu. Odpowiednia ich jakość, właściwe serwisowanie i przeglądy dają gwarancję niezawodności. Generalnie obowiązuje zasada, że większość podstawowych urządzeń jest dublowanych ze względów bezpieczeństwa. Jest na statku też lista tzw. urządzeń krytycznych, które muszą zawsze zadziałać. Jeśli z jakichś powodów nie zadziałają, muszą być natychmiast wymieniane, dlatego w magazynach są zawsze zastępcze. Bywają jednak sytuacje, w których nie można naprawić uszkodzeń, wtedy traci się kontrolę nad statkiem i trzeba wzywać pomoc. Są to jednak sytuacje ekstremalne, drogie i bardzo niebezpieczne. Na szczęście ja nie miałem takich przypadków, ale moim kolegom się przytrafiły.

- A jak radzą sobie marynarze w sytuacji, gdy na statku panuje choroba?

- Choroba na statku to duży problem, bo nie ma możliwości udzielenia choremu fachowej pomocy. Nie ma szpitala na statku, ani nawet lekarza. Aby sobie jakoś z tym problemem poradzić dwie osoby z załogi muszą być przeszkolone medycznie tak, by mogły pomóc choremu. Byłem w sytuacji, kiedy musiałem udzielić pomocy, wtedy korzystałem z porad szpitali na lądzie rozmawiając z ich lekarzami przez telefon satelitarny. Ostatnio marynarz z Sri Lanki obciął sobie palec i próbowałem mu pomóc. Trzymałem obciętego palca w lodówce, by była szansa na przysycie go do dłoni po przypłynięciu do portu. Niestety, do portu płynęliśmy tydzień. Po zacumowaniu, podczas operacji okazało się, że palca nie dało się przyszyć. Najgorzej jest, jeśli na statku wystąpi zbieżność infekcja lub jakieś zatrucie, wówczas chorują wszyscy i bywa, że nie ma komu zająć się chorymi. Mój kolega miał taką sytuację i jego statek musiał awaryjnie zmienić trasę, by płynąć do najbliższego portu po nową załogę, bo wszyscy byli zarażeni malarią.

- Czy to prawda, że na morzu grasują piraci i jest to

współczesny problem żeglugi handlowej?

- To spory problem, z którym się ostatnio nawet sam zetknąłem. Dwukrotnie przepływałem przez Zatokę Adeńską, czyli tzw. obszar wysokiego ryzyka. Na ten czas armator wynajął grupę komandosów, którzy nas przed piratami ochraniają. Komandosi byli wyposażeni w broń i prowadzili ciągłą obserwację. Do ataków na szczęście nie doszło i za każdym razem udało nam się przepłynąć bez problemów. Moi koledzy spotykali się z piratami, którzy wchodzi na statki i usiłovali je porwać. Jeden porwali i przez trzy tygodnie przetrzymywali. Dopiero, gdy armator wpłacił okup piraci zwolnili statek i zezwolili mu na dalszą podróż. Myślę, że ten problem będzie narastał, bo nie wypracowano dotychczas skutecznych metod walki z piratami.

- Pracował Pan na różnych statkach i przewoził różne towary. Jak bezpiecznie transportować towary statkami?

- Ochrona ładunku to podstawowy element mojej pracy. W dobie kryzysu ekonomicznego występuje nadpodaż floty, mnóstwo statków stoi zakotwiczonych w oczekiwaniu na ładunek. Jeśli już uzyskamy jakiś ładunek, to chronimy go w sposób szczególny. Od początku istnienia floty występuje jeden podstawowy problem: jak zminimalizować koszty mocowania i zabezpieczania ładunki, by osiągnąć maksymalny zysk. Odczuwam olbrzymią presję, aby towar załadować i zamocować minimalnym kosztem. A przecież źle zamocowany ładunek może się przesunąć, powodując przechył statku, a w konsekwencji jego zatopienie. Oszczędności na mocowaniu i błędne mocowanie ładunku, niezgodne z podstawowymi wytycznymi, to obecnie najczęstsze przyczyny zatonięć statków. Widziałem ostatnio zdjęcia statków chińskich, na których ładunki stali nie były w ogóle mocowane, a te statki płynęły do USA. Armator liczy, że szczególnie mu dopisze i jakoś dowiezie ładunek. Ale szczególnie nie zawsze musi dopisać. Musi mu pomóc człowiek, który zamiast zysku wybierze bezpieczeństwo. Aby bezpiecznie powrócić z morza na ląd trzeba mieć szczęście, przychylność żywiołów, wiedzę, ale też dopełnić wszystkich wymogów bezpieczeństwa.

Rozmawiał:

**Tymoteusz Paliński
Szkoła Podstawowa nr 1
w Słupsku**

Płytką wyobraźnia

Rozmowa z panem Michałem Budzichem - instruktorem pływania oraz ratownictwa wodnego, nauczycielem wychowania fizycznego, założycielem szkoły pływania Aqua Champion w Słupsku

- Co skłoniło Pana, by zostać ratownikiem Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego?

- W wieku siedmiu lat wybrałem się z przyjaciółką mojej mamy na plażę w Jarosławcu. To było w lipcu, piękna pogoda, wiatr, lekko pomarszczone morze, wręcz wymarzony dzień na skakanie przez falę. Jednak okazał się on fatalny dla mnie - zostałem porwany przez prąd wsteczny. Pamiętam każdy szczegół z tego dnia, każdy oddech i moją walkę o życie, strach w sercu, łkanie powietrza resztkami sił. Dzięki Bogu, nagle poczułem, jak wielki, silny mężczyzna wyciąga mnie z kipieli. Miał niezwykle pogodną twarz. Był to ratownik WOPR z Poznania. Następnego dnia zaniołem mu pomarańczę i podziękowałem. Zapytałem, co mogę zrobić, żeby być taki jak on. Nie pamiętam co mi odpowiedział, ale siedem lat później tak się złożyło, że ten sam człowiek został kierownikiem ratowników w Jarosławcu, a ja byłem świeżo po kursie na młodszego ratownika WOPR i... zatrudnił mnie. Już w pierwszym

dniu pracy wyciągnęliśmy z kolegą z wody kobietę.

- Jest Pan też instruktorem WOPR. Co, według Pana, jest najważniejsze w szkoleniu przyszłych ratowników? Czy każdy może nim zostać?

- Myślę, że najważniejsze jest zaszczepienie u kandydatów na ratowników potrzeby nieustannego samodoskonalenia oraz pełnej asekuracji w akcjach ratowniczych. Skutecznie pomóc może tylko opanowany ratownik, a nie pełen brawury, lekkomyślny, przeceniający swoje możliwości. Trzeba umieć pływać, trzeba przejść trzyetapowe szkolenie oraz dodatkowe szkolenie z kwalifikowanej pierwszej pomocy medycznej. Po każdym jest egzamin, który trzeba zdać. Bycie ratownikiem, to wspaniała przygoda i wiele ciekawych doświadczeń.

- Jakie przeszkody napotyka w swojej pracy ratownik?

- W mojej ocenie najtrudniejsze są relacje z plażowiczami i osobami korzystającymi z kąpielisk - z tysiącami ludzi o różnych oczekiwaniach i roszczeniach, czasem będącymi pod wpływem alkoholu. Trzeba mieć żelazne nerwy, nie dać się sprowokować i zawsze służyć drugiemu człowiekowi. To nie jest łatwe. Czasami w sytuacjach skrajnych ratownik zmuszony jest korzystać z pomocy policji, straży miejskiej czy straży granicznej. Ale uratowanie komuś życia rekompensuje wszystkie te niedogodności.

- Jako instruktor pływania i ratownik spotkał się Pan zapewne z wieloma niecodziennymi sytuacjami. Czy któraś zapamiętał Pan szczególnie?

- Kiedyś uczyłem pływać 17-letniego niepełnosprawnego chłopca z

rozszczepem kręgosłupa. Jego determinacja była niesamowita, mógłby nią obdaruwać cały batalion wojska. Nie miał on nóg i sam nie wierzyłem, że będzie pływał, a jednak się nauczył. Pamiętam też 26-letniego chłopaka, który po niefortunnym skoku na głowę miał porażenie czterokończynowe i bardzo bał się wody. Dzisiaj pływa dwoma stylami i samodzielnie przyjeżdża na basen. Takie niecodzienne sytuacje pokazują, jak ważna jest wiara człowieka w pokonywanie własnych słabości. W pamięci zapadł mi również widok mężczyzny, który wypłynął na akwen na materacu dmuchanym i stracił orientację. Płynął w kierunku Szwecji. Zbliżał się koniec naszej pracy, łódź motorową mieliśmy już schowaną w magazynie. Przez przypadek, z wieży ratowniczej, kolega zobaczył go przez lornetkę i popłynęliśmy po niego łódką wiosłową typu BL. Najadłem się wtedy wiele strachu, fala tak bardzo utrudniała akcję, że do brzegu dotarliśmy prawie o zmroku.

- Powiedział Pan kiedyś, że... „Naturalny strach chroni nie tylko dzieci. Powoduje, że jesteśmy ostrożniejsi nad wodą”. Jak ograniczyć brawurę wielu osób podczas pobytu nad wodą?

- W przypadku dzieci na pewno dużo dają akcje prewencyjne, dobre oznakowanie kąpielisk strzeżonych i miejsc niebezpiecznych, skuteczna współpraca z policją, strażą miejską czy strażą graniczną. Natomiast zachowanie dorosłych trudno zmienić, dlatego często płacą wysoką cenę za swoją lekkomyślność.

- Założył Pan szkołę pływania Aqua Champion i razem ze Słupskim Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym

realizuje m.in. program „Od niemowlaka do pływaka”. Czym różni się oswajanie z wodą dziecka od oswajania osoby dorosłej?

- Odpowiedź na to pytanie to opowieść na książkę. Niewątpliwie najtrudniej pracuje się z osobami dorosłymi. Dojrzały człowiek ma swoje przyzwyczajenia, nawyki, lęki, często się wstydi i boi praktycznie każdego ćwiczenia. Uczenie pływania dorosłych to ciężka praca. Dzieci są jak plastelina, szybko dają się formować. Są ciekawe, otwarte i chętnie uczą się przez zabawę. Najłatwiej pracuje się z siedmiolatkami. Lubię też pracować z dziećmi kilkumiesięcznymi, z którymi jest nieporównywalnie więcej zabawy i oswajania z wodą. W ogóle kocham dzieci, sam jestem ojcem dwojga - Stasia i Marysi.

- Czy Pana zdaniem Polacy przestrzegają zasad bezpiecznego korzystania z akwenów morskich i innych, czy też wiele jeszcze zostało do zrobienia w zakresie bezpieczeństwa nad wodą?

- Polacy kąpią się w miejscach niestrzeżonych, przeceniają własne możliwości, pływają pod wpływem alkoholu lub innych środków zmieniających świadomość, nie przestrzegają regulaminów, które zostały napisane z myślą o ich bezpieczeństwie, nie stosują się do zaleceń ratowników. Jest jeszcze wiele do zrobienia w zakresie bezpieczeństwa nad wodą, ale wiele już zrobiono. Na przykład słupskie WOPR jest jednym z najprężniej działających oddziałów w kraju.

- Ostatnio media prowadziły szokującą kampanię na temat bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Czy taka akcja potrzebna jest Polakom także na temat bezpieczeństwa nad wodą?

- Myślę, że czasami trzeba wstrząsnąć społeczeństwem w sposób kontrolowany i zgodny z obowiązującym prawem. Nad kampanią na temat bezpieczeństwa w ruchu drogowym pracowało zapewne wielu specjalistów. Sądzę, że przeniesienie jej na grunt prewencji na wodach, mogłoby przynieść też pozytywne rezultaty.

- Dziękuję za rozmowę.

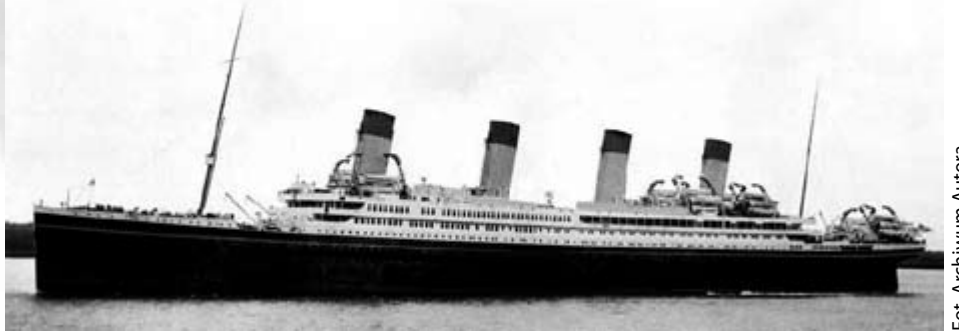
Rozmawiał:

Michał Fijałkowski

Szkoła Podstawowa nr 1 w Słupsku

Konkurs o „Złotą kotwicę” organizuje Szkoła Podstawowa Nr 9 im. Stanisława Hryniewickiego w Słupsku. Od kilku lat patronuje mu m.in. nasza redakcja.

W Europie kończy się wiek dziewiętnasty - czas cokolwiek burzliwy, który między innymi przyniósł mieszkańcom ziem niemieckich spory sukces w postaci zjednoczonego państwa. Państwo to od razu próbuje swoich sił na morzu, także w żegludze handlowej



Fot. Archiwum Autora

Poczwórnych kominów las

Po drugiej stronie niedalekiego Kanału - zwanego przez Francuzów La Manche - od lat mieszkają Brytyjczycy, którzy pracą, ogniem i żelazem wywalczyli sobie panowanie nad morzami. Odwieczni rywale Brytyjczyków - Francuzi - gotowi są przy każdej okazji rzucać wyzwanie sąsiadom z Kanału. Tak oto pięciu europejskich armatorów spod trzech bander rozpoczyna wielką rywalizację na Atlantyku. Przez pół wieku tuzin statków z pięciu stoczní będzie ze zmiennym szczęściem współzawodniczyć na oceanie o pasażerów, zwłaszcza tych dobrze sytuowanych.

Rzecz zaczyna się w największym porcie Prus - Szczecinie. To tu, w maju 1897 roku, z pochylni stoczní „Vulcan”, spływa na wodę wielki podówczaś „pasażer” o tonażu brutto aż 14 349 ton rejestrowych. Otrzymuje imię Cesarza Wilhelma I: „Kaiser Wilhelm der Grosse”. To najdłuższa ze wszystkich dwunastu nazw „czterokominowców”. We wrześniu 1897 roku statek ten zdobywa tzw. Błękitną Wstęgę Atlantyku, trofeum cenne dla każdej firmy operującej „pasażerami” na „Wielkim Stawie”, przyznawane od pewnego czasu temu ze statków, który rozwinie największą średnią prędkość na trasie między swoim portem macierzystym a Nowym Jorkiem. Anglicy, zgrzytając zębami, nadają nowemu statkowi przydomek „Gruby Billy”...

W pewnym sensie uczeń przerasta wiekowego mistrza - zapatrzone w Brytanię

Niemcy pod berłem swoich trzech cesarzy zaczynają szukać przyszłości na morzu. Ich obaj wielcy armatorzy, HAPAG z Hamburga i NDŁ z Bremy, w ciągu dziesięciolecia budują w jednej i tej samej stoczní jeszcze cztery podobne, ale kolejno większe statki, które do roku 1907 przekazują sobie Trofeum z rąk do rąk. W dochodowej imprezie przez czas pewien uczestniczy 16 500-tonowy s/s „Deutschland”, jedyny „rekordzista” spod znaku HAPAG-u. Oba największe ekspresowce NDŁ-u wchodzą do historii żeglugi, jako statki napędzane najmocniejszymi maszynami łokowymi.

Ostatni niemiecki czterokominowiec spóźnia się na start prestiżowego „wyścigu” - Lew brytyjski, pod postacią słynnej Cunard Line, ma już w służbie swą (prawie 30 400-tonową) „Lusitanię”, pierwszą z trzech Wielkich Dam Oceanu, sporo większą od największego „Niemca” i wyposażoną w rewelacyjne turbiny parowe systemu Parsonsa. Prawie dwudziestotonowa (19 400) „Księżniczka Cecylia” jako jedyna z niemieckiej piątki nie zdobywa Trofeum, a u Brytyjczyków do pierwszej Damy dołącza druga, nieco większa (ok. 32 000 BRT) i bardziej szczęśna „Mauretania”.

W roku 1911 na horyzoncie pojawia się prawdziwy gigant - niemal 270-metrowy trójśrubowiec, napędzany dwiema maszynami łokowymi i turbiną na parę odlotową. Nazywa się „Olympic”, należy do White

Star Line, ma ponad 45 300 BRT pojemności i jest pierwszym z planowanej serii trzech kolejno większych, bardzo komfortowo wyposażonych liniowców bez rekordowych ambicji. Zbudowany w Belfaście i mogący przyjąć na swe pokłady grubo ponad trzy tysiące ludzi statek robi furorę.

W roku następnym na dumnego armatora z Liverpoolu spada druzgocący cios: jego „Titanic”, drugi statek typu „Olympic”, okrzyknięty „Królową Mórz” i mający przyćmić swoim blaskiem wszystko, co dotąd pływało po morzach - tonie podczas swego dziewiczego rejsu. Kolizja z kawałem lodu atlantyckiego powoduje najślawniejszą katastrofę ubiegłego stulecia. Od początku niedorobiony statek zabiera ze sobą w głębinę dwie trzecie z ponad dwóch tysięcy ludzi na swoich pokładach; wraz z nim w atlantyckich odmętach ginie cały stary świat, bezkrytycznie zapatrzony w możliwości techniczne człowieka. Pływające Targowisko Próżności schodzi ze sceny w aurze kary bożej, wymierzonej ludzkości za pychę i odwrócenie się od Boga.

W Brytanii panuje szok po strasznej katastrofie „Titanica”, gdy służbę rozpoczyna francuski czterokominowy „rodzynek” ze stoczni Penhoet w St. Nazaire. Nazywa się „France” - to najkrótsza z wszyst-

regularny rejs transatlantycki: od samego początku wpadnie w wir wojny, szalejącej od szeregu miesięcy na całym świecie.

Wojna pochłania już na samym swoim początku niemieckiego protoplastę Wspaniałej Dwunastki; niemal w połowie 1915 roku w dość tajemniczych okolicznościach ginie trafiona ledwie jedną torpedą z U-Bootu brytyjska „Lusitania”. Bliźniacy „Lusitanii” i „Titanica” mają szczęście - zarówno „Mauretania”, jak i znacznie zmodernizowany „Olympic” służą w charakterze jednostek szpitalnych bądź transportowców. W listopadzie 1916 roku ginie na Morzu Śródziemnym wspomniany „Britannic”, za to „Olympic” w maju 1918 roku literalnie rozjeżdża na Atlantyku niemiecki okręt podwodny! Służy tak znakomicie, że zyskuje przydomek „Stary Niezawodny”. Podobnie wspaniale radzi sobie Cunardowska „Mauretania”.

Gorzej idzie liniowcom niemieckim. Najstarszy z nich, przekształcony w pomocniczy krążownik, tonie na samym początku wojny w starciu z brytyjskim krążownikiem pancernym „Highflyer”. Pogromca „Grubego Billy’ego” w grudniu 1917 roku znajduje się w kanadyjskim Halifaxie i zostanie ciężko uszkodzony w słynnej eksplozji na transportowcu „Mont Blanc”. Drugi czte-

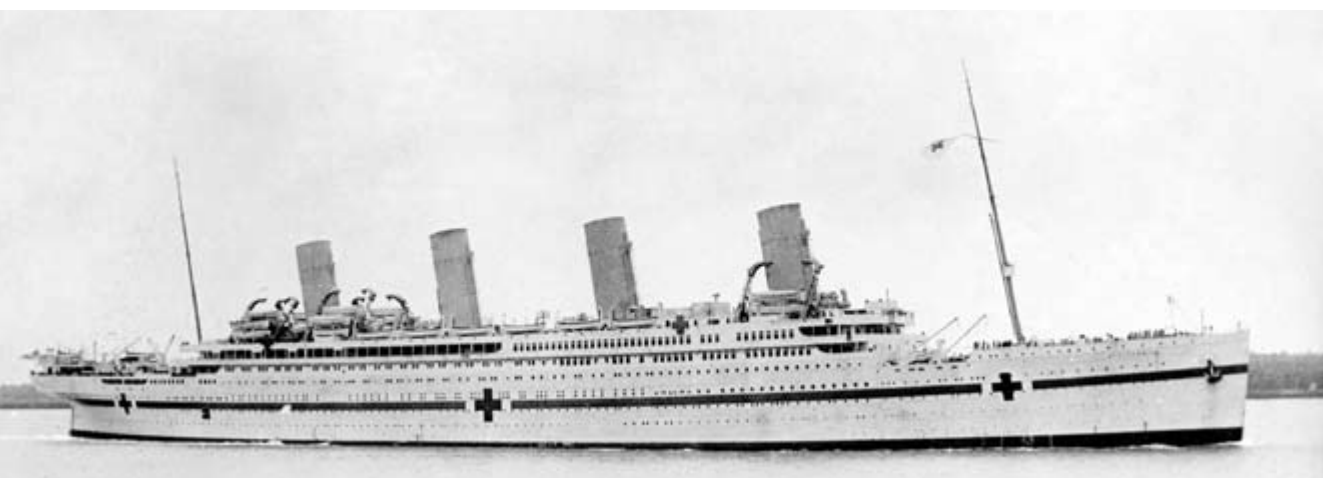
transportowców. Dawny „Następca Tronu Wilhelm” zmienia się w „Von Steubena” i zrazu dzielnie służy. Jedną z jego większych siostrzyczek obrywa torpedą od niemieckiego U-Bootu i odnosi spore uszkodzenia. Wraz z końcem wojny kariera dawnych liniowców ze Szczecina - ponazywanych imionami osób żyjących (!), co miało przynosić pecha - dobiega końca pod palnikami złomowników.

Po wojnie pod znakiem Cunarda pozostają dwa statki: „Mauretania” i zbudowana na wzór „Olympica”, prawie 44 800-tonowa „Aquitania”. Ta pierwsza trzyma Błękitną Wstęgę Atlantyku - utraci ją (nie bez walki!) dopiero w 1929 roku do zbudowanego w Bremen turbinowca NDL-u „Bremen”. Większa „Aquitania” nie ma aż takich ambicji; pływa spokojniej, usiłując raczej dorównać luksusem swemu wzorcowi spod znaku White Star. To na niej właśnie testuje się śruby, przewidziane dla przyszłej „Queen Mary”.

Podobnie spokojnie pływa też „France” spod znaku CGT. Czaruje francuską klasą i luksusem. W pierwszej połowie czwartej dekady ustąpi miejsca zjawiskowej „Normandie”...

Na przełomie trzeciej i czwartej dekady XX wieku światem wstrząsa sławny kry-

zys. W jego następstwie stary i niezawodny RMS „Olympic” trafia wraz z resztą floty Białej Gwiazdy do nowej firmy pod nazwą Cunard-White Star. Oba czterokominowce dawnego rywala stają się teraz jego towarzyszami w służbie. Podczas jednej ze



Fot. Archiwum Autora

kich dwunastu nazw - i ma ok. 23 700 BRT. Jest większy od największego „Niemca”, ale mniejszy od najmniejszego „Brytyjczyka”. Prędkością ustępuje tylko „Mauretanii”. Daje początek prawdziwej „dynastii” wspaniałych francuskich „pasażerów”, kolejno budowanych w mieście u ujścia Loary, najdłuższej z rzek kraju. Ostatnim z nich będzie prawdziwy kolos - statek niemal trzykrotnie większy tonażem od „protoplasty”, który odziedziczy po nim imię i... nie zechce zdobyć trofeum!

Młodszy i większy „brat” „Titanica” traci w jego katastrofie... swoje imię! Zarząd White Star Line nie chce już kusić losu i zmienia zbyt wyzywającą nazwę swego „Giganta” na „Britannic”. To największy liniowiec z całego tuzina, tonażem sięgający - bagatela - granicy 50 tysięcy BRT. Wielki statek jako jedyny nie wyjdzie ani razu w

rokominowiec NDL-u, (nazwany imieniem następcy tronu cesarskiego) najpierw zalicza „bliskie spotkanie” z lodową górą, a potem broni honoru bandery i armatora: grasuje na morzach, jako krążownik pomocniczy. W końcu musi zawinąć do neutralnych jeszcze Stanów, bo część jego załogi zapada na beri-beri. Dwa pozostałe statki niemieckie zostają najpierw internowane w USA, a w chwili przystąpienia kraju do wojny zajęte przez władze amerykańskie. W Niemczech pozostaje tylko „rodzynek” HAPAG-u - nieco pechowa „Deutschland”. Przebudowana najpierw na pełnomorski wycieczkowiec - będzie po klęsce Niemiec pierwszym „pasażerem” jaki (pod nazwą „Hansa” i tylko z dwoma kominami) zawinie do portu amerykańskiego. Trzy zajęte czterokominowce NDL-u najpierw pływają z przygodami w charakterze amerykańskich

swoich ostatnich podróży z Europy do USA starsza siostra „Titanica” rozjeżdża w kolizji amerykański latarniowiec.

Odchodzącą do historii, szczerze opłakaną od tysięcy miłośników „Mauretanii” wita przy wejściu do stoczni rozbiórkowej samotny dudziarz, grając „Koniec długiego dnia”...

„Aquitania” tymczasem „ciągnie” dalej - służy jako transportowiec w kolejnej, drugiej już wojnie światowej. W listopadzie 1941 roku podejmie część rozbitków z niemieckiego „Kormorana” po jego walce z „Sydneyem” niedaleko Australii. Dopiero po wojnie, gdy przytłoczy ją ciężar prawie trzech dekad służby - odejdzie do historii, jako ostatni czterokominowiec, śrubując ich epokę do niemal połowy stulecia...

Wojciech M. Wachniewski
Słupsk

SADZENIE ALEI LIPOWEJ PRZEZ MATURZYSTÓW

ZAGÓRKI, KWIECIEŃ 2014



Zdjęcia: J. Maziejuk



XIII BIEG OLIMPIJSKI KWAKOWO 2014

pod patronatem Polskiego Komitetu Olimpijskiego

24 maja 2014r. (sobota) godz. 11.00

Szkoła Podstawowa im. Polskich Olimpijczyków w Kwakowie

DYSTANS OKOŁO 5,6 KM., NAWIERZCHNIA ZRÓŻNICOWANA (TRAWA, ASFALT, BRUK).

BONUS: poczęstunek, zimne napoje

Wśród wszystkich, którzy ukończą bieg zostaną rozlosowane cenne nagrody
(rowery górskie, sprzęt sportowy)



**bieg odbędzie się bez względu
na warunki atmosferyczne**



Zgłoszenia grupowe przyjmujemy do 19 maja na adres:

Szkoła Podstawowa w Kwakowie, 76-251 Kobylnica, ul. Słupska 5, tel. 59 846 20 80, e-mail: spkwakowo@op.pl

Uczestnicy indywidualni - bez zapisu.

Uczestnik powinien posiadać aktualne badania lekarskie.

ORGANIZATORZY:

Uczniowski Klub Sportowy „OLIMPIJCZYK” przy Szkole Podstawowej w Kwakowie, Polski Komitet Olimpijski,
Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Gmina Kobylnica,
Gminny Zespół Ekonomiczno-Administracyjno-Gospodarczy Szkół w Kobylnicy, Gminne Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy